DZIŚ 20 STRON Wydanie ABC *Numer nie jest antedatowany*

Przesyłka opłacona ryczałtem

Prenumerata: miesięcznie z dostawą . . . . 2·75 zł. Zagranicą . . 7·50 zł.

P. K. O. 506.250

DZIENNIK POLSKI

WYCHODZI RANO

CENA EGZEMPLARZA 10 GROSZY

Redakcja: Zimorowicza l. 15, tel. 262-42, 262-43 — Administracja: Zimorowicza l. 15, tel. 274-44 — Kantor ogłoszeń i prenumerat: Bielowskiego l. 3, tel. 240-42.

Rok II. Lwów, niedziela 12 lipca 1936 r. Nr. 192

Berlin przygotowuje łagodną odpowiedź na notę polską w sprawie Gdańska

Berlin, 11. 7. (Tel. wł. mg.) Z Berlina donoszą: W czasie wczorajszej konferencji, jaką odbył bar. von Neurath, przebywający w Berchtesgaden, z kanclerzem Hitlerem, ustalono tekst odpowiedzi na notę polską w sprawie incydentu, związanego z niedawną wizytą krążownika „Leipzig" w Gdańsku. Polska złożyła swoją notę, występując jako mandatarjusz Ligi Narodów i jako reprezentant Gdańska na mocy odpowiednich traktatów w zakresie polityki zagranicznej.

Jak utrzymują w kołach politycznych Berlina, odpowiedź niemiecka zredagowana będzie w tonie wysoce ugodowym, przyczem ma być wyrażone dążenie do utrzymania niczem nie zamąconych dobrych stosunków polsko-niemieckich. W stosunku do prezydenta Greisera odpowiedź zawierać będzie wycofanie się z krańcowego stanowiska, zajętego przez niego w Genewie.

Wizyta premjera Składkowskiego na posterunkach straży granicznej

Warszawa, 11. 7. PAT). W dniu 10 lipca o godz. 12 p. premjer Składkowski przybył samochodem do nadgranicznej miejscowości Zwardoń powiatu żywieckiego województwa krakowskiego.

W Zwardoniu p. premjer objechał odcinek graniczny, udając się następnie na posterunek straży granicznej i policji państwowej. Od komendantów tych posterunków p. premjer zażądał informacyj o ruchu granicznym, frekwencji turystycznej, oraz stosunkach panujących w tym punkcie granicy. Następnie p. premjer odbył krótką rozmowę z sekretarzem zarządu gminy w Zwardoniu, interesując się sprawami samorządu, oraz asygnując pewną kwotę na najpilniejsze potrzeby gminy.

O godz. 13.30 p. premjer przybył do Żywca, dokonując inspekcji miejscowego starostwa, poczem dłuższy czas rozmawiał ze starostą dr. Doellingerem w sprawach dotyczących powiatu.

O godz. 15.30 p. prezes Rady ministrów opuścił Żywiec, udając się na dalszą inspekcję do Bielska i Białej.

W miejscowościach tych p. premjer odbył konferencję ze starostami powiatów pp. Bocheńskim i Albertim, żądając sprawozdania o przyczynach i przebiegu strajków w przemyśle włókienniczym, metalurgicznym i budowlanym na terenie powiatów. Omawiana była również sprawa robót prowadzonych staraniem Funduszu Pracy, oraz budżety miasta i powiatów.

Po zakończeniu konferencji p. premjer w towarzystwie starosty z Bielska p. Bocheńskiego i prezydenta miasta dr. Przybyły zwiedził zaporę wodną na rzeczce Wapienniczce, z której dostarczana jest woda dla wodociągów m. Bielska.

W drodze powrotnej zatrzymał się p. premjer pod Bielskiem na lotnisku i dokonał przeglądu szkoły pilotów cywilnych, ufundowanej staraniem L. O. P. P., przypatrując się lotom ćwiczebnym junaków. O godz. 21.30 p. prezes Rady ministrów opuścił Bielsk, udając się koleją do Warszawy.

Niesłuszne skargi turystów przejeżdżających przez Polskę

Warszawa, 11. 7. (PAT) W związku z komunikatem berlińskiego korespondenta Associated Press, który pojawił się dn. 9 lipca w „New York Times" i innych pismach amerykańskich w sprawie rzekomych konfiskat pieniędzy przy przyjeździe obywateli amerykańskich przez Polskę — P. A. T. upoważniony jest do opublikowania następujących wyjaśnień Ministerstwa Skarbu:

W związku z kontrolą dewizową na granicy polskiej zdarzają się wypadki, że cudzoziemcy, wjeżdżający do Polski przez jedną granicę np. wschodnią, napotykają na przeszkody natury dewizowej przy wyjeździe z Polski przez drugą granicę np. zachodnią. Mianowicie zatrzymano im środki płatnicze, jakie posiadali przy sobie zgodnie z obowiązującemi przepisami dewizowemi. Wynikało to stąd, że cudzoziemcy nie mogli przedstawić urzędnikom Urzędu celnego wyjazdowego dowodów, że dane środki płatnicze istotnie przywieźli ze sobą przez inny odcinek granicy. W interesie zatem wszystkich cudzoziemców, przejeżdżających tranzytem do Polski, leży, aby w Urzędach celnych wjazdowych żądali wystawienia im zaświadczeń o posiadanych przy sobie środków płatniczych, gdyż wtedy Urzędy celne wyjazdowe nie będą robiły im żadnych przeszkód przy wywiezieniu danych środków płatniczych z Polski. Wszystkie Urzędy celne graniczne otrzymały polecenie informowania o powyższem podróżnych, wjeżdżających na obszar Rzeczypospolitej Polskiej.

Leśnicy dają 100 tys. zł. na Fundusz Obrony Nar.

Warszawa, 11. 7. (Tel. wł. — m.) Zarządy główne Leśników R. P., Rodziny Leśnika i Przysposobienia Wojskowego Leśników utworzyły wspólnie Komitet zbiórki na Fundusz Obrony Narodowej pod przewodnictwem dyrektora naczelnego Lasów Państwowych Loreta. W związku z akcją Komitetu, we wszystkich Oddziałach i Kołach organizacyj leśników, grupujących się głównie przy jednostkach administracji Lasów Państwowych, odbędą się w ciągu lipca odczyty propagandowe. Zbiórka na F. O. N. wśród leśników przyniesie około 100.000 zł., tj. 1 proc. sześciomiesięcznych poborów. W szeregu tartaków państwowych robotnicy opodatkowali się w godzinach pracy.

DEKRET O FUNDUSZU OBRONY NARODOWEJ

Warszawa, 11. 7. (Tel. wł. — m.) W „Dzienniku Ustaw" nr. 53 z dnia dzisiejszego ukazało się rozporządzenie Ministra Spraw Wojskowych w sprawie wykonania dekretu P. Prezydenta Rzeczypospolitej o Funduszu Obrony Narodowej, wydane w porozumieniu z Ministrem Skarbu, Spraw Wewnętrznych, Rolnictwa i Reform Rolnych, Przemysłu i Handlu oraz Komunikacji.

Nowy wojewoda tarnopolski

Warszawa, 11. 7. (PAT) P. Prezydent R. P. mianował p. Alfreda Michała Biłyka wojewodą tarnopolskim.

Premjer Składkowski u Prezydenta R. P.

Warszawa, 11. 7. (PAT) W dniu 10 lipca rb. p. Prezes Rady Ministrów gen. Sławoj-Składkowski został przyjęty w Wiśle przez p. Prezydenta Rzeczypospolitej i złożył mu sprawozdanie o bieżących pracach rządu.

Wycieczka polskiej młodzieży w Paryżu

Bukareszt, 11. 7. (PAT) Z Bułgarji do Bukaresztu przybyła reprezentacyjna wycieczka średnich szkół polskich. Na dworcu witali ją przedstawiciele poselstwa R. P., rumuńskiego ministerstwa oświaty, miasta i młodzieży rumuńskiej. Program pierwszego dnia pobytu w Bukareszcie wypełniło uroczyste złożenie wieńca, obiad wydany przez ministra oświaty, a wieczorem przyjęcie w poselstwie R. P. z udziałem sekretarza generalnego min. oświaty, władz i przedstawicieli rumuńskiej młodzieży szkolnej.

Nowy dodatek „Dziennika Polskiego"

Z dniem dzisiejszym rozpoczynamy wydawanie nowego dodatku niedzielnego pt. "POLSKA I KOLONJE".

Nowy dodatek będzie służył propagandzie spopularyzowania w społeczeństwie polskiem akcji uzyskania kolonij dla Polski.

Jest to jedna z najważniejszych akcyj, jakie rozwinąć nam przyjdzie w niedługim czasie.

Sytuacja naszego Państwa, jego przeludnienie i trudności gospodarcze zmuszają Polskę do wysunięcia przed forum międzynarodowem postulatu uzyskania własnych, zamorskich kolonij.

W akcji tej społeczeństwo musi być należycie uświadomione i jednolite.

Pragniemy służyć tej sprawie na tym odcinku, na którym pełnimy naszą służbę publiczną, tj. w społeczeństwie naszej dzielnicy.

Dodatek „POLSKA I KOLONJE" będzie się ukazywał co dwa tygodnie, na przemian z dodatkiem „Naród i Armja".

Do współpracy w nowym dodatku zapraszamy szerokie koła naszych Przyjaciół i Czytelników.

Inspekcja Izb Skarbowych

Warszawa, 11. 7. (Tel. wł. — m.) 12 bm. odlatuje do Lwowa podsekretarz stanu w Ministerstwie Skarbu dr. Świtalski wraz z nacz. Wydziału Guzikowskim celem przeprowadzenia inspekcji Izb Skarbowych we Lwowie i Stanisławowie, Dyrekcji Ceł we Lwowie, oraz podległych urzędów skarbowych i celnych. P. wicemin. Ferdynand Świtalski zbada m. in. kwestję wyłączenia województwa tarnopolskiego z okręgu administracyjnego Izby Skarbowej we Lwowie.

Nowy ustrój Ministerstwa Oświaty

Warszawa, 11. 7. (Tel. wł. — m.) Ogłoszony został nowy statut organizacyjny Ministerstwa W. R. i O. P. W myśl nowego statutu Ministerstwo dzieli się na wydziały: prezydjalny, sztuki, wydział archiwum i 5 departamentów ogólnych, szkolnictwa ogólno kształcącego, zawodowego, nauk, szkół wyższych i wyznań religijnych.

„Arcybiskup” Kowalski w więzieniu rawickiem

Warszawa, 11. 7. (Tel. wł. — m.) Przywieziony z Felicjanowa pod Płockiem do więzienia w Rawiczu „arcybiskup” Kowalski na własną prośbę osadzony został w oddzielnej celi, aby nie cierpieć prześladowań od innych więźniów. Zastosowano do niego w pełni rygor więzienny, przebrano go w strój aresztancki i ostrzyżono.

TRAGICZNY WYPADEK

Buczacz. (Tel. wł.) W Uściu Zielonem, pow. buczackiego, wydarzyła się okropna katastrofa. 14-letni Mikołaj Szpyrka i 2-letni Michał Balicki bawili się znalezionym zapalnikiem od granatu, pochodzącego z czasów wojny i znalezionego w polu. Nastąpił wybuch, skutkiem którego mały Balicki zginął na miejscu, a Szpyrka skonał po dwugodzinnych męczarniach.

Kronika telegraficzna

Paryż. Według wyniku spisu ludności w departamencie Sekwany, Paryż liczy obecnie 2,800.000 mieszkańców. Okolice Paryża 2,120.000.

Londyn. „London Gazette” zamieszcza zarządzenie podpisane przez króla, dotyczące zniesienia sankcyj. Zarządzenie to wchodzi w życie z dniem 15 lipca.

Moskwa. Z okazji piętnastolecie istnienia republiki mongolskiej, Kalinin i Mołotow wysłali depesze z życzeniami do prezydenta republiki i prezesa rady ministrów.

Paryż. Były prefekt policji i b. przewodniczący rady municypalnej miasta Paryża Chiappe zgodził się postawić swą kandydaturę do izby deputowanych w drugim okręgu 6-go Arrondissements w Paryżu.

Medjolan. Bułgarski król Borys przybył dziś w towarzystwie adjutanta do Wenecji, skąd po krótkim pobycie wyjechał do San Rossore.

Szanghaj. Japoński kupiec Kayao został wczoraj wieczorem zastrzelony w chińskiej części miasta, w bezpośrednim sąsiedztwie europejskiej koncesji. Morderstwo to wywołało wielkie wrażenie w kołach japońskiej kolonji.

Paryż. „Journal Officiel” ogłosił dzisiaj rano trzy dekrety w sprawie zniesienia sankcyj antywłoskich.

Londyn. Parlament angielski rozpoczyna wakacje dn. 21 lipca. Prawdopodobnie zostaną wydane zarządzenia, pozwalające na niezwłoczne zwołanie sesji, gdyby wymagała tego sytuacja międzynarodowa.

Ameryka modli się o deszcz

Nowy Jork, 11. 7. (PAT). Upały, panujące w Stanach Zjednoczonych, przybierają rozmiary klęski żywiołowej. W Nowym Jorku poniosło dotychczas śmierć na skutek gorąca przeszło 300 osób. Miastu i stanowi Nowy Jork zagraża brak wody, skutkiem czego władze zarządziły jak największą w tym kierunku oszczędność. Setki tysięcy urzędników uzyskuje zezwolenie udania się do domów, zanim temperatura osiągnie swój punkt szczytowy. Zarządzenie to ma na celu uniknięcie porażeń słonecznych, które są na porządku dziennym. Skutkiem posuchy pożary strawiły tysiące hektarów lasu, a całe stada bydła padają z pragnienia. W 570.000 fermach zbiory są przez upały zupełnie zniszczone. Przewidują tu, że w niedzielę spadnie deszcz, przepowiednia ta dotyczy jednak tylko zachodniej części kraju.

Według obliczeń Reutera, z powodu porażeń i niebywałych upałów zmarło w Stanach Zjednoczonych 421 osób, w prowincji Ontario w Kanadzie około 50 osób.

Nowy Jork, 11. 7. (PAT) Upały trwają bez przerwy. W okolicach dotkniętych suszą ziemia jest tak rozpalona, że woda po największej ulewie natychmiast paruje, nie wpływając na zmniejszenie temperatury. Liczba śmiertelnych ofiar upałów doszła do 500.

Pasywa Towarzystwa „Phoenix” wynoszą ponad pięć miljonów złotych

Warszawa, 11. 7. (Tel. wł. — m.) W dn. 10 bm. odbyła się w Państwowym Urzędzie Kontroli Ubezpieczeń konferencja w sprawie Towarzystwa Ubezpieczeń na życie „Phoenix”. W konferencji wzięli udział przedstawiciele Państwowego Urzędu Kontroli Ubezpieczeń z dyr. Fabierkiewiczem na czele, kurator masy majątkowej dyr. Pawłowski oraz mężowie zaufania i ich zastępcy, mianowani przez ministra skarbu.

Kurator przedłożył na konferencji bilans głównego przedsiębiorstwa tow. „Phoenix” na Polskę na dz. 31 grudnia 1935 r., który w najbliższych dniach będzie opublikowany. Bilans ten, zamykający się po stronie aktywów i pasywów sumą zł. 36,449.443, wykazuje stratę bilansową, wynoszącą zł. 5,145.739. W aktywach figuruje pretencja w kwocie zł. 4,372.373 do centrali Towarzystwa w Wiedniu. Wobec bardzo ostrożnego wyceniania aktywów, nie należy się liczyć z możliwością dalszego zwiększenia strat.

Na wspomnianej konferencji dyr. Fabierkiewicz oświadczył, że cyfry bilansowe dają już podstawę do konkretnych posunięć co do ostatecznego uregulowania sprawy portfelu „Phoenixa” w Polsce. O dalszych krokach w tej sprawie osoby zainteresowane oraz opinja publiczna zostaną w swoim czasie poinformowane.

Wstrzymanie egzekucyj na wsi do 15-go października

Warszawa, 11. 7. (Tel. wł. — mg.) Zmierzając do ograniczenia wyprzedawania przez rolników zboża w okresie zbliżających się żniw na pokrycie płatności rolniczych, Ministerstwo skarbu wprowadziło w okresie od dn. 15 lipca do 15 października następujące ograniczenia w egzekucji należności podatkowych:

1) W stosunku do właścicieli gospodarstw wiejskich, dla których wymiar podatku gruntowego za r. 1936 nie przekracza kwoty 60 zł., wstrzymane zostaną wszelkie czynności egzekucyjne.

2) W stosunku do właścicieli gospodarstw rolnych, dla których wymiar podatku gruntowego za r. 1936 przekracza 60 zł., mogą być przez urzędy wysyłane w tym okresie jedynie upomnienia, oraz dokonywane zajęcia ruchomości nie wyłączając nadwyżek ziemiopłodów i inwentarza (z wyjątkiem żyta i pszenicy, przeznaczonych pod zastaw rejestrowy dla kredytu zbożowego), oraz zajęcia wierzytelności. Dalsze czynności egzekucyjne mogły być wykonywane dopiero po dniu 15 października br.

Ograniczenia dalszych kroków egzekucyjnych poza zajęciem, nie odnoszą się do właścicieli podlegających p. 2, których zaległości z wymiarów w podatku gruntowym lub w innych daninach państwowych i komunalnych przekraczają ostatni roczny wymiar, chociażby w jednej z tych danin.

Zarządzenia powyższe dotyczą również wszelkich innych należności tak państwowych jak i zgłoszonych przez innych wierzycieli (samorząd, ubezpieczalnie społeczne itd.) u właścicieli gospodarstw wiejskich.

Pogrzeb tragicznie zmarłego dyrektora Z. U. S.

Warszawa, 11. 7. (Tel. wł. — m.) Wczoraj o godz. 11-ej z kościoła garnizonowego przy ul. Długiej odbył się pogrzeb śp. dr. Wiktora Gosiewskiego, zastępcy naczelnego dyrektora Zakładu Ubezpieczeń Społecznych.

Pośrodku kościoła na katafalku wśród kwiecia i zieleni ustawiono trumnę ze zwłokami zmarłego. Na wieku trumny złożono szablę i maciejówkę legjonową. Przy katafalku ustawiły się poczty sztandarowe stołecznego Związku Legjonistów, POW, Związku Pracowników Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w Warszawie oraz przybyłe z Zagłębia Dąbrowskiego delegacje lekarzy i pracowników Ubezpieczalni w Sosnowcu, Związku legjonistów, Związku strzeleckiego z pocztami sztandarowemi. Przed kościołem ustawiła się baterja 1-go DAK.

W uroczystościach żałobnych wzięli udział prócz rodziny zmarłego, wicemininistrowie: Jastrzębski, Piestrzyński i Korsak. Posłowie i senatorowie z wicemarszałkiem Sejmu Schätzlem, generalicja, korpus oficerski departamentu zdrowia w M. S. Wojsk. z gen. dr. Roupertem, pracownicy i lekarze Zakładu Ubezpieczeń Społ., przedstawiciele szeregu stowarzyszeń i organizacyj.

Przed nabożeństwem wiceminister Jastrzębski udekorował w imieniu p. ministra Opieki Społecznej złotym Krzyżem Zasługi trumnę zmarłego. Nabożeństwo żałobne odprawił ks. prałat Michalski. Pienia religijne wykonał chór pracowników ZUS.

Po nabożeństwie trumnę wynieśli na barkach przyjaciele i koledzy zmarłego, składając ją na lawecie armatniej. Na cmentarzu przed otwartą mogiłą żegnali zmarłego: dyr. dep. Ministerstwa Opieki Społecznej Dybowski, szef dep. zdrowia w M. S. Wojsk. gen. dr. Roupert, komisarz ZUS Skokowski, prezes Zjednoczonych Związków Pracowników Ubezpieczeń Społecznych Sasin, dyr. ZUS w Warszawie Pasternak i in.

KLĘSKA GRADOBICIA W BUCZACKIEM

Buczacz. (Tel. wł.) Nad południową połacią powiatu buczackiego szalała niezwykle silna burza, połączona z huraganem i niezwykle dużym, gęstym gradem, który zniszczył doszczętnie wszystkie zbiory. Pięknie zapowiadające się zboża przepadły, posiekane wprost na sieczkę, a zmieszane z błotem nie dadzą się użyć nawet na ściółkę. Straty są ogromne, a liczni poszkodowani są zrozpaczeni.

Makabryczne odkrycie

Poznań, 11. 7. (PAT). Niezwykle makabrycznego odkrycia dokonali żniwiarze zajęci na polach pod Poznaniem pomiędzy drogą dębińską a dolną Wildą. Znaleźli oni w życie trupa mężczyzny ubranego w sportowy strój treningowy, zupełnie stoczonego przez robaki. Twarz tworzyła jedną czarną spuchniętą masę. Obok zwłok leżał karabin wojskowy. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, zmarły, którego nie zdołano dotychczas zidentyfikować, został zamordowany. Policja wszczęła energiczne kroki celem wyświetlenia tajemnicy śmierci nieznajomego.

POPIERAJMY CELE I ZADANIA T. S. L.!

Gruntowna rekonstrukcja floty angielskiej

Londyn, 11. 7. (Tel. wł. O.) Sir Samuel Hoare, przemawiając w Southampton, oświadczył, że Wielka Brytanja będzie miała niemal całkowicie nową marynarkę wojenną, a wówczas będzie dość silna, aby wykonać swe zadanie we wszelkich okolicznościach. Hoare oświadczył, że Anglja tak długo zwlekała z rekonstrukcją floty, że obecnie musi ją budować niemal na nowo. Olbrzymie zagrożenie ze strony lotnictwa uczyniło z Anglji, która korzystała dotychczas z największego bezpieczeństwa jako wyspa, najbardziej narażony kraj w Europie. Hoare zapowiedział, że Anglja w najbliższym czasie dogoni w sensie rozwoju lotnictwa najpotężniejsze mocarstwa.

Lwów, dnia 11 lipca 1936 r.

Niebezpieczny proces

Wśród różnych ponurych niezwyczajności: wyprawy Doboszyńskiego na Myślenice, zajść w miastach, tragicznych wypadków w dwu powiatach małopolskich — zdarzyła się jeszcze jedna niesamowita sprawa: zamordowanie dyrektora Ubezpieczalni Społecznej Gosiewskiego przez b. jej pracownika Szymika.

To ostatnie nie jest nowością: były już w Polsce wypadki, kiedy robotnik czy pracownik strzelał i zabijał pracodawcę w imię rzeczywistej czy urojonej swojej krzywdy. Przez społeczeństwo przechodziła wtedy fala jakgdyby współczucia dla sprawcy. Zabójca miał „dobrą" prasę, pisano o nim, jako o symbolu reakcji wywołanej nędzą i rozpaczą.

Nie będziemy tu rozpatrywali sprawy Szymika, ani tamtych, poprzedzających ją spraw. Byłoby to znowu zaplątanie się w szczegóły, w których objektywna prawda i właściwy problem zostałyby znowu zamazane. Chodzi nam dzisiaj o co innego.

Budzi mianowicie zaniepokojenie sposób, w jaki reaguje społeczeństwo na różne tego rodzaju objawy, mające charakter niewątpliwie zbrodniczy.

Wytworzyła się jakaś psychoza filozofowania nad zbrodnią.

Więc gdy w kwietniu tłum podjudzony i kierowany przez komunistów szalał przez pół dnia po ulicach Lwowa — rozpętała się w prasie i w opinji dyskusja na temat głębokich przyczyn socjalno-ekonomicznych, które doprowadziły do zajść. Zbrodnia, jakiej dokonano, zeszła na drugi plan.

Więc kiedy Doboszyński poszedł na Myślenice — rozwinęła się znowu niedokończona jeszcze dyskusja analizująca przyczyny psychologiczno-polityczne tego zajścia, przyczem są nawet tacy, którzy twierdzą, że wyprawa na Myślenice jest drogą wiodącą niektórych do wielkości Polski. Są usiłowania, aby ze sprawy Doboszyńskiego stworzyć legendę. O tem, że to była zbrodnia, mówi się mało.

Więc kiedy potem były wypadki w dwu powiatach małopolskich — najmniej poświęcono uwagi tej stronie zdarzeń, która świadczy o akcji wymierzonej przeciw porządkowi w Polsce, a zagłębiono się w rozważania socjalne, tak, jakgdyby one nie istniały u nas od lat i chociaż z tego powodu ani nie strzelano ani nie bito nikogo motyką po głowie.

Teraz przyszła sprawa Szymika. I znowu przez szpalty dzienników przewijają się uczone dyskusje socjologiczne.

Rozważania tego typu mają swoje uzasadnienie w poszczególnych wypadkach, jako materjał do wynalezienia środków zaradczych: wiadoma jednak rzecz, że do wynajdywania tych środków nie są powołani wszyscy, a tylko ci, którzy mają po temu właściwe kwalifikacje i przygotowanie.

Tymczasem dyskusja prasowa rozwijana w ten sposób, jak obecnie stwarza metodę rozgrzeszania każdej zbrodni zapomocą odpowiednio dobranych argumentów, podlewanych obficie demagogją i ubranych we frazesy i fikcje.

Zatem zajścia lwowskie wynikną wskutek psychicznego procesu w masie robotniczej, wyprawa Doboszyńskiego stanie się rezultatem wizji Wielkiej Polski, wypadki chłopskie będą następstwem historycznej reakcji ludu na krzywdę, zabójstwo Szymika będzie przeżyciem współczesnego człowieka na tle kryzysu i t. d.

Nawet nie zauważymy, jak zostaniemy rozbrojeni i przestaniemy rozróżniać zbrodnię od cnoty, jak pomieszają się nam przyczyny z następstwami.

To, co w każdem normalnem społeczeństwie cywilizowanem uznawane jest powszechnie za zbrodnię, odziane zostanie w naszej świadomości w dostojeństwo przeżycia i wstrząsu, ulegalizowanej moralnie reakcji.

Ten proces u nas właśnie się rozwija. Stanowi on duże niebezpieczeństwo. Odbiera nam pion w ocenie wypadków, niszczy zdrowy rozsądek.

Życie dzisiejsze jest istotnie skomplikowane. Ale właśnie dlatego linja przewodnia, postawa psychiczna w życiu zbiorowem musi być szczególnie jednolita.

M. CZ.

ZANIEDBANIA MSZCZĄ SIĘ

Strajki rolne w powiatach środkowej Małopolski nasuwają szereg poważnych refleksyj. Napewno niemałą rolę odgrywa w organizowaniu tych strajków przewrotna agitacja, napewno doszukać się w niem można działania rąk, którym szczególnie zależy na mąceniu spokoju wewnętrznego w Polsce. Ale niemniej pewnem jest, że agitacja ta pada na grunt podatny, że znajduje niezłą wcale pożywkę w naszym ustroju rolnym i w stosunkach panujących w gospodarstwach rolnych

Tocząca się dokoła wypadków w powiatach łańcuckim, przeworskim i jarosławskim dyskusja odsłania wiele wręcz chorych miejsc w organiźmie gospodarstwa rolnego.

Na jej tle powstają rozliczne pytania, drastyczne nieraz, spostrzeżenia i wnioski, — a zdaje się, że przed daniem odpowiedzi na nie nie da się już długo uchylać. Trzeba więc o nich mówić otwarcie, szczerze.

Statystyka nasza mówi wyraźnie, że na obszarze Polski znajduje się 1.109.000 gospodarstw do 2 ha ziemi. Gospodarstwa do 5 ha obejmują obszar 4,500.000 ha, podczas gdy na 19.000 gospodarstw wielkiej własności przypada z górą 13.5 miljona ha.

Co przyniosła i o ile dokonała przebudowy ustroju rolnego akcja parcelacyjna?

Na cele parcelacji rozdysponowano od 1919—1934 r. włącznie ogółem 2.247.000 ha, tworząc 127 tysięcy samodzielnych gospodarstw o obszarze łącznym 1.214.000 ha, co stanowi średnio około 9.5 ha na jedno nowoutworzone gospodarstwo. Należy przytem zauważyć, że tempo tworzenia kolonij samodzielnych i parcel dodatkowych, osiągnąwszy maximum (64.4 tys.) w r. 1928, spadało w latach kryzysowych katastrofalnie, schodząc w r. 1934 do zaledwie 18.4 tys. kolonij i parcel dodatkowych. Dodać jeszcze trzeba, że jednocześnie gospodarstwa włościańskie rozdrabniały się w drodze działów po śmierci właściciela. Przytem wieś nasza nie wyzyskała okresu wysokich cen dla odpowiedniego zintensyfikowania swych form produkcji, poprzestając na zyskach, realizowanych w drodze dotychczasowych metod charakterystycznej dla Polski gospodarki ziemniaczano-buraczanej.

Taka jest wymowa rzeczywistości gospodarczej naszej wsi. Głód ziemi nie został zaspokojony, przyrost naturalny na wsi raczej go pogłębił i wzmógł, masy niewykorzystanych produkcyjnie sił roboczych nie znajdują ujścia ani w przemyśle, ani przez emigrację. Brak dodatkowego zatrudnienia dla rolników, siędzących na 2 ha ziemi, na gospodarstwach karłowatych — to nie są dobrzy doradcy wsi. Do tego wszystkiego dołącza się często widok niezawsze racjonalnej gospodarki wielkiej własności, marnowania, czasem nawet trwonienia dóbr, czego rozum i sumienie chłopa znieść nie może.

To nie jest zawiść klasowa, ani przejaw walki klasowej. To jest zwykła troska o warsztat pracy, o dobro, które przepada, które niszczeje.

Od wielu lat woła się w Polsce o szybsze tempo przebudowy ustroju rolnego, jako o konieczność gospodarczą i społeczną. Coraz wyraźniej staje się ona koniecznością państwową. Rzeczywistość wsi polskiej woła o wydatne zwiększenie liczby gospodarstw włościańskich kosztem obszaru wielkiej własności prywatnej, o regulacje rolne, o wykorzystanie nieużytków, organizację gospodarczą drobnych rolników, niepodzielność dziedziczenia.

Wszystko to są rzeczy konieczne i pilne. Tylko ich wypełnienie zapewnić może spokój wsi i produktywną pracę masom włościańskim, tylko ich realizacja zagrodzi drogę do chat wieśniaczych siłom odśrodkowym i demoralizującym, zamknie uszy chłopa polskiego na pogłos anarchizującej agitacji.

Nie chodzi o to, aby usunąć tę pożywkę dla tendencyj przewrotowych, ale aby zadośćuczynić mądrze i celowo najprymitywniejszym pojęciom sprawiedliwości społecznej.

T.

Za cztery dni...

W nadchodzący czwartek rozpoczyna się ciągnienie drugiej klasy trzydziestej szóstej Loterji Państwowej. Niewiele więc czasu pozostało na odnowienie losu, a przecież tylko posiadanie jego upoważnia do wzięcia udziału w ciągnieniu.

Trwać ono będzie dni cztery, nie licząc przerwy niedzielnej, i zadecyduje, komu przypadną dziesięć tysięcy wygranych, wartości miljon siedemset dwanaście tysięcy siedemset pięćdziesiąt złotych. Śród nich są wygrane: — dwie po sto tysięcy złotych, tyleż po pięćdziesiąt tysięcy i dwadzieścia tysięcy, cztery dzienne wygrane po dwadzieścia pięć tysięcy każda, dziesięć po dziesięć tysięcy, piętnaście po pięć tysięcy złotych i tak dalej.

Możliwości są zatem duże, ale, naturalnie tylko dla posiadaczy losów; ten, kto zapomni o odnowieniu, sam będzie musiał sobie przypisać winę, że go szczęście ominęło, choć było tak blisko.

Śpieszmy więc zaraz jutro do kolektury i załatwmy tę sprawę, a może fortuna uśmiechnie się do nas.

Zabity przez Abisyńczyków oficer włoski



Za zdjęciu znany z przelotu nad oceanem w 1924 r. major Locatelli, członek misji włoskiej, który został zabity po wylądowaniu we wnętrzu Abisynji przez zrewoltowane plemię tubylcze.

Ministerstwo Skarbu prostuje kłamstwa „Kurjera Poznańskiego"

Warszawa, 10. 7. (Tel. wł. — mg.) Ministerstwo Skarbu wydało komunikat, w którym m. in. podaje:

W „Kurjerze Poznańskim" nr. 313 z dn. 10 lipca zamieszczony został artykuł, który wywodzi, iż ostatnie rządy wyciągnęły z rynku wewnętrznego w pierwszym kwartale 1936 r. „okrągłą sumkę 250 miljonów złotych" i o tyle wzrosnąć miało zadłużenie Skarbu Państwa w tym kwartale. „Gdyby reszta miesięcy r. b. była podobna do pierwszego kwartału r. b., rządy pp. Kościałkowskiego i Składkowskiego osiągną niebylejaki rekord: wyciągną z rynku wewnętrznego od obywateli w ciągu jednego roku miljard złotych pożyczek." Artykuł swój dziennik kończy następującym zwrotem: „Wicepremjer obu ostatnich rządów powiększył w grudniu ub. r. ciężary na rzecz Skarbu o paręset miljonów złotych pod hasłem równowagi budżetowej i pozostawienia rynku kredytowego do dyspozycji prywatnego życia gospodarczego. A w wykonaniu tego planu — ściągnął nowe opłaty i podatki i w ciągu trzech miesięcy dopożyczył 250 miljonów złotych. I pożycza dalej."

Ministerstwo Skarbu stwierdza, że wprawdzie nie ma obowiązku prostowania w prasie wszystkich nieodpowiedzialnych informacyj, rozsiewanych przez dyletantów, bądź ludzi złej woli, jednakże w tym wypadku musi zabrać głos w interesie państwowym, ponieważ tego rodzaju artykuły szerzą tylko zamęt w kraju i zagranicą i szkodzą nietylko Skarbowi, lecz także całemu życiu gospodarczemu Polski.

Ministerstwo Skarbu stwierdza, że wzrost zadłużenia, o którym pisze „Kurjer Poznański", jest tylko czysto formalnem zarejestrowaniem długu z tytułu 3-proc. premjowej Pożyczki Inwestycyjnej emisji 1-ej i 2-ej na kwotę 230 miljonów zł. Poza tem czysto optycznem zwiększeniem zadłużenia, stan długów Państwa zwiększył się jeszcze w podobny sposób o 7,070 tysięcy zł., która to kwota jest różnicą między zmniejszeniem się zadłużenia w niektórych innych pożyczkach wewnętrznych, a przerachowaniem na złote polskie długów w walucie zagranicznej bez wzrostu ich sumy nominalnej.

W tym stanie rzeczy twierdzenie „Kurjera Poznańskiego" jest jaskrawą nieprawdą, oczywistą dla każdego, kto choć trochę orjentuje się w sytuacji na rynku pieniężnym i kredytowym.

Deklaracja Zw. Straży Pożarnych

Warszawa, 10. 7. (PAT) Generalny Inspektor Sił Zbrojnych gen. Edward Rydz-Śmigły przyjął na audjencji Zarząd Główny Związku Straży Pożarnych Rzeczypospolitej Polskiej z prezesem Związku inż. Twardo na czele.

Imieniem Związku została złożona uroczysta deklaracja, że w pełnem zrozumieniu czasów, które idą, Związek stać będzie niezmiennie w karnym szeregu tych, co pod rozkazami Wodza Naczelnego wykuwać mają moc i wielkość Rzeczypospolitej.

Wielki tryumf polskich lekkoatletów w Londynie

Londyn, 10. 7. (PAT) W czasie wczorajszych zawodów lekkoatletycznych o mistrzostwo Anglji, w biegu na 6 mil angielskich startował znany polski lekkoatleta Noji. Bez wielkiego trudu Noji zajął w tym biegu pierwsze miejsce, uzyskując czas 29:43,4. W ten sposób Noji zdobył tytuł mistrza Anglji. Czas osiągnięty przez polskiego zawodnika jest lepszy o 8 sek. od rekordu Anglji a o 7 sek. gorszy od rekordu świata, ustanowionego przez Nurmiego.

Dzięki zwycięstwu Noji zdobył puhar Anglji, który zostanie mu wręczony dziś w czasie uroczystego zakończenia mistrzostw.

Londyn, 10. 7. (PAT) W piątek rozpoczęły się w Londynie przy ulewnym deszczu międzynarodowe mistrzostwa Anglji. Z Polaków Kucharski startował na pół mili angielskiej, osiągając bardzo dobry czas i mistrzostwo swojej grupy, kwalifikując się dzięki temu do finału biegów.

Przedbiegi rozegrano w 4-ch grupach. W 1-ej grupie wygrał zeszłoroczny mistrz Anglji Powell w czasie 1:59,2; w 2-ej grupie wygrał bezapelacyjnie Kucharski w czasie 1:55,7 sek.; w 3-ej grupie zwyciężył White w czasie 1:56,9 sek.; w 4-ej grupie pierwszym był Mac Abe w czasie 1:55,7 sek.

Poza tą czwórką do finału zakwalifikował się pozatem Hendley i Hare. Finał biegu na pół mili rozegrany zostanie w sobotę.

Dymisja Madariagi

Madryt, 10. 7. (PAT) Salvador de Madariaga, delegat Hiszpanji do Ligi Narodów, złożył podanie o dymisję.

Sensacyjny memorjał urzędników arabskich

Wrzenia w Palestynie nie da się stłumić siłą

Londyn, 10. 7. (Tel. wł. O.) W związku z przypisywanym rządowi brytyjskiemu zamiarem tymczasowego wstrzymania imigracji żydowskiej do Palestyny, szczególnego znaczenia nabiera memorjał wyższych urzędników arabskich, zatrudnionych w administracji brytyjskiej.

Memorjał ten, który podpisało przeszło 137 wyższych urzędników, m. in. wielu sędziów, wywarł niewątpliwie poważny wpływ. Dokument ten nosi datę 30 czerwca i został przedłożony Wysokiemu Komisarzowi brytyjskiemu w Palestynie. Na wstępie memorjał stwierdza, że urzędnicy arabscy mają specjalny charakter łączników pomiędzy rządem a ludnością arabską, oraz mają obowiązek wyjaśnienia wzajemnych nastrojów. Tym specjalnym charakterem swego stanowiska urzędnicy arabscy uzasadniają swoje obecne wystąpienie.

Memorjał podkreśla, że podstawową przyczyną obecnego niezadowolenia jest głębokie poczucie niesprawiedliwości, odczuwane przez ludność arabską, która przekonana jest, iż jej słuszne pretensje nie zostały należycie rozważone nawet w tych wypadkach, gdy słuszność została ustalona po zbadaniu przez bezstronną komisję, co wywołało u ludności arabskiej stan, graniczący z rozpaczą.

Według memorjału, ludność arabska straciła wiarę w oficjalne zapewnienia i jest zaalarmowana ustępliwością rządu brytyjskiego wobec sjonistów. Urzędnicy podkreślają, że od chwili wybuchu zaburzeń starali się użyć swego wpływu na ludność, aby doprowadzić do normalnych stosunków, zwłaszcza od czasu, gdy rząd opublikował zamiar wysłania komisji królewskiej do Palestyny. Wysiłki ich rozbiły się o brak zaufania do rządu i wobec tego narazili się jedynie na zarzuty i podejrzenia. W tych warunkach urzędnicy arabscy nie są w możności spełnić roli łącznika między rządem a ludnością arabską.

Podpisani wyrażają pogląd, że rząd nie docenia istotnego podłoża obecnej sytuacji i że zapomina o tem, iż obecnego wrzenia niesposób stłumić przemocą. Należy zacząć od usunięcia przyczyny tego wrzenia. Memorjał dodaje, że powołanie komisji królewskiej nie podziałało uspokajająco, gdyż stracono zaufanie do przyrzeczeń rządu. Podpisani wyrażają przekonanie, że inicjatywa w kierunku likwidacji obecnego stanu rzeczy może wyjść jedynie od rządu i dlatego też winny być podjęte bezwłoczne rokowania, stwierdzające, że obecne wrzenie powstało na tle imigracji żydowskiej.

Interesujące wynurzenia ministra Cot'a

Sowiety są „prawdziwymi obrońcami pokoju"

Paryż, 10. 7. (Tel. wł. K.) Sprawa zapoznania Sowietów z modelem działa lotniczego, które stanowi o przewadze lotnictwa francuskiego, była wczoraj głównym przedmiotem debaty na posiedzeniu Izby Deputowanych.

Dep. De Keryllis, znany lotnik z czasów wojny, uzasadniając swą interpelację, podkreślił, że działo lotnicze jest jedynym skutecznym środkiem obrony przeciwko samolotom przeciwnika, ponieważ żadna inna broń nie działa skutecznie. Sowiety są jedynym krajem, niepotrzebującym obawiać się skuteczności ataków lotniczych. Tymczasem wszystkie inne stolice europejskie z Paryżem na czele narażone są w każdej chwili w momencie wybuchu wojny na ataki całych eskadr samolotów. Z karabinu ręcznego i maszynowego można trafić samolot kilkanaście razy, nie zmuszając go do lądowania. Dopiero działo, strzelające z samolotu, może na prawdę przeciwnika unieszkodliwić. Takiem właśnie działem jest model armaty z r. 1923, z którem minister spraw wojskowych polecił zapoznać Sowiety.

Dep. De Kerryllis podkreślił, że Rosja sowiecka była w swoim czasie związana z Niemcami traktatem z Rapallo. Dziś idzie wprawdzie w polityce międzynarodowej zgodnie z Francją, ale nikt nie może gwarantować za rozwój stosunków w przyszłości. Wreszcie dep. De Keryllis zarzucił ministrowi, że przed powzięciem decyzji nie zasięgnął opinji Najwyższej Rady Wojennej.

Minister lotnictwa Cot, odpowiadając na interpelację, starał się unikać samej sprawy zakomunikowania Sowietom planów tej armaty, lecz mówił o zasadzie współpracy technicznej z innemi państwami, stojącemi na stanowisku zbiorowego bezpieczeństwa. Minister ograniczył się do oświadczenia, że nie mógł wydawać żadnego modelu Sowietom, ponieważ żadnego takiego modelu nie posiada. Model, o którym mowa, jest wynalazkiem inżyniera szwajcarskiego, pracującego na terenie Francji w jednem z zakładów przemysłu wojennego. Inżynier ten zwrócił się do rządu z zapytaniem, czy licencję wynalazku, który odstąpił rządowi francuskiemu, może zakomunikować innym rządom. Licencja ta jednak nie stanowi własności rządu francuskiego, lecz własność wynalazcy.

Minister powołał się na fakt, że poprzedni model działa lotniczego z r. 1920 został zakomunikowany przez jednego z jego poprzedników kilku państwom sprzymierzonym i że nie wywołało to wtedy żadnych poważniejszych sprzeciwów. Nie zaprzeczając zatem samemu faktowi, że model tego działa może się dostać w ręce nieodpowiednie, min. Cot kategorycznie stanął na stanowisku, że „obowiązkiem jego jest zawczasu ustalić współpracę techniczno-wojskową ze wszystkimi prawdziwymi obrońcami pokoju".

Wyjaśnienia ministra nie zadowoliły ani interpelanta, ani stronnictwa prawicy, jednakże większość rządowa uchwaliła formułę, wyrażającą zaufanie rządowi, iż bronić on będzie skutecznie interesów obrony kraju.

Sukces min. Cota był wynikiem postawionej przez niego sprawy zaufania. Minister oświadczył, że sprawa ta jest sprawą zaufania do rządu, rząd bowiem może tylko decydować, czy dany wynalazek jest istotnie tajemnicą wojskową, czy też nie.

---

46 stopni w cieniu!

Takie upały panują w Nowym Jorku

Nowy Jork, 10. 7. (PAT) Liczba ofiar ostatniej fali upałów przekracza już 300 osób. Plaga szarańczy szerzy się dalej w południowych Stanach, a specjalnie w Arkansas, gdzie olbrzymia chmura szarańczy opadła na jedno z miast i okolice, nie pozostawiając żadnego liścia na drzewach. Wywieszona do suszenia bielizna stala się również pastwą szarańczy.

Nowy Jork przeżył wczoraj najgorętszy dotychczas dzień, gdyż w godzinach wieczornych termometr na Times Square wykazywał 46 stopni w cieniu. Po zachodzie słońca w ubogszych dzielnicach miasta termometry wskazywały jeszcze 47 stopni. Ulice miasta były zupełnie opustoszałe. Około miljona mieszkańców, szukających ochłody, spędziło noc na wybrzeżu oceanu w Coney Island, lub w parku centralnym.

MACIEJ FREUDMAN.

Dzień pszeniczny

(Reportaż własny „Dziennika Polskiego")

Na samym początku sprawa musiała się przedstawiać znacznie prościej: człowiek darł matkę - ziemię kończastym krzemieniem, albo zgoła pazurami, rozsypywał ziarno i... czekał. Potem wymyślił drewnianą sochę, potem żelazny lemiesz, potem zaczął się zastanawiać nad nowemi ulepszeniami w sposobie wydobywania z ziemi chleba. Od czasu do czasu, żelazo z pługa zmieniało się w miecz, skolei znowu miecz w pług...

A dzisiaj — to rozległa nauka, laboratorjum nieustających doświadczeń, warsztat coraz to nowych odkryć, poprostu... scientia. Ale scientia najbardziej może ze wszystkich zamknięta, zastrzeżona dla fachowców i nie podlegająca w żadnym stopniu popularyzacji. Poza bezpośrednio zainteresowanymi nikt o niej nie wie, nikt jej nie docenia i nie widzi.

LABORATORJUM ZIELONOŚCI.

Przypadkiem trafiam na ważny dzień w życiu ziemiaństwa rawskoruskiego powiatu: w Zaborzu, w majątku p. Zygmunta Łączyńskiego zbierają się właściciele ziemscy powiatu, zorganizowani w t. zw. „Koło doświadczalne", celem zapoznania się z metodami i wynikami doświadczeń prowadzonych na wielką skalę przez gospodarza.

— Pojedzie pan z nami w pole?

Moja wiedza rolnicza pozwala mi zaledwie na odróżnienie pszenicy od żyta i to z wielką trudnością, niemniej jednak przyjrzenie się zlizka nieznanemu warsztatowi pracy, bardzo mnie pociąga. Siadam na jeden z wózków, które zdążyły już zajechać przed dom i wyruszam w orszaku pojazdów turkoczących wzdłuż łanów po wyboistej drodze polnej.

— A nie znudzi to pana? — pyta mnie troskliwie p. Łączyński — przecież pan „literat", a to chyba najdalsze od rolnictwa...

— Postaram się nie nudzić...

Jakże tu się znudzić, kiedy uderza tyle nieznanych laikowi momentów, kiedy spotyka się co krok nową niespodziankę. Myślałem zawsze: pszenica i koniec. Sieje się, zbiera, młóci, miele i piecze chleb, albo bułkę. A tu dopiero, kiedy zatrzymujemy się wśród ogromnego łanu, widzę i słyszę, że pszenica ma swoje rasy, odmiany, nazwy, właściwości, że tutaj hoduje tniając ją corazto nowemi eksperymentami. Napozór cały łan pszenicy, ale w tym zagonie kłos porządnie się już żółci, a tam jeszcze zielony. Tutaj słoma dłuższa, tam znowu grubsza i krótsza. Są różnice i różniczki.

Gospodarz wyjaśnia swoim sąsiadom, podaje cyfry, wylicza warunki w jakich „wychowuje" swoje ziarno, a przedewszystkiem siewną pszenicę „Zaborzankę". Pomaga mu w tem kierownik „Koła Doświadczalnego inż. Baziak, sam podobny do kłosa pszenicznego ze swoją złociście opaloną twarzą i blond włosami. Oczy im płoną niemal kiedy mówią, kiedy pokazując ziarno, energicznie łuszczą kłos i przymierzają długości. Wszystko to podzielone na poletka, każda odmiana odgrodzona i zaznaczona. Na malutkim zagoniku rosną razem rozmaite odmiany przemieszane z sobą. To są „matki" pszeniczne, — po kilka kłosów z każdego gatunku.

Teraz rozumiem cel tych wszystkich dziwnych machinacyj, jakie obserwowałem w Zaborzu na jesieni zeszłego roku. Przez długie tygodnie p. Łączyński siedział w obszernym pokoju, prawie pustym, z praktykantem tylko, wagą i pękiem kłosów. Ważył każde ziarno z osobna, przeliczał ilość tych ziarn w każdym kłosie, badał w każdym poszczególnym wypadku, zawartość składników chemicznych i wciąż notował. Teraz właśnie mówi sąsiadom:

— To jest moja największa rozkosz, takie właśnie laboratorjum. Wyobraźcie te emocje jakie przeżywam, kiedy wyliczę sobie coś z ołówkiem w ręku i potem eksperymentuję, to w corazto nowych warunkach, kiedy dochowuję się takich naprzykład kłosów, czy takiej słomy...

Ale tu już się wtrąca również inż. Baziak. Mówi ile to kosztuje pracy, a przedewszystkiem cierpliwości. Prawie każde laboratorjum potrzebuje do przeprowadzenia eksperymentu kilku godzin oczekiwania na wynik, ostatecznie kilka dni... A tutaj trzeba czekać nawet nie rok, nie dwa ale kilka lat. Tutaj niema bezpiecznych próbówek, retort, narzędzi, — jak deszcz nie wporę, susza, albo grad. Wchodzą w grę dziesiątki i setki kombinacyj, a się ją, jak pełnej krwi konie, uszlachetnie wypróbowanie każdej z nich trwa tak długo, jak czas zejścia i dojrzewania zboża...

— Przecież to istna fabryka — mówię ze zdziwieniem. Bo mnie się ciągle zdawało, że to tylko romantycznym pługiem przejeżdża się wzdłuż i wszerz, że sypie się ziarno w bruzdy ze zgrzebnej, przewieszonej w pasie płachty.

„SICKINGENY" I „ROSAFOLIE".

O kilkaset metrów dalej wyrastają rzędy biało malowanych tabliczek, z których każda prowadzi za sobą zagon kartofli Co za kolorowe i pomysłowe nazwy!... Ten ziemniak, nazywa się, jak rycerz teutoński — „Sickingen", tamten znowu nosi nazwę, brzmiącą jak imię egzotycznego kwiatu — „Rosafolia", a tu znowu meldują się nam pęczkami białożółtych kwiatków „Marszałek". Wszystko wiedzą o tych kartoflach: ile który z nich zawiera skrobji, jak jest plenny, jakiej wielkości dosięga sadzony na borowinie, a jakiej znowu na glince. Lczę tych zagonów i tabliczek kilkadziesiąt...

— Ale, to nie wszystko — powiada p. Łączyński. — Z tamtej strony mam jeszcze kilkanaście odmian.

Tak. Z „tamtej strony" wykwita z ziemi między kwiatami ziemniaczanemi, nowych kilkanaście tabliczek, o nowych, dziwnie brzmiących nazwach. A tuż obok rosną buraki. Wyobraźcie sobie: żeby przekonać się, jaki burak ma kolor miąższu i przeprowadzić na tej podstawie doświadczenie hodowlane, każdy z tych buraków zosobna, przed sadzeniem, przekłuto świdrem... Każdy zosobna... O Boże, — ileż to kosztuje trudu i cierpliwości. Albo taka trawka, — mnie się wydaje, że to zwyczajna, ale p. Łączyński patrzy na nią z miłością i nazywa ją w jakiś bardzo trudny sposób — rośnie w regularnych pasach, jakby w grządkach, obsadzona kohortą robotnic plewiących wciąż troskliwie delikatne źdźbła. To też trawa hodowlana, na, siew, — nie wiedziałem nigdy o tem, że trawę się sieje.

Myślałem, że rośnie sama z siebie.

PŁUG I MIECZ.

A potem znowu pszenica i owies, rozmaite odmiany paszy i traw, jakieś „esparcety" czy też „dziędzieliny" i wiele innych dziwności. A potem już wsiada się do pojazdów i powrót do domu.

— I znalazł pan coś w tej całej historji? Czy słyszał pan — lub widział coś, coby mógłby pan wykorzystać?

Odpowiadam:

— Słyszałem i widziałem dużo, dziwiłem się i zachwycałem, ale żeby naprawdę „wykorzystać", musiałbym więcej znacznie wiedzieć o tem, niż wiem i choćby jako tako być przygotowanym. Ale pozbyłem się jednego złudzenia: teraz już wiem, że rolnictwo nie jest nudną i szablonową machinacją, ale może być też w dobrych rękach warsztatem ciągle emocjonujących i konsekwentnych poszukiwań. O tem właśnie napiszę, bo wiem, że wielu ludzi z miasta, sądzi tak, jak ja dotąd sądziłem.

— Jeżli pan pisze już o nas, to proszę o jednem jeszcze wspomnieć: równocześnie ze zjazdem „Koła Doświadczalnego" odbyło się u mnie posiedzenie naszego powiatowego „Związku Ziemian". Na tem posiedzeniu postanowiliśmy w myśl apelu naszej Rady Naczelnej oddać sumę wynoszącą 10 do 15 proc. podatku gruntowego na Fundusz Obrony Narodowej. Chciałbym, ażeby ten przykład zachęcił innych i dlatego proszę o publikację tego...

Uśmiecham się — przypominam sobie słowa o przekuwaniu lemiesza na broń. Ale to jest „przekuwanie", — to coś innego i lepszego. Mówię:

— To dobrze, że kujecie broń, a nie tracicie pługa. Bo jedno i drugie jest wielkie, jedno i drugie musi być...

Konie zatrzymały się przed kolumnowym gankiem zaborzańskiego dworu.

STANISŁAW ŚRENIOWSKI.

AKTA GRODZKIE I ZIEMSKIE

Niedawno we witrynach księgarskich ukazał się nowy tom wydawnictwa Aktów Grodzkich i Ziemskich. Potężny rozmiarami, bo blisko tysiąc stron liczący, „in quarto" złożony, zawiera lauda sejmikowe halickie z lat 1696—1772. Jest to skolei tom XXV. wydawnictwa, tom przeto poniekąd jubileuszowy.

Ale jubileusze takie, przemijają cicho i niezauważone. I niezauważona bywa żywa twórczość warsztatów nauki, ani wielki, heroiczny nieraz wysiłek, wiodący ku rozwojowi kultury.

Zagubionego w codziennej trosce „zjadacza chleba" zatrzymać pragniemy i zapytać, czy wie, że owe warsztaty, których zwycięskiego rytmu pewno nie dosłyszy, pracują właśnie dla niego. Czy wie, co oznacza ten ciężki niewygodny tom, który we witrynach księgarskich zauważył:

Wydawnictwo Aktów Grodzkich i Ziemskich czynne jest od 1868 r., powstałe z zapisu majątku przez Al. hr. Stadnickiego, dla publikacji materjałów źródłowych z t. zw. Archiwum Bernardyńskiego w Lwowie. W archiwum tem, złożone są akta sądów ziemskich i grodzkich z czasów dawnej Rzplitej.

A był wówczas zwyczaj, że wpisywano do akt tych wszystko, co dla kogoś znaczenie miało, że doszło aż do tego, że przez jakąś niestateczną płochość nawet „fraszki" w akta wnoszono — to też są te akta niewyczerpaną krynicą nietylko wiadomości o znaczeniu prawnem, ale zwierciadłem mnogich rysów obyczajności i kultury minionej, słowem całego ówczesnego życia.

Z tych to aktów czerpać miało wydawnictwo, przesiewając materjał cenny z bylejakiego, a pieczę nad pracą trudną i odpowiedzialną specjalnie do tego powołanej komisji: sprawował nie naganie ówczesny Wydział Krajowy, fundacją Stadnickiego zarządzający.

Praca wydawnicza, benedyktyńska zaiste, to mozolne odczytywanie nieczytelnych nieraz dokumentów, to poprawianie tekstów wadliwych, pomylonych, niezrozumiałych, to zestawianie równorzędnych kopij, to owo przesiewanie cennego i niecennego, to wreszcie naukowe opracowanie tak zdobytego materjału przez zaopatrywanie go w opis archiwalny, przez przypisy krytyczne, przez sporządzanie udostępniających go indeksów rzeczowych, nazw osób i miejscowości, co nieraz sporą część wydawnictwa stanowi.

Tak opracowane materjały, ukazują się regularnie, co lat kilka, w kształcie sporych „in quarto" publikacyj, a w naszem ubogiem w wydawnictwo źródeł życiu naukowem są oczywiście ewenementem.

Doskonały poziom naukowy publikacji czyni ją wzorem dla innych wydawnictw. W sferach nauki cieszy się ona zasłużoną sławą.

Wydawcami Aktów Grodzkich i Ziemskich byli kolejno pracownicy kultury tej miary co Ksawery Liske, a potem Antoni Prohaska. Obecnie kontynuuje ich pracę dr. Wojciech Hejnosz.

W r. 1928 wydawnictwo przekazane zostało Towarzystwu Naukowemu we Lwowie i ukazuje się obecnie, jako jedna z publikacyj Towarzystwa. Wydawnictwo to czerpie nadal przeważną część materjałów z Archiwum Ziemskiego (t. zw. bernardyńskiego), złączonego w 1933 r. z Archiwum Państwowem.

Wydawnictwo redagowane jest według planu dalekosiężnego i naogół konsekwentnie realizowanego. I tak w pierwszych dziesięciu tomach wydawnictwa zawarto t. zw. dyplomatarjusz czerwonoruski, czyli dokumenty najdawniejsze, przywileje i statuty, prawa ziemskie, miejskie, kościelne. Dalsze tomy XI.—XIX. przyniosły zapiski sądów ziemi czerwieńskiej, lwowskiej, przemyskiej, sanockiej, halickiej, chełmskiej. Wreszcie tom XX. i następne zawierały lauda czyli uchwały sejmików ruskich tj. dawnego t. zw. województwa ruskiego, przyczem opublikowano już w 4 tomach lauda sejmiku wiszeńskiego, (t. zw. „generału", bo wspólnego dla ziemi lwowskiej, przemyskiej, sanockiej), a następnie w 2 tomach lauda sejmiku halickiego, samodzielnie w owe czasy czynnego. Według zapowiedzi Wydawnictwa, w następnych tomach ogłoszone zostaną lauda województwa bełzkiego, ściśle z ruskiem związanego.

Jakie ma znaczenie wydawnictwo Aktów Grodzkich i Ziemskich? Powiedziano: ogromne! Raz wogóle jako publikacja źródeł do kultury polskiej, publikacja, z której czerpać będzie historyk prawa, historyk ustroju i dziejów, historyk obyczaju i języka. I przytem rzecz szczególnie ważna. Że materjały które wydawnictwo zawiera, odnoszą się do ziem najciekawszych, do kresowych ziem, które innością swoją w Rzeczypospolitej żyły, do ziem o własnych dziejach, rycerskich i krwawych, do ziem o innej religji i innych ludziach, a jednak Rzeczypospolitej wiernych i bliskich, słowem do t. zw. ziem ruskich dawnej Rzplitej.

I w tem tkwi szczególna wartość Wydawnictwa dla nas: Że są to materjały do naszej regjonalnej i przez to nam bliskiej, choć latami odległej przeszłości, do naszej minionej historji i kultury, która co krok zewsząd ku nam wyziera, że są to materjały niejako o nas samych we wstecznym rzucie dziejowym, że wkrótce — to znowu rzecz nauki — z materjałów tych zaczerpniemy budulca dla swego mitu kulturalnego, który nam ku przy szłości drogowskazem będzie.

———

Dzień kulturalny

GOŚĆ TURECKI OPUŚCIŁ WILNO. — W dniu wczorajszym opuścił Wilno profesor Uniwersytetu w Stambule dr. Akdes Nimat Kurat, udając się przez Gdynię do Sztokholmu, po przestudjowaniu materjałów, dotyczących stosunków szwedzko tureckich w wiekach średnich. Prof. Akdes Nimat Kurat, wykłada na Uniwersytecie w Stambule historję średniowieczną. Jako slawista, posiada znajomość języka polskiego i rosyjskiego. Na dworcu miłego gościa żegnały kolonje tatarska i karaimska oraz Koło Turkologów słuchaczy Szkoły Nauk Politycznych, życząc mu owocnej pracy na polu naukowem.

WYKOPALISKA W GNIEZNIE. W ogrodzie ks. infułata Krzeszkiewicza w Gnieźnie, odkryto mury obronne z 13 wieku. — Znaleziono wiele naczyń z prymitywnemi ornamentami, jednak większość z nich jest rozbita. Ponadto znaleziono kość dzika, żelazną ostrogę, noże, igłę i t. p. przedmioty, które odesłano do działu przedhistorycznego Muzeum Wielkopolskiego w Poznaniu.

NOWY STATUT ORGANIZACYJNY MINISTERSTWA W. R. I O. P. „Monitor Polski" Nr. 158 ogłasza uchwałę Rady Ministrów z dnia 2 lipca r. b. w sprawie statutu organizacyjnego Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Wobec tej uchwały, w skład Ministerstwa wchodzi 5 departamentów: I Ogólny, II Szkolnictwa ogólnokształcącego, III Szkolnictwa zawodowego, IV Nauki i Szkół wyższych, V Wyznań Religijnych, Biuro personalne, oraz niewchodzące w skład departamentów: Wydział prezydjalny, Wydział sztuki i Wydział Archiwum państwowych.

WYSTAWA MALARZA POLSKIEGO W TRIEŚCIE. W Trieście została otwarta w początkach bieżącego miesiąca wystawa obrazów p. Stanisława Grabowskiego, artysty polskiego, stale mieszkającego w Paryżu, zorganizowana przez konsulat R. P. Pejzaże Grabowskiego z Hiszpanji, Francji i Włoch, spotkały się z bardzo życzliwą oceną miejscowej prasy.

MIĘDZYNARODOWY KONGRES TEATRALNY W WIEDNIU. We wrześniu odbędzie się w Wiedniu IX Międzynarodowy Kongres Teatralny, przygotowany przez Komitet „Societe Universelle du Theatre" z Paryża pod przewodnictwem radcy dworu Franciszka Herstericha. Do Komitetu Honorowego wchodzą prawie wszyscy ministrowie austrjaccy, birmistrz miasta i inne wybitne osobistości, a protektorat nad Kongresem objął prezydent państwa dr. Miklas.



Z POSIEDZENIA ZARZĄDU L. O. Z. P. N.

1. Przyjęto w poczet członków nadzwyczajnych z zaliczeniem do klasy C i przydziałem do Podokręgu rozgrywkowego L. O. Z. P. N. w Kamionce Strumiłowej następujące kluby: Kolejowe Przysposobienie Wojskowe K. S. Ognisko w Sapieżance; K. S. Strzelec w Kamionce Strumiłowej; K. S. Strzelec Oikos w Budkach Nieznanowskich — Tartak; Żydowski Klub Sportowy w Kamionce Strumiłowej.

2. Odmówiono prośbie Hasmonei o zezwolenie na rozegranie zawodów z drużyną niezwiązkową Nordjah w Żółkwi.

3. Załatwiono odmownie prośbę SSKS. Chodorovia o odpisanie nałożonej grzywny.

4. W związku z mającym się odbyć we Lwowie kursem przodowników piłkarskich w czasie od 13 do 19 września b. r. wzywa się wszystkie kluby z wyłączeniem podokręgu Zachodniego w Przemyślu, który bezpośrednio sprawę kursu załatwi z P. Z. P. N-em, by do dnia 20 b. m. zgłosiły kandydatów na powyższy kurs. Przyjęci zostaną na kurs tylko zawodnicy zaawansowani, dający gwarancję należytego zużytkowania nabytych na kursie wiadomości w klubach.

5. Potwierdza się odbiór następujących kwot: Pogoń zł. 20.—, Świteź 1.90, Pogoń 70.—, Lwowianka 15.—, Lot 3.—, Czarni 26.70, Biały Orzeł 40.—, K. P. W. Ognisko Lwów 8.—.

POSTĘPY SPORTOWE STRZELCÓW POLSKICH WE FRANCJI

Lekkoatletyczne mistrzostwa strzeleckie okręgu Lille, wykazały nowe postępy młodzieży emigracyjnej. W niektórych konkurencjach ustanowili nowe rekordy: w skoku wdal — Iciakowski 653 cm., w biegu na 3 klm. — Mamczarski 9:51 sek., w pchnięciu kulą — Zboralski 11,84 mtr., a w dysku — ten sam zawodnik 34,90 mtr.

PO TRZECIM ETAPIE „DOOKOŁA FRANCJI"

Po trzech etapach biegu kolarskiego dookoła Francji, prowadzi Mersh 17:03:26 sekund, 2) Van Marie 17:03, 57 sek, 3) Archambaud 17:04:23 sek., 4) Bettini.

PRZEWODNIK OLIMPIJSKI

Nakładem wydawnictwa sportowego Rzeszy, ukazał się w Berlinie oficjalny przewodnik olimpijski, zawierający wszelkie informacje, dotyczące tegorocznych Igrzysk

MIĘDZYNARODOWE MISTRZOSTWA HOLANDJI W TENISIE

Notujemy dalsze wyniki międzynarodowych mistrzostw Holandji w tenisie:

w grze pojedyńczej panów, Stefani pokonał Amerykanina Breese 8:6, 7:5, 6:2;

w grze podwójnej panów, para włosko-węgierska Stefani — Gabrovic pokonała parę holenderską Bruggen — Vyzuylen 6:4, 6:3, 6:3.

PO REGATACH KAJAKOWYCH WE WROCŁAWIU

W uzupełnieniu podanych przez nas w swoim czasie wiadomości o starcie polskich kajakowców na Międzynarodowych Regatach we Wrocławiu w ub. niedzielę, komunikujemy obecnie następujące szczegółowe dane:

W biegu dwójek składanych na 10 klm. startowały 3 osady: 1) Russke — Schneider (Silezia Wrocław) — 44:04 sek.; 2) Krauze — Ratzel (Donnervogel Wrocław) 44:19 sek.; 3) Przybylski — Nowak (Kraków) — 46:43 sek.

W biegu dwójek sztywnych na 10 klm. startowały 4 osady: 1) Fliege — Weismann (Berlin) wicemistrz Niemiec na r. 1936 — 41:35 sek.; 2) Bazaniak — Kozłowski (Poznań) 42:51 sek.; 3) Berger — Schwed (Drezno) 43·25 sek.; 4) Jonek — Dierlich (Wrocław) 43:31 sek.

ZAWIESZENIE FINAŁOWYCH ROZGRYWEK W POZNANIU

Zarząd POZPN uchwalił zawiesić tymczasowo rozgrywki finałowe o mistrzostwo w klasie B. Uchwała pozostaje w związku ze sprawą usunięcia Sanu i Cybiny z meczów finałowych o wejście do klasy A.

KALENDARZYK IMPREZ NIEDZIELNYCH

W ciągu niedzieli odbędą się we Lwowie następujące imprezy sportowe:

Godz. 16: Hasmonea — Czarni. Zawody towarzyskie, boisko ILKS. Czarni.

Godz. 17.30: Polonja (Przemyśl) — Czuwaj (Przemyśl), decydujące spotkanie o mistrzostwo Ligi Okręgowej. Boisko ILKS. Czarni.

Niekoronowany król Afryki

Mr. J. W. Schlesinger'a nazywają w Londynie niekoronowanym królem Afryki Południowej. Popularność jego ugruntował hojny dar 10.000 funtów jako nagrody w powietrznem derby na linji Londyn—Kapsztad.

Mr. Schlesinger jest jednym z najbogatszych ludzi w Afryce: zajmuje stanowisko prezesa w siedemdziesięciu towarzystwach przemysłowych, posiada największą kompanję okrętową, olbrzymie plantacje owocowe, wysyła samych tylko pomarańczy pół miljona skrzyń rocznie do Anglji, kontroluje całą prawie produkcję kin i teatrów od Kapsztadu do Zambezi.

Nabab afrykański prowadzi tryb życia bardzo surowy. Wstaje o piątej rano, a o szóstej siedzi już przy bjurku w Johannesburgu. Dopiero o szóstej wieczorem kończy swój dzień pracy. Interesy mr. Schlesingera nie ograniczają się do terenów afrykańskich; w Londynie należy doń dziesięć teatrów. W Kapsztadzie należy doń cały szereg wielkich hotelów. Jest on też akcjonarjuszem wielu amerykańskich spółek ubezpieczeniowych. Olbrzymi majątek zrobił miljoner w Afryce Południowej, dokąd przybył z Ameryki w 1984 r., mając w kieszeni kilka penny. W dziesięć lat później miał już pewien kapitał, a że sprzyjało mu szczęście, więc też majątek rósł jak na drożdżach. Dzisiaj jest on, jak sam mówi o sobie, największym podatnikiem w Afryce Południowej.

mk.



NIEDZIELA, DNIA 12 LIPCA

8.00 Sygnał czasu. — 8.03 „Audycja dla wsi". 8.45 Dziennik poranny. 8.55 (Lw.) Program na dzisiaj. 9.00 Nabożeństwo. Kazanie wygłosi ks. prof. Henryk Weryński. 10.10 (Lw.) „Wielka Opera" — (płyty). — 11.45 (Lw.) „Rozmaitości teatralne" — omówi prof. Zygmunt Reis. 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.03 Poranek muzyczny. — W przerwie poranku około godziny 13.15: — „Swaty" wyjątek z drugiego tomu „Marcyna" Juljusza Kędziory. 14.30 „Audycja dla wsi". 15.00 (Lw.) „Trzy gwiazdy ekranu" — (płyty). 15.20 (Lw.) Koncert reklamowy. 15.30 (Lw.) Konkurs Śpiewaczy Rozgłośni Lwowskiej: „Szukamy radjofonicznych głosów". 16.30 Reportaż z życia. 17.00 Koncert solistów. 18.00 „Teatr Wyobraźni u obcych" (Szwecja). 18.30 Koncert rozrywkowy, w wykonaniu Orkiestry i solistów. — 20.25 „Co czytać?" 20.40 Przegląd polityczny. 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 (Lw.) „Na Wesołej Lwowskiej Fali". Fala Nr. 155, p. t. „W Brzuchowicach na festynie"... 22.15 Wiadomości sportowe. 22.20 Muzyka salonowa. 23.00 Zakończenie audycyj (lokalnie)

Osobliwy pokutnik u drzwi katedralnych

Mieszczańskie tłumy, które w niedzielę przed 328 laty spieszyły na nabożeństwo w mury dostojnej katedry u wejścia do świątyni dziwne miały widowisko: u wejścia do kościoła stał w pokutniczej szacie znany balwierz lwowski „chirurgus" Kasper Laskowski, który na pytania, skierowane w tej mierze w jego stronę, odpowiadał:

— „za to, żem strzelił do dobrodzieja mego, chcąc go zabić!"...

Widowisko to miało swe źródło w kompromisie na rozprawie sądowej, gdzie po długim, burzliwym przewodzie balwierz K. Laskowski, chcąc uniknąć surowego wyroku, zgodził się na warunki, podyktowane przez przeciwnika, ojczyma jego żony. Kasper Laskowski, ożeniony z pasierbicą znanego lwowskiego mieszczanina, Jana Buynowskiego, na bliżej nieznanem tle popadł w zacięty konflikt z całą jej rodziną. Konflikt ten zawiązał się z chwilą, gdy zamieszkały na przedmieściu krakowskiem pod Niskim Zamkiem balwierz w czasie jakiegoś nieporozumienia dwukrotnie uderzył żonę biczem, a gdy w dalszym ciągu zamierzał dawać upust swemu krewkiemu temperamentowi, imi pani balwierzowa porzuciła w tej chwili dom męża i schroniła się pod opiekę ojczyma Buynowskiego.

Nastąpił tedy pomiędzy Buynowskim a Laskowskim zbrojny pokój. Z obu stron może małe i zwyczajne nieporozumienia rodzinne rozdymano do nienaturalnych granic, z obu stron padały pogróżki, które mili sąsiedzi, przekazywali pochopnie i jakby w zrozumieniu, iż służą dobrej sprawie tej i drugiej stronie. Tak ów zbrojny pokój dochodził już dwu niedziel, gdy nastąpił wypadek, który sprawę ze zbrojnego pokoju przeniósł w otwartą już wojnę.

Przyczynił się do tego w znacznej mierze przybyły ze wsi brat Jana Buynowskiego, który pod pozorem golenia się wstąpił do zakładu Laskowskiego i tu — dajmy głos obronie balwierza: — „szablę dobył, w gębę dał mi dwa razy, wziął mi muszkiet, dwa łuki i strzały, a powróciwszy nazajutrz, złamał jeden łuk i mówił: „z żoną źle mieszkasz!" — przyczem groził mu, że jak tylko do czterech niedziel zejdzie na wsi ze służby, to go zabije! Scenę owego najścia oświetliła szerzej Ewa, kucharka Laskowskiego, która przesłuchiwana na rozprawie sądowej, dorzuciła w tej sprawie garść nowych szczegółów.

— „W piątek po obiedzie przyszedł brat p. Buynowskiego do pana, był pijany, a gdy pobierał od nas rzeczy, pan nie sprzeciwiał się jako pijanemu. W sobotę znów przyszedł, nafukał pana, mówił: „zabiję cię do czterech niedziel" — ciął pana szablą, ale pan mu się sprawił i prosił go, aby go zostawił, mówiąc: „com ci winien?!".

Wobec tej zapędliwej akcji ze strony brata Buynowskiego — nastąpiła rychło reakcja ze strony Laskowskiego, który nie namyślając się długo, zabrał rusznicę i udał się do kamienicy ojczyma Buynowskiego Przybywszy na miejsce, przechadzał się czas jakiś, badając sytuację, a gdy zauważył ojczyma, — złożył się i strzelił do niego, przyczem strzał chybił. Powstało zrozumiałe w takich wypadkach zamieszanie, Laskowski rzucił się do ucieczki, Brzynowski z sąsiadami ścigali go, a przytrzymawszy aż u bramy na krakowskiem przedmieściu, prowadzili z powrotem do kamienicy Buynowskich, gdzie go dotkliwie pobili, a następnie oddali go w ręce cepaków.

Sprawa znalazła się niebawem na przewodzie sądu ławniczego, gdzie po skardze, przedstawionej przez Buynowskiego, Laskowski usiłował zarzucić sąsiadowi niekompetencję jako zamieszkały pod Zamkiem Niskim i należący do iuryzdykcji starosty grodzkiego, a po stwierdzeniu przez sąd ławniczy kompetencji, sprawa potoczyła się już zwyczajnym trybem. Żalił się tedy srodze ojczym na męża swej pasierbicy, „iż pistolet przedmuchawszy, kulą i ładunkiem nabiwszy, napadł na niego w drzwiach siennych i wołał: „tuśmi — uczciwszy uszy — taki synu — ojczymie! a potem strzelił ku niemu ponad głowami siedzących na progu Kaśki kucharki i córki Zofji — z zasadzki, w dzień świąteczny naszedłszy"... W obronie oskarżonego dzielnie kopje kruszył znany podówczas obrońca Bartosz Janikowski, przesłuchano wielu świadków, naprowadzonych przez obie strony, którzy przeważnie nie wnieśli w sprawę zbyt nowych oświetleń.

Rozprawy, kilkakrotnie odraczane, kształtowały się niepomyślnie dla oskarżonego, przeciw któremu ojczym Buynowski występował z całą zaciętością, żądając, aby invasor - gwałtownik i warcholny człowiek na gardle był karany. Burza sądowa, naładowana w szeregu rozpraw elektrycznością, zdawała się wyładowywać potężnym gromem w kierunku głowy Laskowskiego, gdy nagle na jednej z rozpraw, znikła atmosfera wysokiego napięcia, rozpłynęły się chmury i salę sądową oświetliły promienie pojednania obu stron.

Wystąpił na tej rozprawie ojczym Buynowski i oświadczył, że za staraniem uczciwych ludzi pojednał się z Laskowskim, darował mu zbrodnię, jaką względem niego popełnił i uzależnił zawarcie ugody od spełnienia przez Laskowskiego następujących warunków:

Laskowski, w suplikacji do IMci Pana Starosty cofnąć ma wszelkie zarzuty postawione przeciw Buynowskiemu; — cokolwiek od małżonki swej pobrał, ma być odtąd zachowane pod jej kluczem; — ma dać rękojmię, że będzie z nią dobrze mieszkać; — przez cztery niedziele ma stać w pokutniczej szacie z rusznicą u fary w drzwiach, a kto go zapyta za co pokutuje, ma powiedzieć: „za to, żem strzelił do dobrodzieja mego, chcąc go zabić!"; z kosztów procesowych wynoszących 150 zł., ma zwrócić Buynowskiemu 40 zł.; wrzeszcie ma stawić dwu poręczycieli, iż Buynowski odtąd bezpiecznym będzie w swem zdrowiu...

Kasper Laskowski, cyrulik — zwany podówczas „chyrurgus" — przedmieszczanin lwowski, przyjął i wypełnił warunki w onej ugodzie przez ojczyma Buynowskiego nakreślone. Zgrzyty dwu rodzin „concordią" zostały usunięte. Dział się to we Lwowie w roku Pańskim 1616-tym. Gwarzą o tem stare księgi sądu ławniczego...

A. M.

ALEKSANDER BUCZKO

Interes Kościoła i Państwa w Małopolsce Wschodniej

W związku z artykułem I. K. C. z 8 b. m. o potrzebie kreowania biskupstw rzymsko-katolickich w Tarnopolu i Stanisławowie, otrzymaliśmy od znanego publicysty katolickiego, Aleksandra Buczka poniższe uwagi, które zamieszczamy uważając, że w dyskusji nad kapitalną sprawą roli kościoła katolickiego w Wschodniej Małopolsce — trzeba rozpatrzeć wszechstronnie wszystkie argumenty. Artykuł p. Al. Buczki traktujemy z tych motywów, jako dyskusyjny. — Red.

Krakowski „Ilustrowany Kurjer Codzienny" przed kilkoma dniami znowu zajął się zagadnieniami aktualnemi polskości i katolicyzmu na terenie Małopolski Wschodniej i poruszył postulat utworzenia polskich biskupstw w Stanisławowie i w Tarnopolu. Nie możnaby nic zasadniczo zarzucić tym sugestjom ‚I. K. C.", podobnie jak nie można nie uznać pewnych racyj w podnoszonych na łamach tegoż dziennika głosach przeciw ‚zbytniej ekspansji ukraińskiej i pozbywaniu ziemi uprawnej z rąk polskich, — gdyby nie to, że informator „I. K. C." w „akcji katolickiej" przeholowuje. Przeholowuje, owszem, podkreślamy to: bo ta cała „akcja katolicka" „I. K. C." na rzecz wzmocnienia organizacji placówek kościelnych (zatem katolicyzmu będącego na straży polskości w Małopolsce Wschodniej) przybrała formę nietaktowną, formę poprostu osobistej akcji przeciw J. E. ks. Arcybiskupowi Twardowskiemu. Szanujący się i sumienny publicysta na tak niesmaczny występ nie pozwoliłby sobie. Przeto musimy się zastrzec przeciwko takiej taktyce i takiemu obyczajowi dziennikarskiemu w poważnem piśmie; sądzimy też, iż — nie zaprzeczając pewnych racyj, które forsowany postulat uzasadniają — uczciwa opinja naszego społeczeństwa, „gorliwości" takiej nie aprobuje i nie może jej pochwalać...

Ale o cóż to chodzi? — W artykule odnośnym (w Nrze „I. K. C." z daty 8 lipca br.) bardzo konkretnie rzecz jest przedstawiona: Jeszcze przed wojną była roztrząsana sprawa utworzenia biskupstw w Stanisławowie i Tarnopolu i później była na dobrej drodze; na podział archidjecezji lwowskiej (która, jak wiadomo, terytorjalnie jest bardzo duża, zajmuje teren trzech województw: Lwów, Stanisławów, Tarnopol) godził się „zasadniczo" wielki ks. Arcybiskup Bilczewski. Cóż z tego — kiedy po jego zgonie, następca na stolicy arcybiskupiej J. E. ks. Arcybiskup-metropolita Twardowski nie okazał odpowiedniego zrozumienia dla sprawy tak doniosłej — i gdy projekt utworzenia biskupstwa w Stanisławowie i Tarnopolu nawet był wertowany (gdzie? — oficjalnie? — w Warszawie? — czy może i w Rzymie?), sprzeciwił się wydzieleniu z 36 tysięcy mórg dóbr arcybiskupich po 10 tysięcy mórg na dotację projektowanych biskupstw. Postulat, o którym mowa, stanowczo nie powinien być zaniedbany, bo i dla skarbu Państwa sprawa przecież nie jest niemożliwa; zrobiono oszczędność na teologicznym fakultecie Uniwersytetu J. K. przez skasowanie czterech katedr, to będzie w sam raz dla tych biskupstw... Jednem słowem — trzeba utworzyć biskupstwa, jak się to powiedziało w Stanisławowie i w Tarnopolu, bo tego wymaga interes Kościoła i Państwa w Małopolsce Wschodniej. Trzeba to uczynić czemprędzej, jako że się tutaj panoszy z jednej strony ekspansja ukraińska, i z drugiej strony zobojętnienie religijne i działalność żywiołów przewrotowych. Zatem trzeba z utworzeniem tych biskupstw wzmocnić, rozszerzyć, rozplanować, pomnożyć placówki kościelne, które będą też ostoją racyj państwowych...

Oto, jak to arcykatolicka i arcypatrjotyczna jest myśl przewodnia uwag podanych w „I. K. C."!...

Mimo to stwierdzić trzeba, iż „I. K. C." byłby uczynił lepiej, gdyby nie zamieścił był przeholowanych animozyj, któremi się zbyt nieodpowiednio ktoś z jego współpracowników popisuje. — Swoje widzimisię można mieć; owszem, można przemawiać za utworzeniem biskupstw w Stanisławowie i w Tarnopolu; można doradzać lepsze wykorzystanie dóbr kościelnych; można i dziennikarzowi mylić się (np. co do ilości morgów arcybiskupich dóbr); można się nawet kierować uprzedzeniami (acz niebardzo to można); ale przecież w piśmie, deklarującem się za katolickie, krytykować biskupa katolickiego i prawić przykrych a niesłusznych uwag pod jego adresem nie można!

Całkiem niewłaściwie podszedł publicysta z „I. K. C." do zagadnień kościelnych. Pewnie, że wolno i trzeba łączyć interes Kościoła z interesem Państwa, ale zapominać nie wolno, iż Kościół jest instytucją o pierwiastkach nietylko człowieczych, ale przedewszystkiem boskich; sama już organizacja Kościoła, początek biorąca od Boga-Człowieka, Jezusa Chrystusa, musi być rozpatrywana w łączności z wolą najwyższą, z Bogiem, boć to motyw podstawowy. Zatem, jeżeli biskup — czy też mówiąc tu konkretnie: J. E. X. Arcybiskup Twardowski z woli Bożej włodarzy archidjecezją lwowską, jeżeli jako kapłan i biskup-arcypasterz powierzonej mu djecezji, kapłanów i wszystkich djecezjan, jest czcigodny, i byłoby niecnem naruszeniem lojalności krytykować go, — to jakiem prawem krytykuje się go publicznie jako administratora djecezji rzekomo niedość okazującego dla potrzeb katolicyzmu zrozumienia na danem terytorjum?! Przytem — czyż naprawdę w obecnych warunkach interes Kościoła i Państwa wymaga utworzenia biskupstwa w Stanisławowie i w Tarnopolu, względnie wogóle na terenie tych dwóch województw? Nie można znowu tak bardzo kategorycznie tego twierdzić!

Interes Kościoła i Państwa — jednakowo — dziś wymaga przedewszystkiem stałej i lojalnej współpracy, opartej na wzajemnem zrozumieniu i zaufaniu, na wzajemnem poszanowaniu i szczerości władz i czynników — tak kościelnych jak i państwowych. A ten „postulat" jest ważny wszędzie, nietylko w Małopolsce Wschodniej — jeno że tu jeszcze ważniejszy niż gdzieindziej, z państwowych racyj stanu Nie potrzeba więc rzucać na tapetę zagadnień pilnych takich fajerwerków, jak kreowanie biskupstw, ale raczej przyczyniać się do wzmocnienia współpracy między Kościołem i Państwem na tym trudnym terenie. Toż chyba nie jest to bynajmniej w interesie nietylko Kościoła, ale i Państwa, że np. w tejże archidjecezji lwowskiej, na terenie trzech województw, od przeszło roku nie ma w ponad stu szkołach nauczania religji (ni etatów, ni przyznania pewnej liczby godzin dla tej nauki).

To samo powiedziećby można o nieporozumieniach. tu i ówdzie się zdarzających, co do stowarzyszeń i organizacyj. Nie można zaprzeczyć, iż jednostki z pośród księży, niekiedy w sposób niewłaściwy ustosunkowują się do niektórych pociągnięć władz czy też funkcjonarjuszy państwowych; powoduje to, oczywiście niepotrzebne zadrażnienia i nieporozumienia; ale obwiniać za ich ludzkie „niedopatrzenia" Kościoła i wyższych jego czynników nie można. Podobnie atoli przykra jest nietaktowność niektórych funkcjonarjuszy państwowych, którzy wszelkie i najlepsze nawet przejawy pracy religijno-stowarzyszeniowej, Akcji katolickiej, określać zwykli jako działalność polityczną. Władze państwowe naczelne, tak samo jak też władze kościelne, muszą uważać, aby na odpowiedzialnych stanowiskach, gdzie są jakieś nieporozumienia, stali ludzie światlejsi i taktowniejsi, aby poprostu ci, którzy je zajmują, poprzez odpowiednie instrukcje, nauczyli się lepiej swym zadaniom odpowiadać. Aż nadto zrozumiałe racje przemawiają za tem.

W związku z poruszoną sprawą jeszcze dodać trzeba uwagę odnośnie do budowy kościołów i kaplic; to jest ważne bardzo, także i z tej racji, że te religijne ostoje są też ostojami i oparciem polskiej państwowości. A któż to i na jakiej podstawie może stawiać zarzut, iż J. E. ks. Arcybiskup Twardowski, obecny arcypasterz lwowski, za mało dba o tę akcję? Ze statystyki, dostępnej w kancelarji metropolitalnej, wiadomo, że już za jego arcypasterstwa pobudowano kościołów i kaplic bezmała procent taki sam, jak za rządów poprzedniego arcybiskupa. I właśnie ta kontynuacja dzieła wielkiego księcia Kościoła, sam to obecny arcypasterz w swych enuncjacjach podkreśla, jest czołowem hasłem J. E. ks. Arcybiskupa Twardowskiego. — Trzeba przytem wziąć pod uwagę, iż wiele kościołów i kaplic, podczas zawieruchy wojennej zniszczonych, musiano odbudowywać i że warunki przedtem były łatwiejsze.

Archidjecezja lwowska jest terytorjalnie obok djecezji pińskiej i archidjecezji wileńskiej, największa; atoli liczba katolików (ok. 1.020.000), jej mieszkańców, nie jest taka, by wskazana była „parcelacja". Djecezje niektóre liczą więcej, a przeciętna liczba djecezjan jest 1.000.000 (miljon). Tak więc może ewentualnie „wskazane" być utworzenie jednej dalszej djecezji na terenie lwowskiej metropolji, ale nie dwóch w każdym razie. No, ale i bez podziału archidjecezji lwowskiej, jak to już powiedzieliśmy, można całkiem dobrze dbać tutaj o interes Kościoła i Państwa..

——

Plan powiększenia Europy

Grupa inżynierów włoskich ogłosiła niezwykły plan, mający być lekarstwem na kłopoty całej Europy. Szczegóły planu, zestawione jaknajdokładniej, opublikowano w „Terra e lavaro" Na czem ma polegać plan inżynierów włoskich? Proponuja oni obniżenie poziomu morza Śródziemnomorskiego o 200 metrów, przez co z głębin morza wydostanie się na powierzchnię 66 tys. km. kw. ziemi. Jak każde morze, paruje też i morze Śródziemnomorskie. Może więc ono nie dostać coraz to nowych zapasów wody przez Cieśninę Gibraltaru i Dardaneli. Wskutek czego poziom jego musiałby się szybko obniżyć. Obie te cieśniny dostarczają morzu Śródziemnemu na sekundę 92.418 mtr. sześć wody, z czego Gibraltar przeważającą większość 88.000 mtr. sześć. Należy więc zamknąć Gibraltar i Dardanele, budując odpowiednie tamy. Prace trwałyby 10 lat i kosztowałygy 125 miljonów franków. Rzecz jest możliwa, choć droga. Ale Europa zyskałaby 60 tys. mtr. kw. niezwykle urodzajnej gleby i w obliczu tak gigantycznego przedsięwzięcia wszystkie gałęzie przemysłu w państwach europejskich musiałyby niezwłocznie podjąć robotę, aby dostarczyć potrzebnych matejałów. Bezrobotni zyskaliby pracę, handel ożywiłby się, kryzys gospodarczy by się skończył!

A następnie, gdyby „Ziemia nowa" wydobyła się już na powierzchnię! Ileż byłoby roboty przy jej zabudowaniu, zasianiu, eksploatowaniu! Tama stałaby się mostem między Europą a Afryką, zbudowanoby na niej autostrady, linje kolejowe. Na nowej ziemi znalezionoby może cenne minerały, platynę, złoto, srebro! A wkażdym razie Europa stałaby się już samowystarczalna, jeśli idzie o zboże.

Mózg sygnalizuje swe czynności

Dłuższy czas trwał spór w świecie naukowym, czy mózg ludzki wytwarza podczas swej pracy dostateczny zapas sił. Serce, mięśnie, gruczoły, nerwy i wiele innych organów człowieka — wysyła przy swoich stałych czynnościach bardzo delikatne sygnały elektryczne. Było więc zastanawiającem, że właśnie mózg, jeden z najbardziej ważnych naszych organów, do tego stopnia ważny, że pozwolił ludziom zapanować nad światem, żadnych oznak życia ze siebie nie daje.

Dopiero niedawno rozwiązali uczeni to zagadkowe pytanie. I okazało się, że dwa zwoje mózgu produkują przy pracy delikatne prądy elektryczne. Badanie posunięto tak daleko, że ustalono możność notowania i „łapania" tych fal, wysyłanych przez pracujące ośrodki mózgowe, które w danym wypadku stają się poprostu małemi stacjami radjonadawczemi. Również chwila, której dany ośrodek, wpływający na czynności wzroku czy słuchu, przypomina sobie o minionych wydarzeniach, dalej poruszanie się naszych mięśni, gdy rozpoczynają swoją działalność — powoduje powstanie w odpowiedniem miejscu czaszki krótkiego prądu elektrycznego, który sygnalizuje rozpoczęcie pracy przez odpowiedni ośrodek mózgu

Z RZESZOWA

NOWE DARY DLA MUZEUM ZIEMI RZESZOWSKIEJ

Rzeszów. (Tel. wł. O.). Na ręce kustosza Muzeum Ziemi Rzeszowskiej prof. Franciszka Kotuli napływają coraz to nowe dary dla muzeum i archiwum w Rzeszowie. Inż. Skoczyński ofiarował dwa rogi tura i bronzową szpilę łużycką, Zarząd TSL. w Rzeszowie listy powstańców z r. 1863 i pieczęć Komitetu Książęco-biskupiego, prof. Władysław Pańczak fotografję Rzeszowa z czasów inwazji rosyjskiej, Cech krawiecki 4 księgi cechowe i pieczęć z XIX. wieku, gmina miasta Głogów dokumenty, księgi i akta od XVI. do XIX. wieku oraz pieczęć z XIX. wieku, dr. Hinze obraz olejny z 1623 r. dwustr. na blasze miedzianej, Cech metalowców skrzynkę z 1766 r. wraz z aktami i księgami (jeden z aktów nosi oryginalny podpis Borelowskiego), 4 godła cechowe z XVII i XIX. wieku oraz krzyż, dr. Daniec książki oprawne w pergamin z XVII i XVIII. wieku, dr. Spiss kilkanaście dokumentów i aktów z XVIII. i XIX. wieku (jeden z oryginalnym podpisem króla Władysława IV.), Wołyńskie Tow. Przyjaciół Nauk 21 książek dotyczących ziemi rzeszowskiej, uczeń II. kl. gimn. T. Trawka tabliczkę barokową.

ZE STRYJA

POŻAR OD PIORUNU

Stryj. (Tel. wł. Z.). Stryj nawiedziła gwałtowna burza z piorunami. Jeden z piorunów uderzył w dom przy ul. Potockiego 38, który stanął w płomieniach. Na miejsce przybyła straż pożarna, której udało się pożar ugasić. Ofiar w ludziach na szczęście nie było.

NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK.

Przy rozbieraniu starych baszt obok mostu kolejowego na linji Stryj-Chodorów, nastąpiło usunięcie się jednej ze ścian. Gruz i cegły zmiażdżyły nieznanego na razie z nazwiska robotnika, który wszedł do środka baszty podczas usuwania się gruzu. Na miejsce wypadku przybyła komisja sądowo-lekarska. Dochodzenia w toku.

—

POPIERAJMY CELE I ZADANIA TOWARZYSTWA SZKOŁY LUDOWEJ.

Ciało ludzkie jest warte tylko 50 gr.

Jeden amerykański chemik (amerykański dlatego, bo w innym kraju nikt na takie eksperymenty nie ma czasu, gotówki ani chęci) obliczył, że ciało ludzkie jest wartości tylko centów amerykańskich (a zatem tylko około 50 groszy). Do tego wniosku doszedł po ustaleniu, że z tłuszczu ludzkiego można wyprodukować przeciętnie z jednego człowieka tylko 7 kawałków mydła, z żelaza tylko średniej wielkości gwóźdź, cukru tyle, ile zmieści się do małej solniczki stołowej, wapna — na obielenie jednego małego kurnika, fosforu na łebki dla 2.000 zapałek, magnezji parę gramów, t. zn. tylko tyle, ile potrzeba do przepędzenia pcheł z jednego psa. Nie tylko ciekawe obliczenia, ale również sposób wymiaru ich wartości.

„Pałace mrówek"

Pewna firma budowlana w Ameryce wypuściła ostatnio na rynek „pałace mrówek", które są minjaturowemi przekrojami mrowisk i służyć mają jako modele we wszystkich szkołach budownictwa i inżynierji. Przy pomocy tych „pałaców mrówek" przyszli inżynierowie mają się zapoznawać z jedną z najbardziej zadziwiających konstrukcji, jaką jest niewątpliwie mrowisko.

„Pałac mrówki" składa się z dwóch szyb szklanych, położonych równolegle i oprawionych w drewniane ramy. Pomiędzy szybami znajduje się przekrój mrowiska w ten sposób umieszczony, iż poprzez szkło można zobaczyć dokładnie tunele i wszystkie szczegóły budowli. Obserwować można również życie mrówek, widzieć jak pracują, karmią larwy, grzebią zmarłe towarzyszki na specjalnych terenach itp. Cena „pałacu mrówek" wynosi 5 dolarów. Cieszą się one wielkim popytem i nabywane są zarówno przez szkoły budownictwa, jak i szkoły powszechne i średnie dla celów pedagogicznych.

Straż pożarna w roli podpalacza

Straż pożarna w Lipsku miała okazję przeprowadzenia bardzo ciekawych doświadczeń praktycznych w skali rzeczywistego wielkiego pożaru. W związku z realizacją planu regulacji miasta zaszła potrzeba zburzenia ogromnego bloku domów mieszkalnych. Ponieważ domy te były bardzo zrujnowane i zapluskwione, miejski urząd higjeny wystąpił z wnioskiem o spalenie całego bloku. Czynność tę powierzono straży ogniowej, która przedsięwzięła wszelkie potrzebne ostrożności, aby pożar nie rozszerzył się poza nakreślone granice. Niezwykłą tę okazję straż wykorzystała, by poczynić niezmiernie ciekawe obserwacje nad zachowaniem się w ogniu różnych materjałów i konstrukcyj budowlanych, oraz by wypróbować skuteczność rozmaitych farb ogniochronnych w warunkach wielkiego pożaru.

Łosoś bez jadła może wytrzymać cały rok...

Podamy dzisiaj ciekawe zestawienie porównawcze, względnie mało znane właściwości, dotyczące poszczególnych zwierząt. Można z całą dokładnością ustalić, że wieloryb waży tyle samo, ile 30 słoni, razem biorąc, względnie 150 wołów. Najmniejszą rybą jest t. zw. ryba Leonowa, żyjąca w wodach wokoło wysp Filipińskich. Jest ona długa 15 mm. Najszybszą rybą jest pstrąg. Może on uzyskać szybkość pociągu osobowego, t. zn. jakieś 35 km. na godzinę, łosoś natomiast jest bardzo dobrym skoczkiem. Chcąc pokonać przeszkody, skacze na wysokość 4 oraz na 6 m. szerokości. Należy jednak do rekordowych głodomorów. Nie ma żadnych konkurentów pod tym względem. Podczas swojej podróży poślubnej może on pozostawać bez jedzenia przez cały rok. Żołądek jego i kiszki wysychają zupełnie. Po oddaniu ikry, wraca mu apetyt i wówczas zjada takie masy pożywienia, że znowu osiąga rekord i pod względem szybkości przybierania na tuszy.

Ćwierć miljarda radjoabonentów

Na konferencji Międzynarodowej Unji Radjofonicznej w Lozannie, w której brały udział 23 europejskie towarzystwa radjonadawcze oraz przedstawiciele największych towarzystw radjowych północnej Ameryki, Indyj Holenderskich i Chin, stwierdzono, iż na całym świecie funkcjonuje obecnie 57 miljonów aparatów radjoodbiorczych i 230 miljonów radjoabonentów. Pod względem rozpowszechnienia zatem radjo zajmuje dziś pierwsze miejsce i wyprzedziło nawet prasę.

Chińska bajka

Pewien mandaryn rzekł do znanego chciwca: „Wiem, że cenisz pieniądz ponad wszystko. Otóż dam ci 1.000 taelsów, ale za tę cenę chcę cię zabić. Co o tem myślisz?".

Mandaryn spodziewał się oczywiście, że chciwiec odrzuci tę transakcję z oburzeniem. Tymczasem wbrew oczekiwaniom, człowiek ów poprosił o chwilę do namysłu, poczem oświadczył: „Pańska propozycja jest niezwykle kusząca. Ale cóż mi przyjdzie z tysiąca taelsów, jeżeli zaraz umrę? Myślę jednak, że znajdziemy inne rozwiązanie. Proszę mi dać tylko 500 taelsów i zabić mnie tylko w połowie".

Najazd 50.000 aut na Berlin

Komitet organizacyjny XI Olimpjady w Berlinie liczy się z napływem 30.000 aut i autobusów do miasta w czasie igrzysk. Ponieważ nie ma mowy, aby w mieście znalazło się 30.000 boksów automobilowych, przeto otwarte będą specjalne place garażowe w bezpośrednim sąsiedztwie garaży, na których będzie mogło znaleźć miejsce kilkanaście tysięcy aut.

Place te będą miały wykwalifikowany personel wartowniczy. Na rogach ulic wylotowych Berlina ustawione zostaną posterunki pilotów na motocyklach, których zadaniem będzie wskazywanie drogi do garażów cudzoziemskim gościom oraz pilotowanie ich do wyznaczonych im kwater.

MARJA WRZEŚNIEWSKA 34

ROK BOŻY

(Ciąg dalszy.)

Ganiono Jolantę, że nic, nigdy, dokładnego nie powie i że się rusza jak mucha w śmietanie. Więc tłumaczyła się Jolanta że właśnie przeciwnie... że co dzień zachodzi do Boreckiej, że jej przygaduje i że gdzie tylko spotka Jana Boreckiego, to go podburza i namawia do wyjazdu i wypytuje co i jak... że rozżalona Zośka wszystko jej opowiada i co i gdzie i ile jej mąż ma.. i że tylko tydzień czekać, dwa, a Borecki ruszy się... że do Walentych zachodzi też, pilnuje... i że Katarzyna Wielkopolska jeszcze w tym tygodniu idzie z grzybami do miasta i, że trzeba poczekać trochę, bo już a już sołtys ma nieść gminne pieniądze do Janowa, do adwokata, bo sprawa wyznaczona jest na październik. To znowu opowiadali jej, że całe mięso z krów już sprzedane, że droga na Kozice za bardzo wydeptana, że Romanówka Dolna prawie już pusta a w Lelechówce i tak niczego niema. Pytała ich Jolanta co ma robić z Maksem. A jak tylko zapytała, zaczęli się ze sobą spierać. Jeden taki najmniejszy a najstarszy z nich krzyczał, że nie pozwala. Nie i nie! Tamci dwaj mówili, że jest głupi i że może z tego coś być.

— Nie chcę. Mówiłem z góry, odrazu, że na nic takiego nie zgodzę się. Nie będę swojej kobiety oddawał drugiemu chłopu.

Więc drugi wysoki dogadywał.

— Ugryzie ci ją czy co, a mogłaby coś z tego wyciągnąć — i tyle. Zawsześ głupi.

Trzeci znowu, też wysoki ale młody, że ledwo mu się wąs sypał pod nosem, opowiadał, że — ojciec może robić z matką co chce. Nikomu nic do tego, a już specjalnie on nie powie ani słowa. Swoją drogą matce lepiej by było u tego Maksa. Odpoczęłaby sobie, bo aż przykro pomyśleć, że haruje, jak prosta chłopka. A już najlepiej by było wracać do miasta. Na tem też utknęli, że trzeba wracać do miasta i to jaknajprędzej. Niech to już Jolanta wszystko ułoży, żeby się w paru dniach ze wszystkiem załatwić i uciekać.

Najmniejszy z tym wyrostkiem odprowadzili Jolantę kawałek i mówili, że jakoś dosyć mają tego życia po nocach, że chciałby — ten mniejszy — zobaczyć Władzika co z nim słychać? A już rozstając się przestrzegał ją ostro i gniewnie przed Maksem. Bo chciał. A Maks właśnie bardzo chciał i postanowił w ten wtorek sprowadzić Jolantę choćby przemocą do chałupy.

Zaczęło się to wszystko koło południa. Kohucina wróciła z Maksem z pola. Odstawiła od kuchni kartofle i powtarzała ni w pięć ni w dziesięć, a patrzyła z pod czoła na Maksa i odgadnąć chciała co też będzie robił. A on jakby nic, kręcił się po izbie, zaglądał też do swojej, czekał na kartofle i o czemś głęboko rozmyślał. Od czasu do czasu rzucał na Kohucinę takie oczy, jakby ją pierwszy raz w życiu widział. Mdliło ją od tych spojrzeń, że już nie mogła doczekać się zgotowania kartofli i przydreptując z nogi na nogę, rozpoczynała rozmowę, żeby to się czegoś dowiedzieć, coś wyciągnąć. Ale nie sposób. Zaciął się w milczeniu, marszczył brwi. Przy jedzeniu rozpał się szeroko, odrzucał łyżką skwarki — nie lubiał ich — powoli, rozważnie, dmuchał w miskę i między zębami przewracał dymiące kule. Dopiero gdy skończył jeść, podparł głowę rękomą, łokce złożył na stole i powiedział ostro, patrząc gdzieś poza głowę Kohuciny.

—Przyjąłem na służbę Jolantę i dzisiaj będzie w chałupie. — Będzie mieszkać po mojej stronie.

Kohucina tylko czekała na to, miała już w pysku sto przekleństw i protestów, gdy nagle Maks wstał od stołu i tak zaczął manewrować palcami koło pasa od spodni, że Kohucina zmiękła, trzęsąc się ze strachu i tylko powtarzała w kółko:

— No Maks, Maks, przecież ja nic... ale pomiarkuj co wieś na to powie i ona ta Jolanta też nie chce. Myślisz, że nie chciałabym ją przyjąć na służbę. Potrzebna przecież teraz, do kapusty. Ale ona nie chce. Maks, Maks.. (C. d. n.)

Wiadomości bieżące

ZYGMUNT VOGEL

Gdybyśmy mogli

Gdybyśmy mogli, tak jak nie możemy,
Cobyśmy wtedy robili Mój Boże!
Tybyś zapalał co noc księżyc w pełni,
Jabym pozłótką czyścił ranne zorze.

Tybyś malował słońce na czerwono,
Jabym do kwiatów dodawał zapachu,
Tybyś do sroczki mówił: „Moja miła!"
Jabym do szczygła mówił: „Panie brachu!"

Jabym był duży, a ty byłbyś mały,
Lub ty byłbyś duży, a ja maleńki,
Gdyby nam w każdej karczmie dali popić,
Tobyśmy ładne śpiewali piosenki.

Jabym układał najpiękniejsze rymy,
Tybyś brał za to solidne tantjemy,
I wszystkie by nas kochały dziewice,
Gdybyśmy mogli, tak jak nie możemy.

---

12 lipca 1936

Niedziela
Jana G.
Jutro: Eugenjusza b.
Wschód słońca 3·28
Zachód „ 19·54

REPERTUAR TEATRÓW MIEJSKICH

TEATR WIELKI:

Nieczynny.

TEATR ROZMAITOŚCI:

Sobota, dnia 11 b. m. godz. 8-ma wiecz. Ab. 21. — „Va Banque". — Występ K. Skalskiej.

Niedziela, dnia 12 b. m. godz. 8 wiecz. Ab. 21. — „Va Banque". — Występ. K. Skalskiej.

Poniedziałek, dnia 13 b. m. godz. 8 wiecz. Ab. 21. — „Va Banque". — Występ. K. Skalskiej.

Wtorek, dnia 14 b. m. godz. 8-ma wiecz. Ab. 21. — „Va Banque". — Występ. K. Skalskiej.

Środa, dnia 15 b. m. godz. 8-ma wiecz. Ab. 21. — „Va Banque". — Występ. K. Skalskiej.

Czwartek, dnia 16 b. m. godz. 8 wiecz. Ab. 21. — „Va Banque". — Występ. K. Skalskiej.

KINOTEATRY:

APOLLO: „Pani nie chce dziecka" — komedja francuska.
ATLANTIC: „Miłość szpiega" (Jarmila Nowotna i Iwan Petrowicz).
CASINO: „Małżeństwo na bezdrożach" i „Królewska faworyta".
CHIMERA: „Rewolucja śmiechu".
COLOSSEUM: Nieczynne.
GLORJA: „Markiza Yorisaka" oraz „Ostatni triumf".
GRAŻYNA: „Osaczona" oraz „Indyjscy piechurzy" z Flipem i Flapem.
KOPERNIK: „Sprawa 444" i „Promenada miłości".
MARYSIEŃKA: „Czwarte przykazanie".
METRO: „Piekło" Dantego oraz doborowe dodatki.
MUZA: I. „Miłosne niespodzianki" z Normą Schearer. II. „Cały Paryż śpiewa".
PALACE: „Silvia Sidney".
PAN: „Morderca" (Wampir z Düsseldorfu) oraz „Kocha.. Lubi... Szanuje.."
PAX: — Nieczynne.
RAJ: „Rapsodja Bałtyku" z M. Bogdą i Brodziszem.
STYLOWY: „Droga bez powrotu" oraz rewja „Najpiękniejsze śluby świata".
ŚWIT: „Quo Vadis" z Janningsem w roli Nerona.
TON: Szöke Szakall „Chciałby i boi się", oraz „Tajemnica Czarnego Pokoju" — Karloff.
UCIECHA: „Tygrys mordercą" i rewja.

FOTOPLASTIKON, Plac Marjacki l. 5. „WIEDEŃ".

— TEATR WIELKI. Dziś w niedziele nieczynny z powodu remontu.

Nadzór nad targowiskami

W ostatnich czasach jesteśmy świadkami rozmaitych poczynań Rządu, które mogą poważnie zaciążyć na rozwoju akcji, zakrojonej szeroko, a zmierzającej do organizacji rynku wewnętrznego na odcinku zwierząt rzeźnych i mięsa.

Akcja ta, nie obliczona na doraźne wyniki, a pomyślana raczej, jako planowe opracowywanie zagadnień rynku mięsnego, może w ciągu lat najbliższych dać podstawy programowe w tej dziedzinie, oparte na doświadczeniach i praktyce w naszych warunkach, bez oglądania się na urządzenia państw obcych, które w Polsce, a zwłaszcza we wschodnich połaciach kraju, nie miałyby szans znalezienia metod ich realizacji.

Zagadnienie to rozwiązuje się obecnie przez tworzenie Komisyj Targowiskowych.

Ostatnio powstały już: Główna Targowiskowa Komisja Nadzorcza w Warszawie, oraz w niektórych częściach kraju okręgowe Targowiskowe Komisje Nadzorcze. Te ostatnie rozpoczynając swoją działalność, biorą udział w montowaniu stałych jednostek pracujących w terenie t. j. miejscowych targowiskowych komisyj nadzorczych o kadencji 3—4 letniej, zwykle z siedzibą w mieście powiatowem.

W ten sposób pomyślana praca droga tego rodzaju instytucyj, przy współudziale przedstawicieli rzemiosła, handlu i rolnictwa może rokować jak najlepsze nadzieje, tembardziej, że dotychczas nie było instytucji, któraby zajmowała się zaniedbaną dziedziną rynku mięsnego — uwzględniając przytem interesy powyższych grup gospodarczych. Jedynie samorząd terytorjalny był dotychczas odpowiedzialnym za całą politykę gospodarzem na tym odcinku, obecnie wciągane są w pracę fachowe organa rolnictwa, rzemiosła i handlu przez swoich przedstawicieli, otrzymując głos i wpływ na sprawy rynku mięsnego.

Tego rodzaju zespół ludzi będzie miał w danej komisji sporo zadań do wykonania, a więc w pierwszym rzędzie będzie musiał zorjentować się w potrzebach organizacji obrotu na danym terenie z punktu widzenia tak handlu, jak rzemiosła i rolnictwa.

Pod tym kątem widzenia patrząc, muszą komisje zbadać i przedstawić potrzeby w zakresie urządzeń technicznych, opłat targowych oraz organizacji targowiska i rzeźni, dopilnować przestrzegania przez osoby handlujące przepisów w zakresie obrotu zwierzętami i mięsem, przeciwdziałać nadużyciom i t. p.

Dalej władze rządowe i samorządowe, zwracają się o opinję wszelkiego rodzaju projektów technicznych w zakresie handlu zwierzętami i mięsem. Pozatem komisje obowiązane są do szerzenia znajomości przepisów i zarządzeń w zakresie obrotu zwierzętami oraz są organem opinjodawczym i doradczym w stosunku do Komisji Okręgowej.

Niektóre komisje będą miały po ukonstytuowaniu się powierzone przez Ministerstwo Przemysłu i Handlu funkcje notowań cen i wówczas będą nosiły nazwę: Targowiskowe Komisje Nadzorcze i Notowań Cen.

Sprawa jednakże komisyj notowań cen, będzie dopiero aktualna po utworzeniu się Komisyj nadzorczych, które powołane będą przez wojewodów.

W Małopolsce Wschodniej rozpoczęła już działalność Okręgowa Targowiskowa Komisja Nadzorcza we Lwowie, ustalając po odbyciu pierwszych posiedzeń wytyczne pracy i współdziałania z samorządem gospodarczym i terytorjalnym.

Komisja Okręgowa we Lwowie została powołana pod przewodnictwem p. inż. Tadeusza Schwarzenberg-Czernego przez Wojewodę lwowskiego w następującym składzie: Zastępca przewodniczącego dr. Jan Rucker, Członkowie: inż. Józef Ciemnołoński, dr. inż. Eugenjusz Chrapływyj, Jan Rysiewicz, Jan Szeparowicz, Karol Strzelecki, Zastępcy: dr. Stefan Iszkowski, inż. Wiktor Nahlik, Aleksander Bobrowski, Michał Drzewicki, Juljan Szeparowicz.

Na stanowisko Inspektora Okręgowego został mianowany inż. Stanisław Borowiec, obejmując kierownictwo biura komisji.

W obowiązkach inspektora przewidziane będzie nadzorowanie obrotu zwierzętami i mięsem — po myśli ustaw i rozporządzeń z tego zakresu, komunikowanie uchybień w tym zakresie właściwej władzy państwowej i t. p.

Sądzimy, że rozpoczęta w całem państwie akcja organizacyjna zdążająca do utworzenia komórek pracy nad rynkiem, znajdzie na naszym terenie jak najdalej idące poparcie ze strony zainteresowanych czynników i społeczeństwa, umożliwiając przy życzliwości zrozumienia tegoż, żmudny, a wspólny wysiłek nad usprawnieniem pewnych dziedzin obrotu oraz rozwiązaniem szeregu zagadnień techniczno-organizacyjnych, oraz z dziedziny polityki gospodarczej.

— TEATR ROZMAITOŚCI: Dziś w niedzielę, tylko przedstawienie wieczorne. O godzinie 8-mej wieczorem „Va Banque", lekka i zabawna komedja Pawła Franka. W głównych rolach: p. Kazimiera Skalska, oraz pp. Więckowski, Pospiełowski, Lewicki, Krzemieński i Guttner. Reżyserja R. Niewiarowicza.

— PRELEKCJE RADJOWE. Dziś o godzinie 11.45 „Rozmaitości teatralne" omówi prof. Zygmunt Reiss.

— „POZYTYWKA" — SŁUCHOWISKO RADJOWE. Dziś w niedzielę o godzinie 18.00 rozgłośnia warszawska nadaje powtórkę oryginalnej komedji radjowej E. Södeberg, w przekładzie Dr. Marjana Stępowskiego p. t. „Pozytywka".

— „WESOŁA LWOWSKA FALA". — W dniu dzisiejszym o godzinie 21.00 „Wesoła Fala" wybiera się na festyn do Brzuchowic. Czego tam niema na tym podlwowskim festynie? Huśtawki, karuzele, strzelnica, dancing pod gołem niebem, a przedewszystkiem niefrasobliwy humor lwowski. Zespół Wesołofalowców zaprasza wszystkich radjosłuchaczy na tę zabawę, która urozmaicona będzie piosenkami oraz muzyką o motywach, zaczerpniętych z folkloru lwowskiego. Początek zabawy o godzinie 21.00. Audycja pióra Wiktora Budzyńskiego.

— UDZIELENIE UZNANIA HONOROWEMU KONSULOWI DANJI. Pan Prezydent Rzeczypospolitej udzielił uznania p. Stanisławowi Schaetzel de Merzhausen, jako konsulowi honorowemu Danji we Lwowie na obszar województw: lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego ze siedzibą e Lwowie.

— NA FUNDUSZ OBRONY NARODOWEJ. Uchwałą Zarządu Związku Strzeleckiego w Stanisławowie postanowiono zainicjować zbiórkę na Fundusz Obrony Narodowej we formie łańcucha zbiórkowego. Na Fundusz Obrony Narodowej złożył Oddział Związku Strzeleckiego w M. K. K. O. kwotę 30 zł., zwracając się równocześnie do Zarządu powiatowego Z. S., by ofiarował również odpowiednią kwotę na ten cel.

— WPISY NA WYDZIAŁ PRAWA U. J. K. Osoby, pragnące starać się o przyjęcie na Wydział Prawa Uniwersytetu Jana Kazimierza, winne wnieść podanie o przyjęcie na Wydział Prawa do dnia 15 września. — Selekcja kandydatów następuje na podstawie egzaminów wstępnych: pisemnego — (tłumaczenie z języka łacińskiego na polski) i ustnego (historja).

— KAJAKIEM Z RZESZOWA DO GDYNI. Kajakiem z Rzeszowa do Gdyni popłynęli w połowie czerwca b. r. pp. Gąsior Piotr i Serwa Antoni ze Sekcji Żegl. Śródląd. LMK. W ciągu 9 dni przebyli podróż wodną z Rzeszowa do Tczewa, skąd już statkiem po przez teren w. m. Gdańska dopłynęli do Gdyni na Święto Morza. Był to jeden z pierwszych i wogóle nielicznych kajaków, który z tak daleka, tak prędko i wcześnie dotarł w roku bieżącym na owe Święto do ujścia Wisły, pokonywując rozliczne trudności, a nawet niebezpieczeństwa (burzliwe wiatry i wysoka fala pod Włocławkiem i Toruniem) i budząc podziw nawet wytrawnych kajakowiczów.

Święto 14 pułku ułanów

W dniu święta 14. pułku ułanów, odprawione zostało wczoraj w południe uroczyste nabożeństwo polowe na boisku pułku. W nabożeństwie tem wzięli udział oficerowie, podoficerowie i szeregowi pułku, licznie reprezentowany korpus oficerski garnizonu lwowskiego i P. Wojewoda Belina Prażmowski.

Medycy poznańscy na Huculszczyźnie

Wydział medyczny Uniwersytetu Poznańskiego, zorganizował w ostatnich czasach obóz wędrowny studentów kończących medycynę. Obóz ten dnia 8 b. m. wyruszył z Poznania i dnia 10 b. m. bawił we Lwowie, gdzie przyjmowany był przez lwowskie organizacje lekarskie, a w Hołosku przez kierownika sanatorjum dr. Lesława Węgrzynowskiego. Medycy poznańscy pod przewodem kap. Todta, referenta turystyki przy Zarządzie Miejskim, zwiedzili miasto, jego zabytki historyczne i kulturalne, zachwycając się bogactwem Lwowa na tych odcinkach.

Onegdaj medycy poznańscy wyruszyli na Huculszczyznę, gdzie przez Delatyn, Bystrzycę, Burkut, Żabie, Kuty, Kossów, Śniatyn, dotrą do Zaleszczyk! Grupa obozowa, licząca 22 studentów, prowadzona jest przez prof. dr. Różyckiego. Celem tej ekspedycji jest zbadanie warunków zdrowotnych i higjenicznych, które jak wiemy, zwłaszcza na Huculszczyźnie, pozostawiają wiele do życzenia. Wycieczka studentów wiezie ze sobą epidjaskop i aparat filmowy z zapasem filmów i rysunków propagandowych z dziedziny nietylko hygjeny i medycyny, ale również rolnictwa.

Misję Uniwersytetu Poznańskiego powitać musimy z pełnem uznaniem.

— KURSY SZYBOWCOWE W WYGODZIE. Wojewódzki Okręg L. O. P. P. w Stanisławowie urządza w roku bieżącym w Wygodzie koło Doliny szereg kursów szybowcowych kategorji A i B, dla młodzieży tak szkolnej, jak i pozaszkolnej. Warunki przyjęcia: ukończony 16 rok życia, świadectwo zdrowia, zezwolenie rodziców lub prawnych opiekunów. Kursy odbywają się w czasie od 2 do 30 lipca, od 2 do 30 sierpnia i od 2 do 30 września. Opłaty za szkolenie wynoszą do kategorji A 20 zł., do kategorji B 10 zł., za trening do kategorji B 5 zł. Całokowite utrzymanie całodzienne wraz z noclegiem wynosi od 1 zł. 50 gr. do 2 zł. — Dla niezamożnych udziela stanisławowski Okręg L. O. P. P. subwencji.

— WYSTAWA „SYBIR W MARTYROLOGJI POROZBIOROWEJ POLSKI", otwarta codziennie w Pałacu Biesiadeckich (pl. Halicki 10) od godziny 10-tej do 2-giej. Wstęp 50 gr., dla młodzieży i wojskowych 20 gr., wycieczki zbiorowe 10 gr. od osoby.

— ZAPROWADZENIE SŁUŻBY DORĘCZEŃ W AGENCJI LWÓW - PERSENKÓWKA. Celem usprawnienia służby doręczeń przesyłek dla adresatów zamieszkałych na terenie przedmieścia Nowy Lwów, a mianowicie dla osób zamiszkałych przy ulicach: Własna Strzecha, Nad Jarem, Litewska, Śląska, Pomorska, Cieszyńska, Poznańska, Gdańska, Nad Debrem, Krasuczyńska, Żmudzka, Podlaska, Kamieniecka, Węgierska, Gnieźnieńska, Mazowiecka i Kaszubska, zaprowadza Dyrekcja Okręg. Poczt i Tel. we Lwowie od dnia 15 b. m. doręczanie przesyłek przez doręczycieli agencji Lwów - Persenkówka. Celem uniknięcia ewentualnych opóźnień w doręczaniu przesyłek, dyrekcja Okręg. zwraca się do zainteresowanych osób z prośbą o umieszczanie w adresie przesyłek, przeznaczonych dla mieszkańców tej dzielnicy jako miejsca przeznaczenia, bliższego określenia Lwów-Persenkówka.

Zdarzenia i wypadki

(a) FAMILIJNA POGADANKA. Wczorajszym wieczorem park im. Kościuszki był widownią wielkiego zbiegowiska, wywołanego przez separowaną parę małżeńską Rothów. Dora Durst rozeszła się z mężem Leibem Rothem (ul. Sieniawska 6) a gdy się wczoraj zetknęli w parku, oboje przeszli zaraz do gwałtownego, wzajemnego ataku. Wśród typowego tupetu posypały się najpierw wyzwiska, poczem walka słowna przemieniła się w czynne starcie. Padały ciosy z obu stron, przyczem szczególną agresywność ukazywała wojownicza Dora. Kres bójce i zbiegowisku położyła policja.

(a) WŁAMANIE MIESZKANIOWE. Nieznany intruz złożył wczoraj niepożądaną wizytę w mieszkaniu Franciszki Bergwerk (ul. Pełtewna 3), skąd zabrał garderobę wartości kilkuset zł.

(a) ZE SALI SZPITALNEJ. Do szpitala powszechnego przywieziono w dniu wczorajszym 13-letniego Edwarda Suchomela (ul. Źródlana 15), który doznał ciężkiego poparzenia kipiącem mlekiem. — Znalazł się dalej na sali szpitalnej 30-letni robotnik, Teodor Kos, który na budowie przy ul. Zielonej 14, przygnieciony belką, doznał zgniecenia klatki piersiowej. — Wreszcie dostawiono do szpitala 23-letniego Jakóba Bessla (ul. Berka 8), który w zamiarze samobójczym usiłował otruć się jodyną.

NAGŁY SKON

(a) W dniu wczorajszym przed pol. dozorca realności przy ul. Gródeckiej l. 69, Kazimierz Kut, zawiadomił policję, iż w klatce schodowej przed drzwiami, wiodących na strych, leżą zwłoki nieznanego mężczyzny. Na miejscu nie zdołano wprawdzie ustalić nazwiska nagle zmarłego, którym miał być krawiec, żyd, liczący około 50 lat. Lekarz dzielnicowy stwierdził śmierć i polecił odstawić zwłoki do Instytutu medycyny sądowej.

ARESZTOWANIE POMYSŁOWEGO OSZUSTA

(a) Do aresztów policyjnych odstawiony został wczoraj Hersch Ochsenhorn, pozostający bez miejsca zamieszkania, przytrzymany na pl. Solskich za sprzedaż sacharyny, którą okazał się cukier kryształowy.

ARESZTOWANIE ZŁODZIEJA

(a) Policja aresztowała wczoraj Adolfa Grosserna (ul. Ormiańska 16) pod zarzutem kradzieży pretów mosiężnych, wartości 100 zł., na szkodę dra Mariusa przy ul. Senatorskiej l. 11.

PRZEZ OTWARTE OKNO...

(a) Nieznany sprawca dostał się do mieszkania Katarzyny Górnej (ul. Listopada 18) przez otwarte okno i skradł garderobę, wartości kilkuset zł.

SENSACYJNA KRADZIEŻ WRESZCIE WYJAŚNIONA

(a) Sensacyjna kradzież walizki, zawierającej 2.000 zł. i weksle, opiewające na 18.000 zł. — dokonana w mieszkaniu Dawida Piechowicza (ul. Bernsteina 11) została wreszcie wyjaśnioną. Dochodzenia rozwinęły się zrazu po fałszywej linji, skutkiem czego aresztowani zostali: Dawid Piechowicz i Chaim Sirotkin, przedstawiciel fabryk łódzkich. Sprawa weszła na nowe tory z chwilą, gdy w poniedziałek Herman Neubauer, właściciel warsztatu ślusarskiego (ul. Bernsteina 16) zawiadomił policję, iż znalazł na podwórzu rozbitą walizkę a w niej weksle, pochodzące z kradzieży u Piechowicza. W toku dalszych dochodzeń ustalono, że kradzieży dokonali wypuszczeni krótko przed jej popełnieniem dwaj złodzieje: Chaim Rothstein i Markus Salzberg, którzy otrzymali trzymiesięczną przerwę w odsiadywaniu kary. Po dokonaniu tej kradzieży Salzberg wyjechał do Horyńca-Zdroju, gdzie ojciec jego posiada willę-pensjonat. Obu sprawców aresztowano a wraz z nimi powędrowały za kratki: 28-letnia Berta Goliszów, narzeczona Salzberga i jej matka Mina (ul. Bema 29), które współdziałały w dokonaniu tej kradzieży. Część gotówki odebrano. Wobec tych sensacyjnych wyników wypuszczony został na wolność Sirotkin. Piechowicz już poprzednio został uwolniony.

Posiedzenie Magistratu

Wczoraj odbyło się posiedzenie Magistratu pod przewodnictwem wiceprezydenta m. dr. Jana Weryńskiego i wiceprezydenta Chajesa.

Dr. A. Czołowski, dyr. Arch. Miejskiego przedstawił zmianę nazw 83 ulic w obszarze Wielkiego Lwowa, przyczem ostateczne załatwienie tej sprawy odroczono do następnego posiedzenia, z uwagi na konieczność uzgodnienia z proponowanemi na dzisiejszem posiedzeniu zmianami. W dyskusji poruszono m. i., że ulica Senatorska już dawniej została przemianowana na Ignacego Paderewskiego, obecnie nastąpi tyl ko techniczne wykonanie uchwały.

P. mgr. Cyganik przedstawił sprawozdanie Miejskiego Komitetu Funduszu Pracy, wyjaśniając szczegółowo akcję pomocy dla bezrobotnych m. Lwowa. Nad sprawozdaniem rozwinęła się obszerna dyskusja. Z ref. dr. Poratyńskiego uchwalono nadać 2 stypendja z fund. im. T. Wiśniowskiego, dla czeladników malarskich, a zgodnie z ref. inż. Dunina uchwalono zakupić elektrycznych kabli ziemnych za 23 tys. zł., drutu mie dzianego za 9 tys. zł., bezpieczników słupowych za 1300 zł. Po wyczerpaniu porządku obrad I. inż. Dunin zgłosił kilka interpelacji w sprawie przebudowy ul. Zyblikiewicza, a ł. Kozioł w sprawie restauracji w pawilonach Sztuki na pl. Targów Wschodnich.

Krajowy przemysł kosmetyczny walczy o „równouprawnienie"

Związek Izb Przemysłowo-Handlowych przesłał Ministerstwu Przemysłu i Handlu swoją opinję o przesłanym do wypowiedzenia się projekcie rozporządzenia o dozorze nad wyrobem i obiegiem środków kosmetycznych. Związek Izb niejednokrotnie podkreślał konieczność gruntownej rewizji rozporządzenia o dozorze nad wyrobem i obiegiem środków kosmetycznych w sposób odpowiadający potrzebom, możliwościom i interesom przemysłu perfumeryjno-kosmetycznego. Rozporządzenie to utrudnia bowiem w wielkim stopniu rozwój krajowego przemysłu kosmetycznego, podważając podstawy jego egzystencji.

Ponieważ nowy projekt nadesłany przez Ministerstwo nietylko nie poprawiłby sytuacji przemysłu kosmetycznego, ale nawet w pewnym stopniu pogorszyłby ją, Związek Izb uważa za niezbędne: zawieszenie mocy obowiązującej rozporządzenia na okres roku, wykorzystanie tego okresu na przepracowanie nowelizacji rozporządzenia przy jednoczesnem zagwarantowaniu sferom gospodarczym udziału w dyskusji nad nowelizacją, przyjęcie za podstawę dyskusji projektu rozporządzenia, przedstawionego przez Związek Izb, uwzględnienie przy nowelizacji tych wszystkich postulatów sfer gospodarczych, które stwarzają trudności hamujące rozwój przemysłu kosmetycznego.

Związek Izb stwierdza w konkluzji, że przemysł kosmetyczny w Polsce powinien mieć warunki rozwoju takie same, jakie posiada przemysł zagraniczny w krajach, w których stanowi on potężną gałąź przemysłu prodującą w produkcji światowej w tym zakresie, jak np. we Francji, Niemczech, Anglji i Ameryce.

BURZA NAD BORYSŁAWIEM

Borysław, (Tel. wł.) Dnia 9 bm. ok. godz. 14-ej, przeszła nad Zagłębiem Borysławskiem gwałtowna burza z piorunami, połączona z oberwaniem się chmur. Jeden z piorunów uszkodził przewody elektryczne i urządzenia telefoniczne. Burza wywróciła kilkanaście słupów telefonicznych.

WIELKI POŻAR W HLEBÓWCE

Stanisławów, (Tel. wł.) W Hlebówce pow. Stanisławów wybuchł pożar w zagrodzie Dmytra Zameliwa. Wskutek posuchy i silnego wiatru ogień przerzucił się na sąsiednie zabudowania i zniszczył doszczętnie osiem gospodarstw wraz z inwentarzem żywym i martwym. Szkoda wyrządzona pożarem wynosi kilkadziesiąt tysięcy zł. Przyczyną pożaru była wadliwa budowa komina.

POŚWIĘCENIE NOWEJ KAPLICY

Czortków, 10. 7. (Tel. wł.) W gromadzie Szmańkowczyki, pow. czortkowskiego, odbyło się poświęcenie nowo wybudowanej kaplicy rzymsko-katolickiej, wybudowanej staraniem i sumptem OO. Dominikanów z Czortkowa i ludności powiatu. Nowa kaplica ma duże znaczenie, gdyż dotychczas wieś ta do kościoła rzym.-kat. w Czort kowie mają 15 klm drogi i proces wynaradawiania się był ostatnio bardzo silny.

Będzie nieco chłodniej...

Warszawa, 10. 7. (Tel. wł. — mg.) Świeży napływ z wiatrami zachodniemi powietrza polarno-morskiego, spowodował w Polsce zmianę pogody, tak że w godzinach popołudniowych już w całym kraju panowała pogoda o zachmurzeniu zmiennem, a miejscami notowano burze i przelotne deszcze. Temperatura o godz. 14-tej wynosiła 19 stopni w Gdyni, 20 w Zakopanem, 21 w Warszawie, Suwałkach i Poznaniu, 24 st. w Łodzi, Kielcach, Katowicach, Lwowie, Lublinie i Brześciu n/B., 25 w Bydgoszczy, Krakowie i Białymstoku, 26 w Przemyślu, 27 w Tarnopolu i Pińsku, 28 w Grodnie, 29 w Wilnie i Zaleszczykach, a 30 w Pohulance.

PRZEWIDYWANY PRZEBIEG POGODY

Pogoda o zachmurzeniu zmiennem z większemi rozpogodzeniami, lecz i z przelotnemi deszczami oraz skłonnością do burz, zwłaszcza we wschodniej połowie kraju. Nieco chłodniej. Umiarkowane wiatry z kierunków zachodnich.

KOMUNIKAT DLA TURYSTÓW

Na Podkarpaciu i w górach po przejściu burz panuje obecnie pogoda słoneczna i stosunkowo ciepła. Notowane w ciągu ostatnich dni opady sprawiły, że na rzekach Karpat zachodnich panują obecnie bardzo dobre warunki do spływu kajakami. Na rzekach Karpat wschodnich oraz dorzeczu górnej Warty również stany wody nieco wzrosły i warunki obecnie są tam dość dobre. Dziś notowano: w Nowym Sączu stan 115, w Przemyślu 239, w Rozwadowie 114, w Haliczu +1, a w Zaleszczykach +70. W dorzeczu Dźwiny panuje stan bardzo niski, a w dorzeczu Niemna i Prypeci nagół niski i jedynie Styr ma stan średni. Ostatnie opady przyczyniają się również do poprawienia się nieco wodospadu i na rzekach nizinnych.

Stan pogody na niedzielę nieco się po gorszy, gdyż będzie panowała na obszarze górskim pogoda o zachmurzeniu zmiennem, ze skłonnością do burz i przelotnych deszczów.

Ostatnia droga śp. Józefa Juljana Nowaka

Onegdaj przy niebywale licznym udziale sfer społecznych i towarzyskich Lwowa, oddano Mu ostatnią posługę.

Po odprawieniu egzekwji, Zwłoki wy nieśli współpracownicy Firmy; połączone Chóry „Bardu" i „Echa", wykonały „Beati Mortui", poczem złożono trumnę na rydwanie obwieszonym wieńcami od rodziny i przyjaciół.

Na czele konduktu kroczyło Bractwo O. O. Jezuitów z chorągwiami, wzruszający widok sprawiały dzieciaki Ochronki św. Józefa, której patronem i serdecznym opiekunem jest p. radca Nowak, niesiono wieńce od współpracowniczek, współpracowników handlowych i fabrycznych Firmy, których ilość w delegacjach świadczyła o tem, ilu setkom rodzin w tych ciężkich czasach daje Firma chleb; postępowały dalej Zakony żeńskie, konwent O. O. Bernardynów, oraz liczny kler z ks. prob. Szczerbińskim na czele.

Za trumną szła rodzina, przyjaciele i znajomi.

Wśród obecnych zauważyliśmy pp.: prez. Irzyka, dr. Poratyńskiego, prez. Borowskiego, ławnika Kozioła, pułk. Baczyńskiego, r. Höflingera, mjr. inż. Welczera, dyr. Krzysztafowicza, nacz. Stobieckiego, Delegatów Izby H. P., Prezydjum Cechu Mistrzów Rzeźn., oraz in corpore Cechu Wędliniarzy, Kongregację Kupiecką, Dyrekcję Rzeźni Miej., Lekarzy Weter., Przedstawicieli Władz etc.

W późnych godzinach wieczornych oddano Ciało ziemi. R. i. p.

Podziękowanie

Boleśnie dotknięci zgonem drogiego nam Syna śp. Józefa Juljana Nowaka doznaliśmy tyle dowodów współczucia i życzliwości ludzkiej, iż nie mogąc osobiście, tą drogą ślemy wyrazy głębokiej podzięki Tym wszystkim, którzy uczcili pamięć Jego.

W szczególności dziękujemy z głębi serca Najprzew. Duchowieństwu i Zakonom, a zwłaszcza Ks. Prob. J. Szczerbińskiemu w asyście, Ks. Kan. Dziedzieiewiczowi, Ks. Prof. Jastrzębskiemu, Ks. Prof. Gawłowi, Ks. O. Walczakowi, Ks. O. Markuckiemu i in.

Dziękujemy następnie JWPP.: Prezydentowi Irzykowi, Prez. Borowskiemu, Ławnikom: Dr. Poratyńskiemu i Koziołowi, Delegacjom: Izby H. P. i Cechów Mistrzów Rzeźn. i Wędliniarzy, Izby Rzemieślniczej i Zjednoczenia Rzemieślników Lw., Dyrekcji Rzeźni Miej., P.T. Lekarzom Weter., Kongregacji Kupieckiej, Stowarzyszeniu Gospodnio-Szynkarskiemu, Przedstawicielom Władz i Instytucyj, JWPP. r. Höflingerowi, nacz. Stobieckiemu, pułk. Baczyńskiemu, mjr. inż. Welczerowi, dyr. Krzysztalowiczowi i w ogólności Przyjaciołom śp. Zmarłego i Rodziny naszej.

Dziękujemy dalej Chórom „Bardu" i „Echa", Bractwu O. O. Jezuitów, Współpracownikom Firmy i Tym, którzy odprowadzili Go na miejsce wiecznego spoczynku i słowami modlitwy pożegnali na ostatnią drogę.

Dziękujemy też serdecznie Zakładowi Pogrzeb. „Elizjum" za pietyzmu pełne i kulantne wypełnienie naszych zleceń.

Bóg Wam zapłać!

Lwów, w lipcu 1936. RODZICE

Zawody szybowcowe w Ustjanowej

W niedzielę, dnia 12 lipa br. odbędzie się zakończenie IV. Krajowych Zawodów Szybowcowych w Ustjanowej. Jeszcze w niedzielę uczestnicy zawodów mogą korzystać ze zniżki kolejowej wynoszącej 50 proc.

Pozostałe karty uczestnictwa można otrzymać w biurze Okręgu Wojewódzkiego i Obwodu Miejskiego L. O. P. P. we Lwowie i w placówkach Orbisu.

„AQUA TOFFAMA"

Niedawno została sprzedana na licytacji w Londynie słynna szafka Borgiów, w której właściciele przechowywali zabójcze trucizny. Recepta na straszliwą truciznę Borgiów znajdowała się jeszcze w XIX wieku, w posiadaniu pewnego arystokraty włoskiego, księcia de Riario-Sforza, który ją otrzymał w spuściźnie po przodkach. Nie mając bezpośredniego spadkobiercy, w obawie by się niebezpieczny papier nie dostał w niepowołane ręce, książę spalił go własnoręcznie przed śmiercią.

Jeżeli jednak trucizna Borgiów już nie istnieje, są niewątpliwie inne, równie niebezpieczne, jak ta, która pozwoliła olśniewającej Lukrecji oświadczyć przy stole biesiadnym: „Czcigodni panowie, jesteście otruci".

W początkach 18 w., pewna kobieta imieniem Tofania, zamieszkała w Palermo, wynalazła truciznę niezwykle gwałtowną i nie pozostawiającą żadnych śladów w organiźmie. Trucizna ta, której skład był od dawna i tylokrotnie przedmiotem dyskusyj toksykologów, odgrywała dużą rolę w niektórych stowarzyszeniach tajnych, głównie we wolnomularstwie. Od imienia smutnej pamięci wynalazczyni nazwano ją później „aquą toffaną". Za życia czarownicy z Palermo wymawiano nie bez drżenia warg „manna di sante Nicola di Bari", lub inaczej „aqua di Napoli".

Lekarze XVIII stulecia dziwili się przejrzystości tej trucizny, jasnej jak woda źródlana, nie mącącej wody ani żadnego napoju. Wynalazczyni była tak pewna swojego towaru, że zależnie od zaaplikowanej dawki przepowiadała z największą dokładnością godzinę śmierci ofiary. Doza zresztą była minimalna — pięć do sześciu kropel. Kupowali je za ciężkie pieniądze niecierpliwi spadkobiercy, konspiratorzy polityczni, zbrodniczy mężowie i żony, pragnący się uwolnić od krępujących więzów.

Zebrawszy olbrzymi majątek, Tofania z Palermo schroniła się na starość w mury klasztorne, nie jako skruszona pokutnica, ale jako szukająca cienia zbrodniarka. Zanim jednak przyszło jej odpowiadać przed sądem Najwyższego, poniosła zasłużoną karę już na tym świecie. Uwięziona, zaczęła od przeczenia wszystkiemu i dopiero tortury zmusiły nieszczęsną do powiedzenia całej prawdy. Przyznała się do otrucia zgórą sześciuset osób. Wyrokiem sądu została skazana w 1730 r. na śmierć przez uduszenie. Nie zabrała jednak do grobu swojej ponurej tajemnicy. Zawczasu chciwość skłoniła ją do wykształcenia kilku wspólników, z których jeden — aptekarz osiadły w Neapolu — miał rzekomo udoskonalić jeszcze receptę czarownicy. Gdyby wierzyć niektórym pisarzom antymasońskim — zabójcza trucizna była odtąd sporządzana jedynie na zamówienia wolno-mularzy, którym dostarczano jej w mikroskopijnych fjolkach, opatrzonych etykietami z obrazkiem św. Mikołaja.

Zależnie od dawki, niezawodna trucizna powoduje śmierć natychmiastową, lub mniej czy więcej przewlekłą. Czasem jest to stopniowy zapad sił, niekiedy osłabienie władz umysłowych, granicząca z obłędem. Lekarze dają tym chorobom różne uczone nazwy, bez głębszego przekonania zresztą.

Jest faktem dowiedzionym, że „aqua toffana" była po wielekroć stosowana przez tajne stowarzyszenia. Całemu światu znane jest nazwisko „natchnionego" Weishaupta, reorganizatora stowarzyszenia „Rose-Croix". Otóż w papierach Weishaupta znaleziono — pisaną ręką jego pomocnika, porucznika w hierarchji masońskiej, Nassona Hausena — receptę na „aquę toffanę".

Bezwątpienia trucizna ta odegrała od początków powstania słynnego stowarzyszenia rolę poważną. Świadczy o tem formuła przysięgi, składanej przez członków Loży centralnej obrządku t. zw. szweckiego, lub inaczej Lożę czerwoną.

„Uroczyście przysięgam, że „aquę toffanę" będę szanował jako najlepszy środek oswobodzania świata od tych, którzy prawdę poniżają i usiłują wyrwać z rąk naszych".

W „Pamiętnikach" francuskiego autora Barruela czytamy, że w roku 1788, wolno-mularze mający czuwać nad wyborami do Stanów generalnych, otrzymali pisane instrukcje, które wzywały ich do ślepego posłuszeństwa Loży centralnej, pod groźbą sztyletu lub „aquy toffany".

Historyk Kościoła, Crétineau - Jely cytuje w swej pracy, zaaprobowanej w 1861 r. breve'm papieskiem Ojca św. Piusa IX, list niejakiego Nubiusa, kierującego stowarzyszeniem „Alta vendita", do jednego ze swych wspólników: „...W odpowiednim momencie pomyślimy o tem, aby papież oraz dwóch lub trzech kardynałów zmarło tak, jak umierają stare kobiety, z wszelkiemi objawami agonji... Chemja daje tyle znakomitych przepisów"!

Tym „znakomitym" przepisem, najniezawodniejszym z wszystkich była... a może i jest słynna recepta czarownicy z Palermo, „aqua toffana".

OEMA

Oświata rolnicza w poznańskiem

Zrozumienie dla oświaty zawodowej wśród drobnych rolników o pęd ku kształceniu rolniczemu młodzieży wiejskiej wzmaga się z roku na rok. Młodzież wielkopolska znajduje się pod tym względem w szczególnie korzystnych warunkach, gdyż posiada zarówno najgęstszą sieć szkół rolniczych Wielkopolskiej Izby Rolniczej, jak i najlepsze bodaj środki komunikacji.

Szkolnictwo rolnicze w Wielkopolsce liczy obecnie 20 szkół, w tem 17 męskich i 3 żeńskie. Wśród szkół męskich są dwie specjalne: mleczarska we Wrześni i ogrodnicza w Koźminie, które kształcą wyraźnie w kierunku danej specjalności. Półtoraroczna szkoła rolnicza w Środzie z własnem gospodarstwem daje gruntowniejsze przygotowanie naukowe i praktyczne do umiejętności zarządzania warsztatem rolnym.

Typową szkołą dla Wielkopolski jest szkoła t. zw. 2-zimowa i 3-semestralna. Szkół takich liczy Wielkopolska 14, w tem jedna z wykładowym językiem niemieckim.

Szczególnie ważne i liczne obowiązki, jakie życie stawia przed kobietą wiejską, są przedmiotem troski szkół żeńskich, których zadaniem jest przygotowanie praktyczne dziewcząt wiejskich do roli gospodyni, żony i matki.

Przez wielkopolskie szkoły rolnicze przechodzi rocznie ok. 900 młodzieży wiejskiej. Od kilku lat daje się zauważyć stały wzrost frekwencji w tych szkołach. W ostatnim roku wzrosła ona o 7.8 proc. Zasadnicze zmiany, jakie wprowadzone zostały ostatnio do programów nauczania, usunęły z nich cały balast zbędnych, życiowo mało użytecznych wiadomości.

Niezbędnem uzupełnieniem nauki szkolnej jest praktyka zawodowa, której organizacją Wielkopolska Izba Rolnicza również się zajmuje, przygotowując praktyki zarówno dla absolwentów wyższych, jak i średnich i niższych szkół rolniczych.

Jeśli w dziedzinie szkolnictwa rolniczego prace prowadzone są na dwóch odcinkach: szkół rolniczych i praktyk, to w dziale oświaty rolniczej pozaszkolnej na pierwszem miejscu wymienić należy akcję organizacyj gospodarstw drobnych, jako zagadnienia podstawowego dla wszelkiej zawodowej i społecznej działalności na wsi. Prace w tym kierunku prowadzone na terenie Wielkopolski od 8 lat, wydały już poważne wyniki.

W akcji tej obecnie czynnych jest 15 instruktorów oraz wszystkie szkoły rolnicze 2-zimowe. Prace w zakresie organizacji gospodarstw zapoczątkowane są już we wszystkich powiatach Wielkopolski. W r. 1935 wzięło w niej udział 94 wsie, przeważnie osadniczych.

W przysposobieniu rolniczem młodzieży wiejskiej w 1935 r. wzięło udział oraz ukończyło pracę 334 zespoły, 2.305 członków.

Żywność dostarczana do domów przez tuby pneumatyczne

W nowej kolonji mieszkaniowej w Berlinie, obejmującej 100 domów zbiorowych, założone zostało „centrum żywnościowe", które na zamówienie telefoniczne dostarcza do poszczególnych mieszkań wszelkiego rodzaju potrawy, przyrządzone w kuchniach tego centrum. Dania przesyłane są z ogromną szybkością przez specjalne rury pneumatyczne, łączące kuchnię z mieszkaniami kolonji. Każda potrawa przesyłana jest w płaskich termosach hermetycznie zamkniętych. Menu tej ogromnej „kuchni centrum żywnościowego" wydrukowane jest w broszurze, obejmującej 300 stron druku i dostarczane na początku każdego miesiąca wszystkim klientom „centrum".

W ten sposób zrealizowała się myśl tych, którzy przewidywali, że w przyszłości jedzenie dostarczane będzie do domów, tak samo jak teraz woda, gaz i elektryczność

MIESZKANIA

W tej rubryce zamieszczamy wszelkie ogłoszenia mieszkaniowe przy 3 razach do 10 słów, 2 razy bezpłatnie.

DO WYNAJĘCIA, jeden pokój, kuchnia. Mokłowskiego sześć. (Boczna Kulparkowskiej). 3321

DWUPOKOJOWE mieszkanie tanio do wynajęcia. Wiadomość Pawlikowskiego 4. Kwiatkowski. 3326

5 POKOI, komfort do wynajęcia, od sierpnia. Kadecka 4. 3340

ZIMNA WODA, blisko stacji, dwa pokoje, kuchnia 30 zł. wynajmie — Lwów, Reja 4, drzwi 3. 3345

2 POKOJE, kuchnia, przedpokój, balkon. Paulinów 12 B, zaraz wynajmę. 3347

POKOJU z kuchnią poszukuje urzędnik państwowy. „Urzędnik" Administracja. 3348

DWA POKOJE, kuchnia, pełnokomfortowe, od 1 sierpnia. Królowej Jadwigi 47. 3351

PEŁNOKOMFORTOWE, sześciopokojowe mieszkanie — Kraszewskiego 11 — 2-gie piętro, od września lub października. Oglądać przez dozorcę, między 16 a 17-tą. Informacje: dozorca. 3352

UMEBLOWANY pokój, do wynajęcia — 30 Zł. Tarnowskiego 94, telefon 294-46. 3354

POKÓJ kawalerski, umeblowany, łazienka. — Pokój wspólny wynajmę. Zimorowicza 10, mleczarnia. 3355

3 POKOJE, kuchnia komfort do wynajęcia, plac Akademicki 3. 3356

POKÓJ, przedpokój, umywalnia, do wynajęcia, plac Akademicki l. 3. 3357

DWA POKOJE, bez kuchni, frontowe, centro-ogrzewanie od 15 sierpnia. Asnyka 2, parter. 3358

POKÓJ, przy samotnej, z utrzymaniem dla stałych, lub dojeżdżającego. Królowej Jadwigi 23/7. 3364

CZTERY POKOJE do wynajęcia, ul. Listopada l. 116. 3362

SŁONECZNE, umeblowane pokoje, niedrogo do wynajęcia. Listopada 54 a ogród. 3360

WILLA, składająca się z 7—10 pokoi, 3 pokoi służbowych, pełny komfort, garaż, ogród, poszukiwane od 1 października. Dzielnica spokojna — ogrodowa. Oferty „Willa", Reklama Lwowska, Pasaż Hausmana 7. 3359

RÓŻNE

PRACOWNIA OBUWIA „Nowy Styl" wykonuje obuwie luksusowe męskie, damskie i ortopedyczne według najnowszych fasonów. Jan Furda, Lwów, Ossolińskich 12. 79

CZYSTOŚĆ odnawia brudne sufity, ściany malowane, tapetowane, myje okna, telef. 259-17.

„SZAROTKA" poleca obiady, kolacje i śniadania na deserowem maśle, jako też udziela zniżki wycieczkom i turystom. Leona Sapiehy 37. 3320

PRZYJEZDNYCH, wycieczki, zdrowo, tanio, uczciwie wiktuje „Pijalnia Mleka Oaza". Rutowskiego 1. 22. 3341



KUPNO

W tej rubryce zamieszczamy ogłoszenia przy 3 razach do 10 słów, 2 razy bezpł. — dalsze wyrazy po 5 gr., kupieckie po 10 groszy.

Starą biżuterję srebro, kupuje jubiler **ROZWARZEWSKI** Lwów, Akademicka 2 (Hotel George'a) tel. 227-29

ROWER z motorkiem kupię okazyjnie. Zgłoszenia „Rower" — Dziennik Polski. 3361

POSAD POSZUKUJĄ

Ogłoszenia w tej rubryce zamieszczamy po 3 gr. za słowo.

OSOBA inteligentna, wiek średni, bez środków do życia, posiada dużą rutynę w prowadzeniu gospodarstwa wiejskiego i miejskiego, bezwzględnie uczciwa, dobrze gotująca, poszukuje posady na Probostwie we dworze, w mieście — skromnych wymagań. Łask. listy: Jabłońska, N. 25, Krasne, koło Lwowa. 3353

INTELIGENTNA panna, lat 27, z maturą seminarjalną, pisząca na maszynie, poszukuje jakiejkolwiek posady. Chętnie jako lektorka do dzieci. — Zgłoszenia do Administracji „Dziennika Polskiego" pod: „Pilna 27". 3363

POSŁUGACZKA, czysta, spokojna, dobrze polecona, szuka zajęcia. Wiadomość: Zimorowicza 3, u dozorcy. 3329

SPRZEDAŻ

W tej rubryce zamieszczamy ogłoszenia przy 3 razach do 10 słów, 2 razy bezpł. — dalsze wyrazy po 5 gr., kupieckie po 10 groszy.

DOM - WILLĘ, z dużym ogrodem — urocze położenie — całą wolną — sprzedam. Dobromil, Prof. Jan Mazur. 3342



OBUWIE najtańsze — najlepsze poleca **L. T. SKRZYPEK** Lwów, Halicka 4. Telefon 244-70.



Na wycieczki i wywczasy! Konserwy mięsne, owocowe, zupne, kawowe, suche wędliny, sery i wszelki prowiant poleca **Michał Wirga**, Sienkiewicza 3 (za hotelem George'a). Harcerzom, Tow. Tatrz. LOPP., LMIK. rabat. 190

FORTEPIANY - PIANINA



Sprzedaż, najem, kupno, okazje. Sowar gwarantowany. **MARECKI** Lwow, Batorego 7. Tel. 111-02

PIANINO Koch Korselt za 500 zł. sprzedam. Pod „Wyjazd" do Admin. 3350

ZDROJOWISKA

WOROCHTA. Odstąpię jednomiesięczny pobyt w pierwszorzędnym pensjonacie z całkowitem utrzymaniem za 120 zł. Wiadomość w kantorze Dziennika Polskiego.

TRUSKAWIEC Pensjonat „Marja-Helena". Centrum, kuchnia djetetyczna, solidnie, tanio. 3319

PODLEŚNIÓW, p. Tatarów. Willa „Krzysieńka" poleca pokoje z utrzymaniem. 3344

FORVIL PARIS **ULUBIONY PUDER PANI**

WOROCHTA 750 m. n. p. m.

Najpiękniejsze letnisko w dolinie Prutu

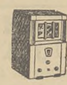
Pensjonaty i sanatorja — Wycieczki w Czarnohorę i Gorgany

Znakomite miejsce wypoczynkowe

1090

Jedyna i Największa Hurtownia Radjosprzętu w Polsce
Fabrykująca Radjoodbiorniki
jest temsamem i dzięki dużym obrotom **najtańszem źródłem zakupu** najlepszych w kraju aparatów

Ludowa Trójka Bateryjna



z głośnikiem pół dynamicznym i 3 lampami zł. **77·—**
Akumulator Tudor 20 ampgr. i baterja 100 v. Błysk lub Centra-Rex zł. 24·—
Kompletny materjał antenowy za zł. 4·—
Wszystko razem za gotówkę kosztuje zł. 105·— a na 6 rat miesięcznych za . . zł. 115·— (zgóry 45·— zł., reszta po 11·70)



Luksusowa Trójka Bateryjna z piękną nowoczesną skalą podłużną, wypisanemi stacjami — za gotówkę . zł. 120·— na 6 rat miesięcznych za zł. 130·—

Luksusowa Czwórka Bateryjna dwuobwodowa z lampą ekranową o wielkim zasięgu stacyj, z lampami, głośnikiem, baterją, akumulatorem, anteną — za gotówkę . . . . . zł. 155·— na 6 rat miesięcz. po zł. 20 zł. 165·—

Wszystkie aparaty są bardzo selektywne, oszczędne w użyciu baterji anodowej, z eliminatoram i **odbierają silnie i czysto pod gwarancją** prócz stacyj krajowych **kilkadziesiąt stacyj zagranicznych. Odbiorniki Sieciowe.** **Żądajcie katalogi. Zapłata** gotówką z góry zł. 45·—, resztę pobieramy za zaliczeniem, lub na życzenie rozkładamy na raty po podpisaniu umowy, którą **wysyłamy z katalogiem bezpłatnie.**

Przyjmujemy Pożyczkę Inwestycyjną i Narodową

„RADJOŚWIAT"
Wytwórnia aparatów radjowych i hurtownia radjosprzętu
POZNAŃ, ulica Fr. Ratajczaka 10
Skrzynka pocztowa nr. 100. P. K. O. 204.313. Tel. 15-44

Inżynierowie L. Cieślikowski i W. Chylewski
Zakład Instalacyjny Urządzeń Zdrowotnych Lwów, ul. Zielona 57, tel. nr. 209-39
projektują i wykonują instalacje centralnego ogrzewania, wodociągów, gazociągów i t. p. 690

WOLNE POSADY

FIRMA PRZEMYSŁOWO-HANDLOWA poszukuje **młodego zdolnego urzędnika do Krakowa i Katowic** — Kaucja wymagana. — Zgłoszenia do adm. pod „Pewna egzystencja".

POWAŻNA FIRMA przyjmie praktykantkę biurową, piszącą biegle na maszynie. Oferty z odpisami świadectw do Administracji pod „Biegła". 3349

Daj grosz na T. S. L.

POMOC LEKARSKA

Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i kosmetyki
Dr. MIERZECKI
OBECNIE AKADEMICKA 5
tel. 231—36. (drugie wejście Krzywa 10). 3272

Do sz. Firmy **M. FREILICHA** ZAKŁAD SPECJALNYCH BANDAŻY **LWÓW, GRÓDECKA 35**
Donoszę uprzejmie, że z bandaża WP. jestem bardzo zadowolony. Miło mi jest z tego powodu WP. jak najserdeczniej podziękować i równocześnie zapewnić Go, że jak długo będę bandaż WP. nosił, będę WP. błogosławił. Z prawdziwem poważaniem
1026 **Jan Świetnicki, Dyrektor kopalni Borysław.**

OKAZYJNIE DO SPRZEDANIA
Sypialnia cisowa — Gabinet nowoczesny — Klub skórzany — Salon Biedermayer — Pokój Empire — Tapczany — Obrazy — Dywany perskie — Meble pojedyncze — Salon wiedeński — Zegary — Jadalnia stylowa — Bronzy — Porcelana
DOM SZTUKI (A. WIŚNIEWSKI)
158 **FREDRY 1.**

CENNIK OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia w tekście: Na pierwszej stronie zł. 0·90. W tekscie od 2—5 str. zł. 0·70. W tekscie od 6 do końca działu redakcyjnego zł. 0·50. Cała pierwsza strona zł. 1.100. Cała strona od 2—5 zł. 1.100. Cała strona od 6-tej zł. 650. — **Ogłoszenia za tekstem:** Ogłoszenia zwyczajne zł. 0.18. Cała strona zł. 450. Ogłoszenia wśród drobnych zł. 0·18. **Nekrologi:** 50 gr. za mm. jednoszpal. **Ogłoszenia drobne:** Ogłoszenia drobne za wyraz zł. 0·05, handlowe po zł. 0·10, dla poszukujących pracy zł. 0·03, matrym. po zł. 0·15. Podstawą obliczenia jest 1 mm. w jednym łamie; strona w tekście ma 4 łamy za tekstem 6 łamów. — **Komunikaty, notatki, wzmianki kronikarskie, artykuły o treści handlowej, osobiste** zł. 1·50 za mm. (strona 4-ro łamowa). — Ogłoszenia tabelaryczne i fantazyjne o 50% drożej.

Wydawca: Malop. Wydawnictwo we Lwowie Sp. z ogr. odp. Redaktor odpow.: Dr. Klaudjusz Hrabyk.
Drukarnia Sp. Wyd. Słowa Polskiego, Lwów, ul. Zimorowicza 15.

CZY NIKT Z NAS NIEMA BEZPIECZNEGO DACHU NAD GŁOWĄ?

Wojna włosko-abisyńska udowodniła wszystkim niedowiarkom, jak wszechstronną i skuteczną bronią jest lotnictwo. Z tego, co nam Włosi powiedzieć chcieli wynika, że zwycięstwo zawdzięczają w pierwszym rzędzie swoim eskadrom powietrznym, które rozstrzygały o powodzeniu wszystkich, zdawałoby się szaleńczych, z punktu widzenia militarnego, pomysłów.

Wyprawa afrykańska Mussoliniego nietylko potwierdziła przypuszczenia fachowców co do rozciągłości zadań, jakiemi można obarczyć lotnictwo wojenne. Dała też impuls do teoretycznego narazie wyzyskania jej doświadczeń.

Jedną z najbardziej cennych dla fachowców „zdobyczą", było praktyczne rozstrzygnięcie problemu dalekich rajdów na znacznej wysokości, a tem samem ruszyła naprzód o krok, trudna z wielu względów, sprawa najazdu lotniczego z toposfery. To, co do momentu wyprawy afrykańskiej było tylko teorją, stało się dziś możliwością i pierwszem niebezpieczeństwem dla zaatakowanego państwa.

Trzeba to „pierwsze niebezpieczeństwo poznać.

Jakie mogą być realne skutki najazdu z wyższych regjonów atmosfery? Żadne dla małych osad i wsi, nieznaczne dla średnich nawet miast, rozrzuconych na znacznej przestrzeni, katastrofalne natomiast dla wielkich miast i centr przemysłu o specjalnem znaczeniu.

Wyobraźmy sobie taki atak. Nad Lwów nadlatuje eskadra samolotów nieprzyjacielskich. Z wysokości 8 czy 9 tys. metrów, zniża się nieco tak, aby mieć zarys wielkości miasta — na tę przestrzeń lotnicy zrzucają już nie setki, ale dziesiątki tysięcy bomb zapalających. Miasto płonie!

To, co powyżej napisaliśmy, nie jest bajką. Niszczenie miast bombami, o większej wadze, t. z. burzącemi, musi być wykonane z średniej (do 3.000 mtr.) wysokości, przy pomocy celowania. Przy ataku lotniczym z toposfery, celowanie jest niemożliwe, lotnik może operować tylko bombami lekkiemi n. p. bombami zapalającemi, któremi nie potrzeba celować, gdyż ilość ich zabrana jednorazowo na samolot może być wprost olbrzymia. Waga tych bomb waha się między 200 gramami a 7 kg, zaś nośność samolotu bombardującego może dojść do 87 tonn (!) Eskadrze samolotów, mającej taką astronomiczną wprost cyfrę bomb nie potrzebne jest celowanie, wystarczy jej mglisty zarys obwodu miasta. Lotnicy sypać będą na ten obszar bomby, jak wieśniak zboże z worka do beczki.

Miasto na które zsypie się taką ilość bomb, o ile nie jest odpowiednio zabezpieczone, musi spłonąć. Bomba zapalająca, niezależnie od swej wagi, wytwarza wokół miejsca upadku temperaturę od 2—3 tys. stopni Celsjusza. Istnieje kilka gatunków bomb zapalających; wybuchają one przeważnie przy uderzeniu, dając snop światła, o niezmiernie silnem natężeniu.

Skutki wybuchu można sobie przy odrobinie fantazji wyobrazić. Drewniane wiązania dachów staną momentalnie w płomieniach; o ile wybuch nastąpi na jakimś dźwigarze żelaznym, zniszczy również całą konstrukcję budynku, gdyż żelazo wytrzymuje temperaturę 1600 stopni. Siła uderzeniowa bomby zapalającej nie jest wprawdzie wielka, ale wystarczająca do przebicia tych cieniutkich sufitów, jakie oddzielają zazwyczaj najwyższe piętro od dachu w naszych budynkach mieszkalnych i wówczas będziemy mieli pożar całego mieszkania.

Jeżeli sami nie przygotujemy sobie obrony przed ewentualnością napadu lotniczego z toposfery, nikt nas nie obroni. Nasze eskadry samolotów nie będą mogły przeciwdziałać napadowi z kilku powodów. Przedewszystkiem inicjatywę będzie miał przeciwnik, który wybrał trasę z jasno określonym celem, napadł wybrany objekt i ucieka. Zanim zaalarmowane eskadry zdołają wznieść się w powietrze do takiej wysokości na jakiej przebywają samoloty napastnicze (7 do 8 tys. mtr.), upłynie około 10 minut t. j. czas w zupełności wystarczający do zbombardowania n. p. Warszawy. Oczywiście pościg za przeciwnikiem będzie możliwy, ale nam to już nie pomoże.

Najlepszym sposobem obronienia się przed skutkami napadu z toposfery byłoby rozpięcie nad miastem olbrzymiej siatki stalowej, o stosownej grubości drutu i gęstości oczek. Siatka taka umieszczona na odpowiedniej wysokości ponad szczytami kamienic powodowałaby przedwczesny wybuch bomb i w rezultacie zniweczenie skutków ich działania. Ale ten pomysł jest nie do zrealizowania nawet dla dzielnicy bogatych lordów londyńskich.

Istnieje jednak jeszcze parę innych sposobów skutecznej obrony. Pierwszy, to odpowiednie budowanie stropów nad budynkami. Obliczono i stwierdzo, że najlepszym materjałem do tego celu jest żelazo-beton — płyta grubości ok. 12 cm. zatrzyma i nieodczuje skutku wybuchu bomby do 5 kg. wagi, a już dwie takie płyty oddzielone warstwą powietrza dadzą gwarancję bezpieczeństwa. Jeżeli jeszcze na płycie żelazobetonu znajdzie się kilkucentymetrowa warstwa piasku, gwarancja będzie pełniejsza.

Można również układać na dachu tak skonstruowane zbiorniki, aby przy uderzeniu bomby zapalającej lub gazowej, eksplodowały związkami chemicznemi, neutralizującemi skutek wybuchu bomby. Zbiorniki te nie mogą być w żadnym wypadku napełnione wodą, gdyż woda raczej wzmoże skutek działania, łącząc się w mieszaninę piorunującą z materjałem bomby.

Są więc sposoby obrony przed napadem z wyższych regjonów atmosfery — nie wiemy jednak czy ktokolwiek znajdzie sposób na to, aby zmusić właścicieli kamienic na przedsięwzięcie odpowiednich robót zabezpieczających, mimo że koszt ich nie będzie za wielki do możliwości płatniczych. Dopóki nie będziemy mieli ustawowego rozwiązania kwestji, nie będziemy mieli również, jak to w tytule niniejszego artykułu zaznaczono, bezpiecznego dachu nad głową. Gdyby dziś nastąpił taki napad lotniczy na Lwów, mielibyśmy z pięknego miasta w przeciągu pięciu minut morze ognia. Tem, że taka ewentualność jest daleką, nie należy się łudzić. Wojna w przyszłości, może nawet niedalekiej, wybuchnie z pewnością bez wielkich, widocznych przygotowań i wypowiedzenia, bez wstępów dyplomatycznych. Wówczas zaś na zabezpieczenie sobie dachu nad głową będzie zapóźno.

M. OST.

(Dalszy ciąg ze strony 19-tej).

której nigdy dość napatrzeć się nie można. Rozsypali się Kaszubi po mieście, porcie i plaży, powiększając wielotysięczną rzeszę, jaka ze wszech stron zjechała do nadmorskiej stolicy na Święto Morza.

Tłum wesoły, kolorowy, różnem gadający narzeczem. Tu łowicki pasiak, tam czarny mundur i pióropusz górnośląskiego górnika. Gdyńskie letniczki w najmodniejszych pelerynkach i lekkich kapeluszach na świeżo ondulowanych lokach, zakutzone turystki z obwisłemi włosami, wiejski księżyna w płóciennym kitlu z parasolem, grupa harcerek z Poznania, automobilista, który pół Polski przejechał własnym samochodem.

Statki i motorówki, obwożące gości dokoła portu, zapełniają się w okamgnieniu. Okręty wojenne, które zawitały z Oksywia do portu pasażerskiego, budzą ogromne zaciekawienie. Restauracja i kawiarnie są pełne, ale oszczędny Kaszub przezornie je omija. Przywiózł z sobą kosz pełen jedzenia i pożywia się spokojnie z rodziną na trawie Kamiennej Góry, odpoczywając po znojnym dniu uroczystości w oczekiwaniu na ostatni jej akord — wieczornicę kaszubską na scenie „Muszli" pod gołem niebem.

O zmroku przepełnione pociągi uwożą gości w różne strony. Kaszubi wracają do swego dnia powszedniego, bynajmniej nie wytrąceni z równowagi świątecznym nastrojem...

Berlin w objęciach hymnów narodowych

Korpus muzyczny nauczycielskiego bataljonu jest tym, któremu naznaczono rolę czołowej kapeli Igrzysk Olimpijskich. Kapela ta obowiązana będzie w pierwszym rzędzie grać wszystkie hymny narodowe tych narodowości, które staną na arenie. Jak wiadomo 58 narodowości zgłosiło swój udział w tych światowych zawodach sportowych. Olimpijska kapela przeto dźwiga na swych barkach dużą dozę odpowiedzialności, by we właściwym momencie odegrać odpowiedni hymn narodowy. Większą ich ilość odegra orkiestra z pamięci, rzadsze odegrane zostaną z nut, które wydrukowane zostały na gumowanych kartkach, by ułatwić członkom orkiestry granie na wypadek deszczu.

Powszechne mniemanie, że hymny narodowe mają długą historję jest nie słuszne. Przeciwnie, większa ich ilość powstała dopiero w czasach nowszych. Niektóre kraje posiadają nawet dwa hymny, które złączone stanowią pieśń narodu. Do rzędu tych krajów należą przedewszystkiem Niemcy od chwili powstania Trzeciej Rzeszy. Włosi obok marszu królewskiego, który w r. 1834 skomponowany został przez Gobellego, mają od roku 1928 swą Giovenezzę. Niederlandy, obok powstałej w XVI wieku pieśni Wilhelma z Nassau, śpiewają również hymn: „Wien Neerlandsch bloed". Austrja obok Haydnowskiego, równobrzmiącego z niemieckim hymnem, śpiewa drugą Dollfussową pieśń. Szwecja posiada również dwa hymny narodowe, które walczą z sobą o pierwszeństwo. Staroszwedzi wierni są arji: „Ty stary, ty wolny, ty szczytowy kraju północy"; w nowszych czasach jednak śpiewają w Szwecji: „Z głębi serca szwedzkiego brzmi ma pieśń". Hymn Polski: „Jeszcze Polska nie zginęła" idzie za nami z pól bitewnych Napoleona. Belgja śpiewa: „Brabanconne" pieśń wolności i rewolucji, której słowa ułożył poeta Dechet, zaś melodję stworzył Francois de Campenhout. Francja posiada swoją Marsyliankę, którą w słowach i tonach złożył u stóp narodu francuskiego oficer saperski Claude Rouget de Lisle (w r. 1792). Nader melodyjnym jest hymn duński: „Król Chrystjan stał na wysokim maszcie". Hymn ten gloryfikuje odwagę Chrystjana IV w czasie bitwy w porcie kilońskim.

Hymn angielski „God Save the King" (Boże chroń króla) uzupełniany bywa pieśnią narodową „Rule Britania", której pochodzenie wywodzi się ze starej pieśni bojowej.

Według angielskiej melodji „God Save the King" śpiewają Szwajcarzy swój hymn narodowy: „Wzywasz mię ojczyzno". W wielu okolicach wypręca tę angielską arję psalmiczna pieśń: „Zjawiasz się w brzasku dnia". Ta ostatnia pieśń zdobywa sobie prawo obywatelstwa hymnu narodowego. Tę samą melodję przejęło księstwo Lichtenstein, podkładając pod arję słowa: „W górze nad Renem niemieckim".

Hymn Islandji „O gud vors lands, lands vors gut" (Bóg naszego kraju, naszego kraju Bóg), powstał w r. 1824, w 1000-lecie osiedlenia się Islandczyków na wyspie. Autorem tego hymnu jest poeta narodowy Jochumsson, zaś melodję opracował Sweinbörn Sweinbörnsson. Również związany z terenem, acz mniej melodyjny jest norweski hymn narodowy: „Ja vi elsker dette laudet" (Tak my kochamy ten kraj), którego tekst ułożył Björnstjerne Björnson, zaś muzykę opracował mistrz nordyjski Ryszard Nordraak. Finlandja śpiewa: „Nasza ojczyzna" tekst Jana Ludwika Runenberga, muzyka Fred Paciusa. Łotysze śpiewają spokojną pieśń: „Boże błogosław Łotwie", Litwini zaś stworzyli hymn, zaczynający się od słów: „Litwo, ojczyzno moja".

Grecy swój tekst utrzymują w tonie bojowym: "Po strasznym ostrzu miecza poznaję cię". Tekst tego hymnu ułożył Dionysos Salamos, zaś muzykę skomponował Manzaros. Ten hymn narodowy wybrał sam król Jerzy I. Bardziej bojowym jest hymn Bułgarów, zaczynający się od słów: „Szumi Marica zakrwawiona". Wprawdzie tekst do rumuńskiego hymnu: „Nasz król niech żyje w pokoju i sławie" zawdzięcza swe słowa Rumunowi Bazylemu l'Aecsandri, muzykę jednak ułożył Niemiec Hübsch. Jugosławja w hymnie swym błaga: „Boże sprawiedliwości, który czuwasz", Czechosłowacja zwraca się do swych ziem i śpiewa „Kde domov muj". Węgierski hymn żałosny: „Isten ald meg a magyart", błaga Boga o ochronę Węgier.

Luksemburg w hymnie „Ons Hemecht", zwraca się do ojczyzny. Hymn ten zaczyna się od słów: „Gdzie Uolsecht, płynie poprzez łąki". Ba, nawet San Marino ma swój hymn narodowy, zaczynający się od słów: „Radujcie się w miłości bracia".

Hiszpanja nie posiada własnego hymnu. W kraju tym śpiewają Marsyljankę, w pewnych zaś okolicach inną arję. Jak dotąd, jest to kraj wrzenia.

Nie wyliczyliśmy rzecz naturalna wszystkich hymnów narodowych. Brak nam jeszcze sporej wiązanki: brak hymnu japońskiego, chińskiego, egipskiego, irlandzkiego, amerykańskiego i t. d. Chętnych do uzupełnienia zapraszamy na łamy naszego dziennika.

M. S.

POLSKA I KOLONJE

Co pisze prasa niemiecka o polskich dążeniach kolonjalnych?

W jednym z dzienników niemieckich ukazał się następujący artykuł:

„Pomijając wszelkie jego braki, polski ruch kolonjalny jest prowadzony przez L. M. K., jedyną organizację, która posiada zorganizowany aparat na całym obszarze Polski, obejmujący wszystkie warstwy społeczne i co najważniejsze opanowała również i młodzież. To ostatnie nadaje tej akcji specjalne znaczenie.

Jaką jest sytuacja?

O samej Gdyni dużo pisano. Powstaje ona powoli; słychać skargi tylko z powodu oddalenia Gdyni od ujścia Wisły i z powodu braku prywatnej inicjatywy przy rozbudowie portu.

Było wyraźnem, że przed wyjaśnieniem stosunków niemiecko - polskich, sfery gospodarcze nie patrzyły ze zbyt wielkim optymizmem na aktywną polską politykę morską i na bezpieczeństwo Gdyni, która leży na wąskim pasie, sięgającym zaledwie 35 km. między Niemcami i Gdańskiem.

Flota handlowa, licząca ok. 70.000 t. jest w roku 1935 zwiększona o 30.000 t. przez zbudowanie s/s „Piłsudski“, przyczem w kwietniu przybył jeszcze budowany we Włoszech bliźniaczy statek „Batory“.

Flota wojenna składa się tylko z niewielu torpedowców i kontrtorpedowców, kilku minowców i jednego tuzina uzbrojonych statków rzecznych.

Sprawozdania o przeprowadzonych przedewszystkiem w Holandji nowych budowach minowców (Minenlehen Flotillenführern), łodzi podwodnych (N-Booten), rozeszły się ostatnio w prasie. Nad rozbudową floty pracuje się usilnie. Wszędzie spotyka się wezwania do składania ofiar na F. O. M. Flota jednakże kosztuje pieniądze prywatne, pieniądze można zaś uzyskać tylko przy bezpieczeństwie, a bezpieczeństwo tylko przy spokoju politycznym. Jeżeli jednak wszystko pójdzie dobrze, to owe coraz rozszerzające się przygotowania mogą pewnego dnia doprowadzić do powstania nowej potęgi na Bałtyku, która dziś jeszcze nie jest widoczna. Nastroje młodzieży idą w tym kierunku. Obozy wakacyjne nad morzem, kursy żeglarskie na morzu i na jeziorach pogłębiają w młodzieży myśl o flocie polskiej, a wąskie wybrzeże stało się naprawdę ukochanem dzieckiem Polski.

Podczas gdy w tym kierunku wszystko jest już w pełnym toku, praca kolonjalna jest dopiero w stadjum przygotowawczem. Argumenty Polski odnośnie do roszczeń kolonjalnych mają charakter gospodarczy i prawny.

Mimo swego rolniczego przedewszystkiem charakteru — 75 proc. ludności żyje na roli — Polska jest w pewnym stopniu przeludniona, skoro, mimo istotnie niskiego poziomu życiowego, nie może dać sobie rady ze swemi 33 miljonami ludności. Urzędowe obliczenia stwierdzają dzisiaj, że nawet przy przeprowadzeniu ostrzejszej reformy agrarnej, pozostanie jeszcze o 3 miljony ludzi zadużo na równikach Polski. Czyni się więc usiłowania w kierunku industrjalizacji oraz wychodźtwa, o ile możliwe z uniknięciem strat do narodu, a więc al bo do własnych kolonij osiedleńczych, albo do odrębnych osad na obcych obszarach, które zdolne są jeszcze do wchłonienia emigrantów.

Polska była zawsze krajem wychodźczym. Czego nie pomieściła Rosja azjatycka, to szło za morze. W samych Stanach Zjednoczonych są 4 miljony Polaków. Przeludnienie musiało przybrać ostre formy, skoro Rosja jest już dla polskiej emigracji całkowicie zamknięta, Stany Zjednoczone prawie całkowicie, Niemcy nie przyjmują już do siebie setek tysięcy sezonowych robotników rolnych, a Francja nietylko, że nie angażuje już więcej robotników przemysłowych, ale odsyła ich z powrotem do pól ojczystych. Co drugi dzień przyjmowane są transporty repatrjantów, liczące od 1.000 do 2.000 osób, które następnie odsyłane są do wschodniej i południowo - wschodniej Polski“.

Dalej artykuł stwierdza, że argumenty prawne, wysuwane dawniej przez Polskę w odniesieniu do byłych kolonij niemieckich straciły na aktualności.

„Dzisiaj“ — pisze dalej autor — „działa się przedewszystkiem moralnemi pretensjami i żąda się w szczególności podporządkowania obszarów kolonjalnych mandatów Ligi Narodów.

Jakie obszary wysuwa się jako godne pożądania, o tem milczy się uprzejmie, ale stanowczo.

Koła żydowskie oddawna już czyniły usiłowania, aby oddać Palestynę pod mandat Polski, ale Polska podziękowała za to. Przeciwnie, wobec coraz żywszych i coraz bardziej zasadniczych poczynań porozumiewawczych w stosunku do żydowskiej części ludności, liczącej od 3—4 miljonów, słyszy się o ciekawych studjach na temat osiedlenia Żydów polskich w kolonjach. W stosunku do Niemiec wskazuje się na to, że im chodzi przedewszystkiem o surowce, Polsce zaś o kolonje osiedleńcze. W polskich kołach kolonjalnych wielką przywiązuje się wagę do pewnych obszarów afrykańskich, które dzięki nawodnieniu mogłyby się stać również dla Europejczyków dostępnemi na stałe pod względem klimatycznym.

Narazie jednak zależy Polsce mniej na konkretnych roszczeniach, jak raczej na równouprawnieniu w szeregu innych niezaspokojonych państw, jak Niemcy, Italja i Japonja. W tym kierunku widać pewien optymizm. Jeśli chodzi o zamknięte osady polskie na obcym obszarze, to podjęto już pierwsze próby w Brazylji, Liberji i w Afryce Wsch. — Kino i prasa często mówią o tych poczynaniach i przedstawiają je jako udane.

Reasumując: tak jak sprawa się przedstawia — przygotowania są dobre. LMK. rozporządza liczną grupą dzielnych jednostek i fachowych pracowników. Jej wielka Centrala warszawska nie przywodzi na myśl Zarządu organizacji finansowej przez kłopotliwe zbieranie składki członkowskiej, lecz raczej prawdziwy sztab główny, który uważnie rejestruje wiele wydarzenia kolonjalne.

Minister Spraw Zagranicznych Beck niedawno wyraził się w Sejmie w sposób optymistyczny o możliwości nowego podziału obszarów surowcowych. Trudno przyjąć, aby rzeczywiście myślano poważnie o rychłem wypełnianiu życzeń kolonjalnych. A jednak czyni się wszystko, aby myśl kolonjalną wynieść ponad wszelkie walki partyjne“.

Domagajmy się kolonij zamorskich

Podczas gdy inne państwa europejskie rozpoczynały swą ekspanzję morską do krajów nowych i nieznanych, gdy ich obywatele zapuszczali się w dzikie kraje, zdobywając je dla macierzy, my Polacy też wyładowywaliśmy swe żądania kolonjalne ale nie za morze, lecz na Wschód, gdzie był step tak podobny do oceanu. Polacy dali się skusić urokowi stepu, zapominając o uroku morza. Zresztą step był łatwiejszy do zdobywania, aniżeli zimne, warczące morze na Północy.

Źle się stało. Bo inne państwa europejskie, zdobywszy kolonje zamorskie, wzrastały w potędze i świetności, gdy Polska tymczasem chyliła się stale ku upadkowi. Historja daje nam przykłady niezaprzeczalne na dowód, że kolonje są źródłem potęgi państwa macierzystego. Potężna na morzach i najbogatsza ze wszystkich państw Hiszpanja spada do roli trzeciorzędnego państewka z chwilą utraty ostatniej kolonji. Co czyni Anglję władczynią świata? — jej kolonje.

Czy wobec tych przykładów Polska ma zostać w tyle tylko dlatego, że przez 150 lat była w niewoli i inne państwa ją ubiegły?

Czy nie mamy aspiracyj do tego, by Polskę przez kolonje uczynić potężnem mocarstwem? Chyba tak.

Kolonje są doskonałą szkołą dla ludzi, którzy mają rządzić krajem. Państwa kolonjalne miały swych największych mężów stanu z pośród tych, co przeszli przez pracę i służbę w kolonjach. Tylko to państwo potrafi żyć i utrzymać swój byt geopolityczny, które zdoła zaspokoić swój głód ziemi. Ponieważ w Europie niema miejsca dla naszej ekspanzji terytorjalnej, musimy je szukać za morzem.

Jednem z ważnych zagadnień naszej polityki ludnościowej jest emigracja, kolonizacja zamorska. Łatwiej jest kolonizację prowadzić na własnych terenach, aniżeli obcych. Szczególnie ważną jest emigracja elementu inteligenckiego, jak lekarzy, inżynierów, rzemieślników, kupców. a to udawać się może tylko na własnych terenach.

Względy natury polityczno-prestiżowej wymagają od nas, byśmy nietylko wszczęli starania o uzyskanie kolonij, ale również zakończyli je sukcesem. W społeczeństwie międzynarodowem wzrośnie znaczenie Polski i liczyć się z nią będą nawet sąsiedzi.

Nie bez znaczenia dla Polski jest możność rozszerzania naszych wpływów kulturalnych także na inne ludy, w tym wypadku zamieszkujące nasze kolonje. Jest to poniekąd misja dziejowa każdego narodu, stojącego na wyższym stopniu cywilizacji.

A wreszcie najważniejszym z argumentów, przemawiających za tem, aby Polska posiadła własne kolonje, są względy gospodarcze.

Twierdzę stanowczo, że jedynem lekarstwem na przysłowiową nędzę w Polsce, spowodowaną gospodarką zaborców, kryzysem światowym i bezrobociem oraz brakiem kapitałów — jest pozyskanie dla Polski kolonij. Zagadnienie rozwoju gospodarczego wiąże się ściśle ze sprawą surowców — jeżeli się surowce ma u siebie, nabywa się je tanio, to rozkwit gospodarczy pewny; jeżeli zaś za surowce trzeba obcym kupcom płacić, rpzewozić na obcych okrętach i wywozić za to dewizy, które się zdobywa ciężko własnym eksportem, często dumpingowym, to jest źle.

Kolonje są synonimem surowców. Kto posiada kolonje, ma surowce. Kto ma surowce, dyktuje ceny i zgarnia zyski.

Jeszcze jedno trzeba zauważyć. Kraje surowcowe z zasady nie mają przemysłu i są korzystnym rynkiem zbytu dla wszelkich fabrykatów. Ten fakt dla Polski nie jest bez znaczenia.

Charakterystycznem jest, że gdy pewne państwa w Europie podnoszą pretensje do kolonij, państwa kolonjalne względnie ich parlamenty z oburzeniem odrzucają wszelką myśl o rewizji stanu posiadania kolonij, nawet mandatowych, przyznanych im przez Ligę Narodów. Czynią to nawet te państwa, które dławią się ogromem posiadanych przez nie kolonij, a przecież nie myślą o odstąpieniu nawet kawałeczka terytorjum zamorskiego.

Widać, że kolonje mają swa wartość.

Polska w rozwoju wszystkich państw społeczności międzynarodowej ma równe prawa z innemi i dlatego w najbliższej przyszłości domagać się będzie przyznania jej kolonij zamorskich.

mgr. L. M.

Polska żąda kolonij

Pod powyższym tytułem korespondent z Warszawy angielskiego pisma „News Chronicle“, zamieścił w jednym z numerów ubiegłego miesiąca krótką wzmiankę, która mówi o wspólnym jakoby polsko - niemieckim froncie żądania kolonij.

„Współpraca polsko - niemiecka“ — pisze korespondent — „w sprawie wspólnego frontu żądania kolonij, przybiera wyraźne kształty“.

Zdaniem korespondenta, zagadnienie kolonjalne jest przedmiotem oficjalnych rozmów między przedstawicielami Polski i Niemiec, jak również znalazło swój oddźwięk w przemówieniu polskiego ministra Spraw Zagranicznych w Senacie.

„Zagadnienie połączonych żądań kolonjalnych“ — czytamy dalej — „figurowało jak rozumiem w ważnych rozmowach, prowadzonych tutaj przez Hansa Francka narodowo - socjal. Komisarza Sprawiedliwości, któremu powierzone zostało przygotowanie prawnej strony niemieckiej kwestji kolonjalnej.

Gen. Goering, podczas swego pobytu w Polsce będzie kontynuował rozmowy na ten sam temat.

Płk. Beck stwierdził ostatnio w Senacie, że Polska rezerwuje sobie prawo wysunięcia problemu kolonjalnego przed Ligę Narodów“.

Na marginesie powyższych cytat, stwierdzić możemy, że sprawa zagadnień kolonjalnych w Polsce, prowadzona przez Ligę Morską i Kolonjalną, mająca swe głębokie uzasadnienie w przyroście ludnościowym, w braku surowców i t. d. — znajduje coraz większy oddźwięk w opinji zagranicznej. — Wydaje nam się jednak, że koncepcja wspólnego frontu kolonjalnego polsko - niemieckiego, wyrażona w „News Chronicle“ jest zbyt mało popularną w Polsce, aby mogła odpowiadać prawdzie.

———

Dokąd kierować przyrost naturalny w Polsce?

Prasa niemiecka zamieszcza notatki o przemówieniu ambasadora Chłapowskiego w Paryżu, na temat polskiej polityki emigracyjnej i kolonjalnej. „Berliner Tageblatt“ z dnia 5 czerwca, przynosi nawet streszczenie tej mowy, w której główną uwagę poświęca zagadnieniu naszego przyrostu naturalnego. Teza, że roczny przyrost 400.000 ludzi nie może znaleźć dogodnych dla siebie warunków egzystencji w Polsce, znajduje zrozumienie u autora artykułu, który równocześnie wyraża przekonanie, że znalezienie terytorjum, na którem ów nadmiar ludności mógłby się osiedlić, stanowi obecnie jedną z osi polskiej polityki zagranicznej.

„Berliner Tageblatt“ przypuszcza, że przy rozwiązaniu tego zagadnienia, Polska liczyć będzie mogła na pełne zrozumienie Francji.

———

Jakie korzyści ma Francja z kolonij?

Obroty handlowe Francji z kolonjami i krajami, pozostającymi pod jej protektoratem, wyniosły za rok 1935 8.5 miljard. frs., w czem import 4.5 miljarda, eksport 4 miljardy. Obroty handlowe za rok 1934 — 9.5 miljarda frs. w czem import 5 miljardów, eksport 4 miljardy frs. Z samą tylko Afryką północną obroty wyniosły 5.5 miljarda frs. z czego import 2.5 miljarda, eksport 3 miljardy frs.

Dla porównania dodamy, że na 20 miljardów obrotu z innemi krajami, wypada we Francji 8 miljardów frs. obrotu z kolonjami, a więc trochę mniej niż połowa obrotu, przechodzącego przez granice celne. Zysk z tego widać jest bardzo duży.

———

KOBIETA I DOM

JANINA KILJAN STANISŁAWSKA

Dom kobiety nowoczesnej

(Dokończenie)

Mały więc dom kobiety nowoczesnej urósł. Mimo ciasnych ścian nowoczesnego wnętrza. Znikł zeń wprawdzie raz na zawsze ów konwencjonalny salon, ta świątynia nudy i bezmyślnego próżniactwa i znikły wraz z salonem głupie galanteryjne drobiazgi i ozdoby, często wytwory najgorszego smaku, na których gromadził się kurz, — ale przybył domowi zato stół do pracy i szereg półek na książki. Secesyjne figurynki i bezwartościowe wyszywanki, oleodruki i fabryczne tandetne pseudodywany, — skończyły swe panowanie w domu nowoczesnej kobiety i stały się anachronizmem podobnie, jak pretensjonalne dąsy i próżniactwo.

Czynnikiem, nadającym charakter nowoczesności domowi współczesnej kobiety, jest przedewszystkiem prostota i kultura. Wnętrze jej mieszkania nie przypomina teraz bezstylowej a kokotliwej bombonierki, lecz tchnie artystyczną harmonją, celową i programową, złożoną z dobrze dobranych mebli, z których ani jeden nie jest zbędny, oraz prawdziwych dywanów i wartościowych obrazów.

Mówiąc o dywanach prawdziwych, nie mam na myśli wyłącznie dywanów perskich, a podkreślając wartościowość obrazów, nie myślę o wielkich nazwiskach, niedostępnych finansowo dla szarego człowieka. Ale tkanina ludowa, mieszanina lnu i wełny np. z powiatu tarnopolskiego i wogóle terenów południowo - wschodnich, lub ieżnik huculski, albo kilim wyrobu ludowego, lub oparty na elementach zdobnictwa wiejskiego i antycznego, jak kilim ładyczowski i tarnopolski, z pewnością będzie tym prawdziwym doskonałym w swym artyźmie dywanem, mogącym nawet zdobić pałac królewski. — A obraz, byle z prawdziwą kulturą i znawstwem dobrany, nie musi być malowany przez oficjalne nazwisko i pendzel. Mamy w kraju, a jeszcze bliżej, — we Lwowie, doskonałych artystów - malarzy, finezyjnych i świetnych grafików, oraz europejskiej wartości dekoratorów. i jeżeli tylko kobieta dzisiejsza posiada kulturę, dom jej może się stać w swej prostocie przybytkiem prawdziwej sztuki i czystego piękna w najskromniejszych nawet warunkach materjalnych.

Bo oczywiście musimy się liczyć z tem, że kobieta nowoczesna, a więc pracująca, poza swemi obowiązkami zawodowemi posiada jeszcze obowiązki żony, matki i wychowawczyni, pielęgniarki, krawcowej i kucharki.

Konflikt ten, i ta praca nad siły, cechuje nowoczesną przeciętną kobietę. Ażeby nie zrezygnować z swego człowieczeństwa, samodzielności i prawa do kultury, kobieta nowoczesna organizuje swój dom w sposób iście cudotwórczy. Potęguje w sobie wolę i wytrzymałość, wstaje o świcie, ażeby przygotować dzieci do szkoły i wydać dyspozycje służącej do obiadu, lub jeżeli służby nie posiada, ażeby osobiście przygotować to wszystko. Myśli o mężu i jego wiecznie absorbującej garderobie, o dzieciach wiecznie niedostatecznie umytych i uczesanych, o ich nauce i nocie szkolnej, nieustannie — jak miecz Damoklesa — wiszącej na włosku, pomiędzy zwolnieniem od taksy szkolnej, a pomiędzy pełną rujnującą opłatą za opuszczenie się w nauce. — Potem śpieszy do pracy, rzuciwszy ostatnie jakże często rozpaczliwe spojrzenie na dom. Wiemy, jak wygląda przeważnie kobieca praca, szczególnie obecnie. Wielka sumienność, ciężka robota — i — najczęściej nędzne wynagrodzenie.

Lecz po pracy kobieta współczesna nie odpoczywa. Ma przecież swój dom, dzieci i męża. Mąż o ile nie jest bezrobotny, także pracuje, i jest licho płatny, przychodzi więc do domu złamany na duchu i należy podtrzymać go moralnie. Kobieta nie myśli o sobie. Pracująca kobieta rzadko wogóle myśli o sobie. Jej hart wpływa dobrze na samopoczucie mężczyzny, choć ten najczęściej nie zdaje sobie sprawy ile bohaterstwa mieści w sobie taka pogoda duchowa współżyjącej z nim pracującej kobiety.

Jej dom dzisiejszy, jej domena, wymaga od niej ogromnych wyrzeczeń, ofiar i potrojonych sił. Lecz kobieta nowoczesna istotnie troi się i ustokratnia, jest wszystkiem w swym domu: kapłanką kultury i zwierzęciem pociągowem, dobrą żoną i z pewnością lepszą matką niż staroświeckie niekulturalne matki. — Ale pragnie w nagrodę tylko jednego przywileju: wolności moralnej i prawa do samodzielnego światopoglądu. Pragnie, aby jej dom miał wyraz i był przystanią dla jej najdroższych i dla niej, a nie więzieniem, jakiem był dla kobiety dawniej.

Oczywiście, wszystko to, co zostało powiedziane o kobiecie nowoczesnej, dotyczy kobiety prawdziwie nowej, nie zaś jej falsyfikatów, od których roi się na arenie życia współczesnego.

KONIEC.



Kostjum trykotowy ręcznej roboty, z czarnej i białej wełny. Kapelusz z modnej lakierowanej słomki.

Moda trykotaży

Po istnej powodzi garderoby — robionej na drutach i szydełkiem — jaką przyniosła z sobą moda ubiegłej zimy i na wiosnę, można się było spodziewać, że w lecie zapał do tych robót ustanie. Tymczasem manja szydełkowa nie wygasa, a moda zdaje się faworyzować tę pożyteczną manję z każdym miesiącem więcej. Migające w pracowitych rączkach druty i szydełka wyczarowują z kolorowych kłębków prawdziwe arcydziełka szyku, praktyczne i niekosztowne. Prócz klasycznej wełny mamy do wyboru jako matrjał trykotarski bawełnę, jedwab, nici i cellofan. Niekiedy kilka tych gatunków przeplata się z sobą, to znów przytyka je nić elastyczna. Nowością są również nici lakierowane.

Ale różnorodność materjału to tylko połowa nowości w dziedzinie trykotaży. Uderzającą nowością są niekończące się odmiany wzorów i techniki. — Wełna i jedwab tworzą już właściwie tkaninę, która wydaje się nie dziełem rąk ludzkich, ale jakichś inteligentnych maszyn — tak regularny jest wzór trykotu na suknie i kostjumy włóczkowe, nieodzowne rekwizyty naszej nowoczesnej garderoby.

Trzeciem udoskonaleniem trykotaży jest wprowadzenie do tego działu gotowych krojów, które pozwalają na dowolny wybór fasonu oraz dokładne jego wykonanie. Kostjum trykotowy nie musi być — jak dawniej — ściśle przylegający do figury; fałdy, wszytki i falbanki mogą być w nim zastosowane zupełnie taksamo, jak w sukniach i kostjumach, sporządzanych z materjałów gotowych. Prócz tego możemy również kupować gotowe materjały trykotażowe na metry i krajać je podobnie jak wszystkie inne tkaniny.

Wielką zaletą trykotaży jest ich odporność na gniecenie się w kufrach podróżnych i wszędzie, gdzie wskutek braku miejsca nie możemy każdej sukienki rozwiesić na osobnem ramiączku. Sweterki, bluzeczki i wszelką garderobę trykotową możemy poskładać na jednej półce, bez żadnej szkody dla ich świeżego wyglądu. Haczkowane bluzki z jedwabiu, nici lub wełny można bez większego kłopotu wyprać w płatkach mydlanych i po wysuszeniu wkładać bez prasowania. Na jedno tylko trzeba zwrócić uwagę: nie wieszać mokrych trykotaży, lecz rozłożyć równo na stole aż do zupełnego wysuszenia.

Kampanja przeciw złemu obchodzeniu się z dziećmi

Liczne wypadki znęcania się nad dziećmi, głodzenia ich i zmuszania do chodzenia na żebry, skłoniły rząd francuski do energicznej przeciwakcji. Na zebraniu, w którem wzięły udział tłumy publiczności, wygłosiła pani Joliot - Curie przemówienie, wzywające całe społeczeństwo do współpracy w rozpoczętej akcji. Równocześnie przedstawiła projekt nowej ustawy, która przewiduje najcięższe kary za maltretowanie dzieci. W różnych miejscowościach Francji powstaną przytułki dla małoletnich, których rodzice są niezdolni lub niegodni wychowywania swoich dzieci. Pijaństwo, przyczyniające się w dużej mierze do znęcania się nad bezbronnemi istotami, będzie również intensywnie zwalczane.

Pielęgnacja oczu w lecie

Letnią porą trzeba poświęcić szczególną uwagę oczom, jako narażonym na szkodliwy blask promieni słonecznych. Tak zwane „kurze łapki", drobne zmarszczki koło oczu są zazwyczaj niepożądanym dorobkiem wakacyjnym. Zauważamy je zbyt późno, by zapobiec temu oszpeceniu, którego można uniknąć, jeżeli naświetlając twarz podczas kąpieli słonecznych, będziemy się starały zwracać ją profilem do słońca.

Znakomitą ochroną oczu i cery są ciemne okulary. Praktyczne Amerykanki, które tak dbają o swoją urodę, nie rozstają się z okularami na plaży, na wycieczkach i podczas asystowania wszelkiego rodzaju widowiskom sportowym na świeżem powietrzu. Szkła tych okularów powinny być dostatecznie duże, połączone ze skronią kawałkiem skóry, chroniącej od przenikania promieni słonecznych z boku. Tylko w ten sposób skonstruowane okulary będą zupełnie celowe.

Używając w lecie sportów, które nie pozwalają na wkładanie okularów, pamiętajmy przynajmniej o silnem natłuszczaniu tych okolic oczu, które najłatwiej ulegają pomarszczeniu. Bardzo tłusty krem, lub zwyczajna świeża oliwa odda nam w tej sytuacji nieocenione usługi.

Osoby o szczególnie na słońce wrażliwych oczach, co zwłaszcza często u dzieci występuje, powinny w lecie zapuszczać oczy raz dziennie kroplami cynkowemi lub kamforowemi, by uniknąć zapalenia spojówek. — Dobrze działa również przemywanie oczu kwasem borowym, lub esencją herbaty. Stanowczo nie pozwalajmy dzieciom czytać w słońcu!



Konfitury

MALINY. Wybrać szpilką duże, świeże maliny, odrzucając korzonki i układać na wadze, wyłożonej papierem. Na kilogram malin, zrobić syrop z takiejż ilości cukru, bardzo gęsty, gdyż owoce te puszczają dużo soku. Wrzucić maliny na gotujący syrop, zasmażyć raz jeden na wolnym ogniu i odstawić. Nazajutrz dosmażać na wolnym ogniu przez conajmniej 10 minut, szumując. Nie należy malin smażyć zbyt długo, gdyż twardnieją.

DRUGI SPOSÓB. Jeżeli chcemy, by maliny zachowały swój piękny kolor, zasypujemy je na noc cukrem kryształowym i smażymy dopiero nazajutrz, w ten sposób, jak opisano powyżej. Proporcja cukru ta-sama.

Krytyka i Życie

Rok II. BEZPŁATNY DODATEK NIEDZIELNY DO „DZIENNIKA POLSKIEGO" z dnia 12 lipca 1936 r. Nr. 28

KLAUDJUSZ HRABYK

Koncentracja myśli i kultury polskiej

Gdy się mówi dzisiaj: przeorajmy ugory polskiej myśli, wychowajmy nowy typ ludzi w Polsce — nawet się nie wie, jak ciężki i mozolny trud nakłada się na barki naszego pokolenia.

Ledwie echa odbywających się wszędzie przemian doszły do świadomości naszego społeczeństwa. Zaledwie niektórzy zrozumieli, że — aby osiągnąć wielkość w życiu narodowem — trzeba pohamować cugle bodaj w życiu politycznem, ograniczyć rozkiełzaną swawolę partykularnych i indywidualnych ambicyj i żądań. Dużym, nieraz tragicznym wysiłkiem osiągnęliśmy zaledwie ramy konstytucyjne nowego porządku, które czekają na wypełnienie ich nową treścią życia polskiego.

Jedni dziwią się, inni lekkomyślnie się natrząsają z tego napozór dziwnego faktu, że wszystko, co się w tej chwili dzieje w Polsce — porusza się z męczącym oporem, że mało co płynie z wewnętrznego zrozumienia, a prawie wszystko nosi na sobie jakby piętno szablonu.

I otóż tu dochodzimy do rdzenia sprawy. Aby było wewnętrzne zrozumienie tej formy, jaka musi w Polsce obowiązywać, przeinaczyć się musi myśl polska w swojej całej istocie.

To, co się nazywa bowiem w Polsce myślą, to, co składa się na jej dzisiejszą kulturę i twórczość jest wsteczne i reakcyjne w stosunku do tego, co idzie i co ma być, co jest prawdziwie twórcza i postępową nowością i koniecznością.

Tkwimy w ciemnych zakamarkach ubiegłego stulecia. Dajemy sobie narzucać przestarzałe i śmieszne przesądy, hodujemy i zachwycamy się przebrzmiałemi hasłami, które w swoim czasie odegrały nawet dużą rolę w cywilizacji ludzkiej, które jednak dzisiaj stały się — wskutek zwyrodnienia — zalążkami tylko rozkładu i dezorganizacji.

Cóż n. p. znaczy dzisiaj taki zniekształcony frazes, jak wolność słowa i wolność druku?

Dla naszych dziadów z XIX stulecia był on zasadą, na podstawie której duch ludzki, ciemiężony i ograniczony, mógł zabłysnąć całą mocą swojego bogactwa. Wolność słowa wyzwoliła wówczas to, co było najpiękniejszego i najlepszego w człowieku.

Dzisiaj? Dzisiaj wolność słowa prawie niesłuży ludziom dobrej woli i mądrej myśli. Znaleźli się oni ze swojem słowem w mniejszości wobec powodzi słowa używanego przez ludzi złej woli. Z wolności słowa korzystają bowiem najskwapliwiej ci wszyscy, którzy w zanadrzu niosą żagiew zniszczenia, destrukcji i demoralizacji. Wolność słowa i druku stała się czemś tak powszechnem, że używają jej do swoich celów nędzne nieraz kreatury, mające na oku zaledwie materjalne korzyści, uzyskiwane za cenę nawet moralnego zdrowia społecznego. Wolność słowa stała się narzędziem dobrze opłaconych obcych agentów, którzy wciskają się w społeczeństwo, aby je rozsadzać, zatruć, rozbroić i przygotować do klęski.

Przesada? Ani jednego słowa przesady. Któż to od wielu lat rozbraja Polskę, jak nie „Wiadomości Literackie", ze swojem błyskotliwem bogactwem zadrukowanego papieru, dobrze płaconych pisarzy, świetnych, znakomicie reżyserowanych piór? I czy jest siła, która mogłaby — zgodnie z prawem i zasadą wolności słowa i druku — rozpędzić na cztery wiatry to siedlisko słabości i rozprzężenia polskiego? Rzućcie okiem na dziesiątki pism komunistycznych, kolportowanych legalnie na terenie całej Polski. Wszystkie korzystaia z wolności słowa i druku.

Idźcie do niektórych teatrów i posłuchajcie tam propagandy bolszewizmu, apoteozy rewolucji, gloryfikowania nędznej demagogji klasowej i odpowiedzcie, czy nie triumfuje tam wolność słowa, która rozsadza nam naszą wewnetrzną spoistość duchową?

Przyjrzyjcie się filmom, oglądanym codziennie przez dziesiątki tysięcy ludzi, siejącym zamęt i zniszczenie w młodych i starych głowach.

Przeglądnijcie prasę brukową, ziejącą erotyką, zboczeniami, krwią i zbrodnią.

Cóż to jest, jak nie wolność słowa?

Jeżeli naszym pionem narodowym ma być obrona Polski i koncentracja sił — to wolność słowa i druku w dzisiejszej postaci jest absurdem.

Nie jest bowiem ważne w akcji obronnej, co powie każdy z jej uczestników, ponieważ ważne jest tylko to, co powie dowódca i co wykonają inni. Obrona pojęta w ten sposób, że wszyscy bezkarnie mogliby mówić — równałaby się klęsce.

Przeobrażenie pojęć społeczeństwa pod tym względem jest podstawowym warunkiem powodzenia w dalszych etapach naszego życia. Wolność słowa i druku musi być ściągnięta z piedestału nienaruszalnej świętości, skoro tą świętością dawno już być przestała i stała się łachmanem, w który, jak w togę, ubiera się każdy aferzysta i każdy agent Kominternu.

Trzeba wolności słowa przywrócić dawne, początkowe znaczenie i rolę, kiedy służyła ona tylko do twórczych i wielkich zadań postępu cywilizacyjnego. Niema nad czem — jakże często obłudnie — rozdzierać szat, jeżeli kilkuset czy nawet kilka tysięcy ludzi poczuje się ograniczonymi w „świętej" zasadzie wolności słowa i druku, ponieważ interes kilkudziesięciu miljonów ludzi i interes bytu i siły państwa polskiego jest znacznie ważniejszy.

Słowo i druk winny służyć tylko do pozytywnych celów. Nie będziemy pierwsi, którzy tę inowację wprowadzimy. Narody o tak wielkiej kulturze i przeszłości, jak Niemcy i Włochy, ograniczyły w swoich granicach wolność słowa i druku i uzyskały dobre rezultaty.

Nie jest to oczywiście jedyny warunek potrzebny do procesu przeobrażenia psychiki i poglądów w Polsce.

Iść za nim musi wpojenie opinji nowych wartości, nowego światopoglądu o jednym wyraźnym pionie narodowym, o jednej woli koncentrowania całego wysiłku myślowego. Wychować trzeba młodzież, jak i szerokie warstwy społeczeństwa w poczuciu dyscypliny moralnej, w której interes indywidualny będzie ślepo podporządkowany dobru narodowej całości, w której szczery entuzjazm energji polskiej będzie motorem ofiarnego działania.

Przestawione być muszą tory kulturalnego wysiłku. Nasza poezja, nasza powieść, literatura, sztuka, cała twórczość umysłowa — musi sięgnąć po natchnienie do głębin zbiorowego życia narodowego, aby wydobyć z nich całą potęgę i piękno, aby stworzyć pożywkę dla współczesnego życia polskiego.

Błąkanie się dzisiejszych pisarzy i twórców po zaułkach jakichś oderwanych i abstrakcyjnych fikcyj i pseudo-idei, szukanie człowieka w jego pierwotnych, najniższych instynktach zwierzęcych, gdzie główną rolę odgrywał brzuch — jest chodzeniem poomacku, bez żadnego pionu, niema nic wspólnego z prawdziwem pięknem, a do kulturalnego dorobku narodowego wnosi conajwyżej pesymizm i niewiarę.

Jeśli podczas tej przemiany zniknie nam może z horyzontu ten i ów z dzisiejszych pisarzy i twórców, który nie zechce podporządkować się nowym potrzebom — nie straci na tem w każdym razie całość życia polskiego. Jeśli przestanie pisać Tuwim i Słonimski — Bóg z nimi. Zasada koncentracji nie zna żadnych wyłomów. Powszechność w tej mierze jest główną i nieodzowną cechą.

Program tej pracy musi ogarnąć zatem wszystkie komórki życia. Sięgnąć trzeba do samych trzewi polskiej myśli, aby wydrzeć z niej najpierw stare przesądy, a potem napoić ją nowym, ożywczym, radosnym światopoglądem.

MACIEJ FREUDMAN

CZERWIEC HORACJAŃSKI

**Noc przyzywają ptaki. Słońce czerwono śpiewa.
Mrok, dziecię w lasach wyrosłe, po zrębach zbiega młodzieńcem.
Dom twój wieczornym rajem. Oto w nim bujna Ewa
na czole dłonie ci kładzie jak tryumfalne wieńce.**

**Wynijdź wieczorna muzyko...! na trawie tańczyć z gwiazdami
a Ewa winem uśmiechu niech dzbany godzin napełni.
Przed gankiem rosną paprocie. Oboje rwijcie je zanim
ciała swe gibkie wysrebrzą rusałki w miesięcznej pełni.**

**Słowa są ćmami bez świateł. Zapalcie lampy uścisków
a słowa się do nich przytulą i zginą płomienną śmiercią...
Eros dziś westchnął jaśminem. Duszno w tę noc przejrzystą.
Stanie się w piersi dyszącej zaciasno twojemu sercu.**

**A kiedy was dwie ogarną: nocy i serca, — ciemności
niech Ewa bujnemi biodrami w świętej paproci zakwitnie.
Wynijdź wieczorna muzyko...! Zawiedzcie chorus miłości
gwiazdy i ty, księżycu, kochanku nocy niesytej...**

Stare i nowe czasy obok siebie



Na ulicach Mugdenu widzi się staroświeckie wózki ręczne i powozy konne obok nowoczesnych samochodów.

TAD. BRON. ULANOWSKI

Skrzydła szybowców nad Ustjanową

(Reportaż własny „Dziennika Polskiego")

Zainteresowanie najmłodszą — a bodajże i najpiękniejszą — dziedziną lotnictwa w Polsce t. j. szybownictwem rośnie. Świadczą o tem niezbicie rosnące niemal z dnia na dzień kadry pilotów szybowcowych, których elita w dniach 28 czerwca do 12 lipca brała udział w zawodach w Ustjanowej.

Jaki jest cel, jakie są zadania szybownictwa, w jakim kierunku idą jego prace? Otóż kierunków takich jest trzy: pierwszy to przygotowywanie rezerw lotniczych dla lotnictwa wojskowego, drugi to wykorzystywanie szybownictwa dla celów naukowych (meteorologja), a trzeci to uprawianie sportu lotniczego w najtańszej, najdostępniejszej i najwięcej dającej satysfakcji formie. Pilot szybowcowy otrzaskany już z powietrzem, mający poza soba szereg godzin lotu, przeszkolenie na pilota motorowego przechodzi szybko i łatwo, a co za tem idzie — tanio.

„A", „B", „C" „D"

Istnieją cztery kategorje pilotów szybowcowych: „A", „B", „C", i „D" (najwyższa). Dla uzyskania kategorji „A" trzeba opanować lot ślizgowy w linji prostej z utrzymaniem kierunku i prawidłowem lądowaniem w obranem zgóry miejscu. Lot taki musi trwać minimum 30 sekund. Dla uzyskania kategorji „B", pilot powinien opanować technikę skrętów (wirażów) po 90 stopni i 180 stopni, przyczem lot nie może trwać mniej niż jedną minutę. Warunki do obu tych kategoryj mogą być wykonane w lotach terenowych (z pagórków i wzgórz), albo na terenie płaskim w lotach ciągnionych za samochodem lub przy pomocy wydźwigarki. Kategorję „C" można uzyskać jedynie w terenach górskich po odbyciu lotu żaglowego, trwającego conajmniej pięć minut. Kategorja ta daje całkowite wyszkolenie szybowcowe, t. zn. opanowanie lotu w linji prostej oraz wirażów i techniki żaglowania przy prądach zboczowych. Najwyższą, wyczynową kategorję „D" można zdobyć po uzyskaniu nast. 3 warunków: 1) wykonania lotu trwającego conajmniej 5 godzin, 2) osiągnięcia wysokości 1000 m. ponad miejsce startu lub ponad poziom odczepienia się od samolotu holującego, i 3) dokonania przelotu powyżej 50 km., przyczem odległość mierzy się w linji prostej od startu do miejsca lądowania.

TROCHĘ CYFR

Aby zorjentować się w rozwoju naszego szybownictwa, które tak niedawno wyjął z powijaków zasłużony konstruktor i pilot, inż. Szczepan Grzeszczyk (Lwowianin oczywiście) wystarczy się przypatrzyć następującym cyfrom:

W roku 1935-tym mieliśmy 3.662 pilotów szybowcowych, 3.000 kat. „A" i „B", 643 kat. „C" i aż 19 kat. „D" (na ogólną ilość około 200 na całej kuli ziemskiej).

Szybowców (wyłącznie polskiej konstrukcji i z polskich materjałów) mieliśmy 440, szybowisk 61. Ilość kół szybowcowych wynosiła 115, członków zrzeszonych w tych kołach dziesięć tysięcy. W roku 1935 wykonano 100.000 lotów, latano 3.900 godzin. Polska jest w posiadaniu następujących rekordów: wysokość 2.630 mtr. (por. Włodarkiewicz), długość przelotu w linji prostej 210 km. (M. Ofierski), czas lotu 20 godzin 13 minut (Z. Oleński), czas lotu nocnego 11 godzin 15 min. (Z. Oleński). Polskie rekordy kobiece: wysokość 2.260 mtr. (Marja Younga — rekord światowy), długość przelotu 45 km. **(M. Younga)**, czas lotu 9 godzin 30 m. (Wanda Modlibowska).

W tegorocznych Zawodach Szybowcowych w Ustjanowej bierze udział 30 pilotów, w tem 20 uczestników zeszłorocznych zawodów, a 17 pilotów L. O. P. P., która tym zawodom patronuje.

Jak informuje „Polska Skrzydlata", w tegorocznych zawodach zmieniono regulamin, który pozwalał zawodnikom na jednostronne uprawianie poszczególnych konkurencyj, a krzywdził tych, którzy mieli bardzo dobre, ale nie pierwsze miejsca we wszystkich konkurencjach.

W USTJANOWEJ

Zaopatrzeni w takie informacje, wybieramy się do Mekki polskiego szybownictwa — Ustjanowej z wycieczką prasową, organizowaną przez lwowski L. O. P. P., pod wytrawnem kierownictwem wojew. inspektora Ligi, p. Tadeusza Jakimowicza.

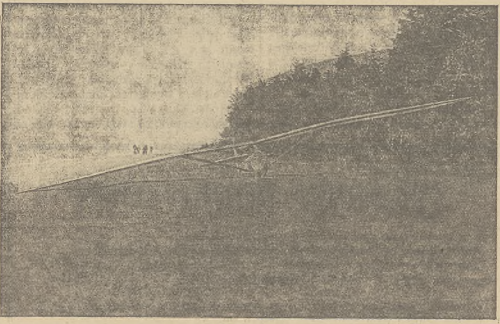
Po krótkiej podróży przybywamy do Ustrzyk, które formalnie toną w powodzi biało - żółtych flag i transparentów z napisami: „Uczmy się latać!" Flagi te i transparenty towarzyszą nam aż do miniaturowego (z dykty) budyneczku stacyjnego w Ustjanowej, gdzie zatrzymują się nawet pociągi dalekobieżne (przez czas zawodów). Wysiadamy i po krótkiem śniadaniu w miejscowym dworze, pełnym gości, ruszamy na górę Żuków, na której szczycie znajduje się właściwe centrum zawodów. Widoczny już zdaleka z pociągu, ogromny, biały napis: L. O. P. P., pod szczytem olbrzymieje nam w oczach, w miarę tego, jak stromą drożyną pniemy się wytrwale pod górę. Słońce praży niemiłosiernie, więc pocimy się jak w łaźni, ale wszelkie trudy stokrotnie wynagrodziły nam cudowne widoki, gdyśmy wydrapali się (trudno użyć innego wyrażenia) na szczyt Żukowa (około 800 mtr. ponad poziom morza).

Niedaleko pustego jeszcze narazie miejsca startu, spoczywa 30 szybowców, same rasowe maszyny o pięknych, smukłych linjach. Widzimy więc „SG—3", konstrukcji inż. Grzeszczyka, „CW5" Czerwińskiego, „Komary" Kocjana i nowość dwuosobową „Mewę" zaopatrzoną w opuszczane lotki (konstrukcji inż. Grzeszczyka i Kocjana). Bardzo efektownie prezentują się nowe maszyny „SG3 bis 36", o skrzydłach przegiętych w kształcie litery M. Ostatnią nowością jest „Komar-bis", specjalnie przygotowany do lotów czasowych. Posiada on obszerną, wygodną kabinę i reflektor na przodzie.

ZWIEDZAMY ŻUKÓW

Ponieważ wiatr jest słaby i szybowce nie prędko będą startować, korzystając z tego zwiedzamy szybowisko i jego zabudowania (nie omijając oczywiście i zupełnie przyzwoitej restauracji). Największe zainteresowanie budzi stacja meteorologiczna z jej skomplikowanemi aparaturami, przyrządami i radjostacją wyłapującą meldunki stacyj meteorologicznych z całej niemal Europy. Kierownicy stacji z nadzwyczajną uprzejmością udzielają nam wszelkich możliwych wyjaśnień, ale choć — starają się czynić to jak najbardziej popularnie — wszystko pozostaje dla nas chińszczyzną. Rezygnujemy więc z dalszych wyjaśnień, podziwiając warszawskich kolegów po piórze, którzy pozostają i z podziwu godnym zapałem udają zainteresowanie barografami, barogramkami, niżem, wyżem, ciśnieniami i t. p. akcesorjami z królestwa Eola.

Lepiej się wiedzie p. Jakimowiczowi, który w hangarach wyjaśnia nam na spoczywających tam szybowcach tajniki ich budowy, tłumaczy znaczenie przyrządów pokładowych i podaje abc pilotażu. Przyjrzawszy się zbliska i namacalnie (każdy musiał bodaj jednym palcem dotknąć skrzydła, kadłuba czy sterów) i dowiedziawszy się do czego służy knypel, a do czego pedały, prawie pewni, że sami już potrafilibyśmy latać, opuszczamy cieniste hangary. Zwiedzamy jeszcze pomieszczenia komisyj, kierownictwa zawodów i kwatery zawodników (niektórzy nie omijają namiotu z „Okocimem), a wkońcu kierujemy się na start. Ambasadorzy (obsługa windująca szybowce na start) zjeżdżają ze swymi wózkami na położone u stóp Żukowa lądowisko, co jest niechybną oznaką, że wkrótce rozpoczną się loty. Istotnie nieruchoma dotychczas strzałka wiatromierza zaczyna drgać, wskazując wiatr wiejący z szybkością od 5—8 mtr./sek.



Szybowiec „CW5-bis" wykonany w Warsztatach Szybowcowych Zw. Aw. we Lwowie według planów inż. W. Czerwińskiego. Szybowiec ten cieszy się wielką popularnością, czego dowodem, że aż 9 szybowców tego typu wzięło udział w IV. Krajowych Zawodach Szybowcowych LOPP w Ustjanowej.

MJR. BAJAN NA STARCIE

Zjawia się nakoniec kierownik zawodów, mjr. Jerzy Bajan. W białych tenisowych spodniach, w białej sportowej koszulce i w białej „dżonce" na głowie, w ciemnych okularach z lornetką na pasku jest niemal nie do poznania dla tych, którzy przyzwyczajeni byli oglądać go na podobiznach w mundurze wojskowym. Wydaje energicznie rozkazy, osobiście przepłasza poza linkę motoru holowniczego gapiów, a wkońcu zwraca się do naszej grupki, którą p. Jakimowicz chwilowo opuścił.

— A panowie kto? — pyta tonem nie zachęcającym do dłuższych wyjaśnień.

— Prasa ze Lwowa, — panie majorze, odpowiadamy krótko.

Tryumfator Challenge'u jest lekko zaskoczony tem, że ci jacyś nieznani młodzi ludzie tak szybko go poznali, więc rzuciwszy tylko jeszcze okiem na nasze opaski, zostawia nas w spokoju.

Na start przynoszą „Wronę". Obsługa na hak pod przodem maszyny zakłada długą linkę, splecioną ze stukilkudziesięciu gumowych nitek, kilku ludzi chwyta jej końce, kilku przytrzymuje skrzydła i ogon. Pilot wsiada do kabiny.

— Gotów? — pyta kierownik startu.

— Gotów, — odpowiada pilot

— Ciągnij liny, biegiem, puść! — padają zkolei komendy.

Szybowiec zwolniony z więzów wypada z szalonym rozmachem, lina opada z lekkiem klaśnięciem i po chwili widzimy maszynę, szybującą już daleko poza zboczem. Szybowiec ten to niejako „balon próbny", który ma wybadać warunki i możliwości lotu. Szybuje nad całą doliną, skręcając to w lewo, to w prawo.

ŚCISK „W KOMINIE"

Zawodnicy, sami prawie młodzi ludzie o sympatycznych, ogorzałych twarzach, z żółtemi opaskami na ramionach, stawiają się w komplecie na starcie. Oczy ich pilnie śledzą ruchy kręcącej się nad doliną „Wrony". Uważnie, widać rejestrują w pamięci, w których miejscach maszyna „przepada", a w których nabiera wysokości.

Wreszcie szybowiec spełniwszy swoje zadanie zniża się i płynnie osiada na lotnisku w dolinie, a ku startowi zaczynają znosić ponumerowane maszyny zawodników.

Jako pierwszy startuje kpt. Stanisław Brzezina na „SG3". Zaraz po starcie wzbija się brawurowo w górę, ale wkrótce zaczyna tracić wysokość. Ratuje się wirażami, walcząc zacięcie o każdy metr wysokości. Kręci się po kolei nad wzgórzami, wytrwale szukając zbawczego „komina" (słup ogrzanego powietrza, które szybowiec „winduje" w górę). Znalazł wreszcie nad zboczem po prawej stronie. Maszyna szybko nabiera wysokości.

Pokolei startują dalsi zawodnicy, wywoływani na start według numerów ich maszyn. Wszyscy startują ze spadochronami, które z powodu swej wagi (około 8 kg) są dla nich zawadą, ale w razie wypadku — jedynym ratunkiem. Na dowód, że nie jest to przesadna ostrożność, p. Jakimowicz pokazuje nam startującego Plenkiewicza, któremu w czasie lotu na czele frontu burzowego, skrzydła od szybowca „odeszły", na wysokości jakichś 2.000 metrów... Że startuje mimoto w Ustjanowej zawdzięcza tylko spadochronowi. Maszyny szurują jedna po drugiej w powietrze, kierując się ku odkrytemu przez kpt. Brzeinę, kominowi. Wkońcu zaczyna się tam kręcić kilka maszyn, jedna nad drugą, robiąc wrażenie jastrzębi kołujących, w piękny, jesienny dzień, w kilka sztuk nad jednem miejscem.

W kominie wkrótce robi się ciasno.

KOROWODY SZYBOWCÓW

Dla dalszych zawodników już tam miejsca niema. Rozpraszając się więc

(Dalszy ciąg na str. 17-tej)

(Dalszy ciąg ze str. 16-tej).

ponad całą kotlinę, szukają gorliwie drugiego komina. Niektórzy tracą przytem wysokość, mimo rozpaczliwych wysiłków i muszą lądować. Podbiegają do nich ambasadorzy i przewożą maszyny do stóp Żukowa, skąd motorowy wyciąg przy pomocy długiej liny, holuje szybowce z powrotem na start. Jednemu z szybujących udaje się jednak znaleźć drugi komin, niedaleko pierwszego. Zaraz tam ściąga reszta zawodników. Historja powtarza się za każdym razem, tem bardziej, że coraz więcej maszyn krąży nad nami. Ustwarza się kilka kołowisk, w których, jak w zaklętem kole, przepiękne krążą smukłe ptaki, owoce twórczej myśli polskich konstruktorów.

Niektórzy piloci próbują szczęścia na własną rękę. Szybują z jednego końca doliny w drugi i z powrotem. Niektórym się szczęści, niektórym nie. Jako zadanie dnia, wyznaczono im osiągnięcie wysokości tysiąc metrów, ponad miejsce startu (przekroczył tę wysokość pilot Ofierski). Szybowce wzbijają się pomału coraz wyżej, niektóre giną w chmurach. Kilka jednak „pęta się" jeszcze dość nisko. Kiedy jeden z tych ostatnich przelatywał tuż nad naszemi głowami, z przeciągłym jękiem, przypominającym zawodzeniu wichru w kominie, ktoś z naszej grupki zauważył z nieostrożnym — jak się okazało — zachwytem:

— O, jak pięknie gwiżdże!

— Gwiżdże?, — oburzył się jeden ze stojących obok nas zawodników, — mój panie, szybowiec nie gwiżdże, on gra!

— ? ? ?

— Ścięgnami gra, dodał tonem bliższej informacji nasz Ikar.

— A, a, a, wydarło nam sie z piersi jako dowód uznania dla muzykalnych ścięgien...

SŁOŃCE NA SKRZYDŁACH

Pogrążamy się w niemej kontemplacji, odgrywającej się nad nami bezkrwawej walki zawodników o punkty. Z obłoków ściąga nas na ziemię głos naszego opiekuna, który zaprasza na obiad w restauracji z tarasem, o przepięknych widokach na okoliczne pasma górskie.

— Po powrocie do Lwowa, oświadczył dumnie jeden z naszego grona, będę wszystkim imponował, że pilem piwo na wysokości 800 metrów, a oni nie.

Zepsuliśmy nieborakowi uciechę uwagą, że Kasprowy jest trochę wyższy i że tam jest również restauracja...

Kiedy wróciliśmy na start, już sporo maszyn bielało na zieleni łąki u stóp Żukowa, a motor wyciągu raz po razu warczał, windując szybowce z powrotem na górę. Kilku wytrwalszych zawodników żaglowało jeszcze, chcąc wylatać punktowane trzy godziny.

Z niekłamanym żalem schodziliśmy ku najmniejszemu chyba w Polsce budyneczkowi stacyjnemu, owiani balsamicznem powietrzem, przepojonem aromatem górskich ziół.

Gdy pociąg ruszył, spojrzeliśmy poza siebie: wysoko nad Żukowem majestatycznie płynęły jeszcze szybowce. Zachodzące słońce rzucało na ich wysmukłe skrzydła purpurowozłote blaski. Ostatnie...

ZYGMUNT VOGEL

Zmieńmy polskie widowisko reprezentacyjne

W archiwum każdego teatru spoczywa zwyczajnie jakaś sztuka, dramat, komedja czy opera, wyszła już z codziennego obiegu, wyciągana jednak od czasu do czasu z honorem, otrzepywana z kurzu i naprędce przygotowywana do ponownego wystawienia. Zwyczajnie na jeden tylko jedyny raz, na jakiś wieczór galowy. Utarło się już powszechnie, że tak zwana „galówka" jest to sztywna, nudna, wyfraczona piła, na którą należy pójść „z wieku i z urzędu", wysłuchać półdrzemiąc kilometrowego przemówienia osoby wysoko postawionej, obdarzonej zaszczytami i zaufaniem współobywateli, której dla równowagi brakuje prymitywnego bodaj daru wymowy, a po tych lekkich torturach wysłuchać jakiegoś koturnowego dramatu, a jeżeli w mieście jest opera to niezawodnie „Halki".

Nie mam najmniejszego zamiaru kwestjonować piękna muzyki Moniuszki, ani wartości „Halki", jako dzieła muzycznego, natomiast „Halka", jako widowisko reprezentacyjne, jako pokazowa i propagandowa sztuka polska, na wszelkie święta, zjazdy i uroczystości wydaje mi się pomyłką.

Wyobraźmy sobie taki wielki zjazd Polaków z zagranicy, do którego przyłączyła się pewna grupa sympatyzujących cudzoziemców. Należałoby pokazać im coś „naszego", coś „swojskiego", coś takiego, żeby ta, martwiejąca już może nieraz dusza polska, podskoczyła, żeby ją jakoś chwyciło. A tu tymczasem dowie się co najwyżej w lepiej lub gorzej wyśpiewanej arji, o tragedji wianka rucianego. Dosyć jest trudno dopatrywać się problemu narodowego w tem, że jeszcze jeden panicz, uwiódł jeszcze jedną dziewczynę, żeby nawet sam Kiepura zapewniał nas o swoim żalu do „Oj Haliny — oj niebogi".

Treść sama jest może nadająca się do rozmyślań na temat unormowania wybryków zbyt gorącej krwi młodych paniczów, ale jeżeli przyłożymy do niej miarę, jakichkolwiek wymogów reprezentacyjnych, pozostanie z tego, siłą faktu, zero. To, co się dzieje w „Halce", może się dziać wszędzie, a piękne kontusze szlachty i portki góralskie Jontka są tylko dekoracją i niczem więcej.

Wobec coraz częstszych okazyj stawiających organizatorom, a przedewszystkiem teatrowi polskiemu konieczności reprezentacyjne, a zwłaszcza propagandowe, na co zbyt mało zwracamy jeszcze uwagi, w czasach gdy w innych państwach tworzą się specjalne ministerstwa propagandy, warto rozglądnąć się na serjo za jakimś, przesiąkniętym polskością, barwnem widowiskiem, któreby to zadanie w całości spełniało.

Jestem głęboko przekonany, że wszelka propaganda, tem jest skuteczniejsza im bardziej będzie bezpośrednia, mniej napuszysta, pozbawiona walenia w wielki bęben, a za to z serca do serca przemawiająca językiem zwykłym, codziennym. Twarz uśmiechnięta szczerze i beztrosko więcej wzbudza zaufania, niż srogi mars zamyślenia najszlachetniejszego choćby kaznodziei.

Mamy w naszej literaturze wielkie i potężne dramaty, godne umieszczenia na pierwszych miejscach w jakimś ogólnoludzkim Panteonie sztuki, czcijmy je i uwielbiajmy, słuchajmy je od czasu do czasu w skupieniu godnym celebrowanego nabożeństwa, ale tych których przyciągnąć do siebie pragniemy, nie zmuszajmy do ustawicznej modlitwy. Pozycja klęczącego uwielbienia jest może bardzo wzniosła i piękna, ale tak na stałe nadzwyczaj niewygodna i męcząca. Łatwo można doprowadzić część wyznawców do tego, że bedzie miała dość, machnie ręką, wstanie i pójdzie, lub co gorsza zmienić pozostałych w jakichś bezwiednych fakirów, którym uwielbienie przejdzie, a zostanie tylko bezmyślna już postawa.

„Trudno jest pisać cudnie o potocznej rzeczy" powiedział Horacy. Oczywiście, że trudno, ale kiedy raz już rzecz taka się uda, pozostaje na zawsze trwała, żywa i aktualna, gdyż jądro potoczności pozostaje przez wieki niezmienione, mimo częstych zmian jego form zewnętrznych. Przytoczona maksyma Horacego umieszczona jest na czele drukowanego wydania prawdziwej scenicznej perełki noszącej tytuł „Zabobon czyli Krakowiacy i Górale", zabawka dramat. ze śpiewkami Jana Nepomucyna Kamińskiego. Otóż ta właśnie, skromnie nazwana zabawka dramatyczna, jest dla mnie tym „cudnym pisaniem o potocznej rzeczy", które chciałbym przedstawić jako kandydata na polskie widowisko reprezentacyjno-propagandowe.

A oto walory i zalety mego kandydata:

Przedewszystkiem żywotność tej szumnie potem nazwanej opery komicznej. W przedmowie pisze Jan Nepomucyn tak: „Do napisania tej opery zniewolił mnie niedostatek dzieł dramatycznych, szczerze narodowych. Wzorem dla mnie były powszechnie lubiane Krakowiaki Wojciecha Bogusławskiego. Chcąc ich treść przydłużyć, zacząłem przy nowej plancie snuć wątek, gdzie on go uszczknął". A więc zaczęło się od popularnych i lubianych Krakowiaków Bogusławskiego, do których dodał swój talent Kamiński, zapewniając dziełu długie i wielkie powodzenie. Nie zapomnijmy jeszcze o jednym współtwórcy. „Miło mi wyznać — pisze Kamiński — że do szczęśliwego jej powodzenia nie mało się przyłożył znany talent cenionego kompozytora Karola Kurpińskiego". Trójca ta stanowiła przez długi okres czasu ostateczny wyraz „Krakowiaków i Górali", który nie jedną scenę polską obiegli i nie jeden triumf przeżyli. Było coś zawsze krzepiącego w tej potocznej opowiastce o sporze Krakowiaków z Góralami o dziewczynę i mądrym studencie Bardosie, który figlem jednym potrafił zgodę zbudować. Było i jest coś porywającego w tych groteskowych i naiwnych nieraz scenach i piosenkach, tchnących zdrowym optymizmem i fanatycznem uwielbieniem dwóch największych skarbów — zgody i wolności. Nic dziwnego, że „Krakowiacy" wzbudzili taki entuzjazm. Jakżeż nie było oczekiwać burzy oklasków, gdy organista Miechodmuch zaczynał polonezę od słów:

> Miło tupać o tę ziemię,
> Wszakże to jest ziemia nasa,
> Tutaj polskie wzrosło plemię,
> Tu się rodzi chleb i kasa!

albo przy popularnej i ogólnie śpiewanej piosence

> Serce nie sługa, nie zna co to pany;
> Nie da się okuć przemocą w kajdany.
> Miłością żyje, w niej suka roskosy,
> Bez niej usycha jak róża bez rosy.
>
> Śpiewa w klatecce więziona ptasyna,
> Ze była wolną, sobie przypomina;
> A choć jej ptasnik daje dość żywności,
> Jednak przez szeble wzdycha do wolności!

kiedy wszyscy wiedzieli, że to nie o serce chodzi. lecz że to „Polak nie sługa".

Ileż krzepiącego optymizmu zawiera piosenka studenta Bardosa o pogoni za szczęściem, które przecież łatwo znaleść: „Kochaj bliźnich, bądź poczciwy, znajdziesz szczęście w samym sobie", a przedewszystkiem końcowa zwrotka, jakżeż do dziś dnia aktualna:

> By to szczęście wiecznie trwało,
> Pracuj i nie trać nadziei;
> Mądre Bóstwo wyrok dało,
> Wszystko idzie po kolei.
> Zmienią się najgorsze losy,
> Przejdzie czas srogiej pokuty;
> I ja byłem kiedyś bosy,
> Teraz przecie mam już buty.

Nie mniej aktualne jest, najbardziej może porywające, zakończenie drugiego aktu:

> Kiedy dzieci z sobą w zwadzie,
> Ileż matkę klęsk ugodzi!
> Cały domek jest w nieładzie,
> Któż go strzeże, kto ogrodzi?...
>
> Runąć musi bez podpory,
> Wszędzie przestrach i ruina!
> Wilcy włażą na obory,
> W świat rozbiega się rodzina!...
>
> Żyjcież odtąd z sobą w zgodzie
> Niech was łączą serc ogniwa;
> Niema szczęścia w tym narodzie,
> Gdzie się taki związek zrywa!

A przez cały ciąg akcji, kryjącej w sobie tyle szlachetnych, prostych i żywotnych myśli, przewija się pogoda, humor, zdrowa polska wieś podkrakowska i barwność strojów, które tu nie są już tylko dekoracją, lecz treścią samą.

Z prawdziwą radością możemy stwierdzić, że „Krakowiacy i Górale" przeżywają swój renesans. Może niektóre rzeczy w nich wyblakły, może stało się w czasach wolności zbyt naiwnem wiele z tego co rozczulało w czasach niewoli, może wątek znowu gdzieś „uszczknął". Należało to kilku zrewidować i na szczęście znalazł się ktoś, kto pracę tę podjął. Jest nim Zygmunt Nowakowski, który teksty Bogusławskiego i Kamińskiego zrewidował, gdzie trzeba było i należało uzupełnił, skomentował prologiem, zamknął logicznie epilogiem i inscenizował tak, jak może to zrobić tylko ktoś, kto tę zabawkę dramatyczną poważnie przeżył i całe tkwiące w jej naiwności piękno zrozumiał i ukochał.

„Krakowiaków" w inscenizacji Nowakowskiego widziałem przed paru laty, gdy Nowakowski, jako ówczesny dyrektor krakowskiego teatru, przygotował to widowisko na jeden wieczór tylko, na dziesięciolecie niepodległości. Miało to zapełnić znowu jedną „galówkę", a potem ewent. przejść na parę razy jako spektakl dla młodzieży. I tu okazała się cała żywotność tej imprezy. „Krakowiacy" chwycili i zrobili nadspodziewaną kasę przez siedemdziesiąt parę wieczorów z rzedu. Same komplety. Nowakowski wogóle był nie zdolny do mówienia o czemkolwiek innem, jak o „Krakowiakach". Każdą rozmowę przerwał, żeby wydobyć na jaw jakieś nowe piękno odkryte w widowisku; zaśpiewać piosenkę, która się w nim tłukła. Dochodziło do tego, że w jakiejś krakowskiej restauracji zastać można było siedzące przy stoliku towarzystwo, które bez przerwy śpiewało kuplety z „Krakowiaków". Oczywiście dyrygował Nowakowski. Potem niestety przycichło. Nie wiem dlaczego te nowo inscenizowane „Krakowiaki" nie przeszły w starym triumfie przez wszystkie polskie sceny, nie wiem dobrze na czem utknęły, ale wiem, że wróciły obecnie, powtórzone na „Dni Krakowa" i że ściągają tłumy publiczności.

Pamiętam zapał Nowakowskiego i dziwi mnie, że ten dziś tak popularny pisarz, nie podjął dotychczas żadnej akcji dla utrzymania tego utworu. Może mu nie wypada. Wie przecież, że wypisując autorów tego widowiska należy dziś obok Bogusławskiego i Kamińskiego dodać również jego nazwisko (ciekawe, że wszyscy trzej to dyrektorzy teatrów), byłaby to jednak skromność fałszywa, gdyż chodzi przecież o zdobycie zrozumienia i uznania dla najpiękniejszego polskiego widowiska, które powinno spełnić swoje zadanie nie tylko w kraju. Jestem pewny, że „Krakowiacy" w Paryżu, czy w Ameryce to wielki sukces propagandowy, a nawet kasowy.

Możeby spróbować. Czeka nas niedługo międzynarodowa wystawa w Paryżu. Komisarz pawilonu polskiego już jest, możeby tak dodać mu prawdziwe widowisko, stuprocentowo polskie.

Na spienionych falach Czeremoszu

Związkowy Wyścig Górski na Czeremoszu Czarnym, który odbył się dnia 29 ub. m. pod protektoratem P. Ministra Spraw Wojskowych gen. T. Kasprzyckiego, skończył się szczęśliwie wbrew wszelkim prognostykom różnych pesymistów. To, że się parę składaków połamało, a do wody wpadło kilku kajakowców dowodzi, że trasa istotnie była ciężką, a nasi kajakowcy nie umieją jeszcze jeździć po rzekach prawdziwie górskich. Gdzieś i kiedyś trzeba się wreszcie tego nauczyć! Czeremosz był klasyczną szkołą dla kajakowców o najwyższych aspiracjach. Należy zaznaczyć, że niewielu kajakowców pobrało dotychczas naukę w tej szkole. Wiadomem jest bowiem napewne, że przed wyścigiem w latach ubiegłych jedna tylko para kajakowców przejechała Czeremosz od Szybenego w dół. Inni przyjeżdżali z kajakami i z wielką ochotą do przejażdżki, ale po pierwszych próbach woleli jechać kajakami na „darabach" lub na furmankach i nie ryzykować swojej osoby ani kajaka. Wielkiem ułatwieniem dla zawodników i uczestników spływu było bezsprzecznie to, że cała trasa była dokładnie oznaczona, opisana i strzeżona przez patrole wojskowe, pionierskie, sanitarne i telefoniczne. Przed każdą ciężką przeszkodą stał posterunek i ostrzegał o niebezpieczeństwie. — Zawodnik mógł kajak obnieść lub jechać dalej na własne ryzyko. Dzięki takiemu stanowi rzeczy uniknęło się wielu przykrych wypadków, mogących pociągnąć za sobą groźne następstwa.

Pozatem ci zawodnicy, którzy Czeremosza nie widzieli, mogli przypatrzeć się mu dokładnie w czasie marszu pod górę i już wtedy wybrać sobie dogodne przejazdy w miejscach ciężkich — zaś na starcie zostali dokładnie poinformowani o wszelkich przeszkodach i właściwościach trasy przez kapitana sportowego Okręgu Lwowskiego P. Z. K. Trasa ta ma być na drugi rok terenem międzynarodowych zawodów kajakowych w miejsce poprzednich zawodów na Dunaju.

Będziemy bowiem mogli pokazać gościom rzekę górską, o jaką trudno naprawdę w Europie.

Wyścig był atrakcją nietylko dla samych zawodników i uczestników — wielkie rzesze widzów tak przyjezdnych z różnych stron Polski, jak i ludności miejscowa, żywo interesująca się wyścigiem — miały widowisko pierwszorzędne. Wzdłuż całej bowiem trasy biegnie droga tuż nad wodą, skąd można było dokładnie śledzić wysiłki zawodników i ich walkę z rozpętanym żywiołem. Przejeżdżających przez trudne miejsca zawodników, których bardzo często nie było można rozpoznać wśród fal i piany — witała publiczność gromkiemi oklaskami i okrzykami.

Wyścig odbywał się na podniesionym sztucznie (klazą) stanie wody, która pędząc z szybkością 6—8 m. na sekundę po głazach, progach i silnych skrętach zmuszała zawodników do ciągłej i wielkiej ostrożności. Kto miał zbyt wolne ruchy i słabą orjentację — ulegał.

Nie wystarczy dobry kajak, siła i przygotowanie regatowe. Od zawodników na rzece górskiej wymaga się więcej — musi on posiadać umiejętność jazdy górskiej kajakiem wraz z wszystkiemi ewolucjami jak „jeleni skok", „kristjanja telemark", „wywrotka eskimoska". Pozatem musi mieć błyskawiczne ruchy, sybką decyzję i orjentację, oraz opanowane nerwy.

Początkowo wyścig miał się odbyć na przestrzeni Burkut-Żabie Ilcia, jednakże później wszutek trudności z uregulowaniem wód klauzowych (z klauzy Łostuń i Szybene) — zniesiono trasę na Szybene-Żabie-Słupejka, który to odcinek posiada długość mniej więcej, jak poprzedni i jest łatwiejszy ze względu na komunikację i transport kajaków.

Zgłoszonych do wyścigu było 10 zawodników na jedynkach składanych, zaś poza konkursem cztery dwójki składane, z czego dwie o mieszanej obsadzie. Pozatem brała udział w spływie drewniana łódź wiosłowa w formie kajaka, która jednak nie doszła do mety wskutek defektu. Startowali zawodnicy z klubów lwowskich i krakowskich, zgłoszony jeden zawodnik z Warszawy, nie jawił się na starcie.

Niedopisali natomiast zawodnicy z Katowic i innych miast Polski.

Zwycięzcą tego wyścigu został Mgr. Stanisław Rischka (Pogoń Lwów), jako drugi przybył Henryk Leibschlang (K. P. W. Lwów), trzeci Mieczysław Grodkiewicz (A. Z. S. — Lwów), czwarty Kuhne (T. W. N. — Kraków). Inni albo ulegli wypadkom na trasie, albo zrezygnowali z udziału w zawodach. Do tych ostatnich należeli Włodarczyk mistrz Polski i Dunajca na rok 1935 i Münnich obaj z (K. P. W. — Kraków), którzy odstąpili z tego powodu, ponieważ ich drogie łodzie wyścigowe nienadawały się do podobnej trasy.

Atrakcję stanowiła dwójka o obsadzie mieszanej: inż. Polturak z żoną (P. T. T. — Lwów), którzy swą brawurową jazdą po najcięższych miejscach, oraz doskonałym czasem zachwycili tak widzów na trasie jakoteż sędziów na mecie.

Najlepiej spisali się organizatorzy t. j. Lwowski Okręg P. Z. K. z prezesem mgrem J. Żuławskim i niestrudzonym wprost sekretarzem dr. J. Roszkiem, oraz cała komisja sędziowska.

Organizacja tego wyścigu pochłonęła w ciągu trzech miesięcy olbrzymią masę pracy i wysiłków. Na przeszkodzie organizatorom stała przedewszystkiem wielka odległość od miejsca, gdzie miał się odbyć wyścig, nieznane zupełnie warunki tej drogi, jako szlaku wodnego dla kajaku, oraz trudna i niewygodna komunikacja.

Należy szczególnie podkreślić bardzo wydatną pomoc Okręgowego Urzędu PW. i WF. we Lwowie, 49 p. p. w Kołomyji, Szefostwa Sanitarnego D. O. VI., starosty pow. w Kosowie p. K. Fiali, który poprostu z entuzjazmem udzielał wszelkiej pomocy przy organizacji tej nowej imprezy na Huculszczyźnie — Dyrekcji Lasów Państwowych we Lwowie i jej Organów na miejscu, p. kpt. Schuberta, szefa łączności i Inspektoratu Straży Granicznej w Żabiem.

Jak już na początku wspomniano, nie obeszło się bez wywrotek i wypadków zniszczenia łodzi. Na to wszyscy byli przygotowani. Na starcie zawodnicy śmiali się mówiąc, że zwycięzcą będzie ten, który wogóle dojedzie do mety. Istotnie nie bardzo się omylili w swoich przypuszczeniach. Bowiem na 10 startujących kajaków przybyło do mety zaledwie 6 łodzi i to każda z uszkodzeniem.

Wyścig na Czeremoszu wykazał, gdzie jest kres wytrzymałości ludzkiej w walce z rozpętanym żywiołem na delikatnej łupince, jaką przedstawia składak. Mgr. R.

Lancet i szkiełko nad ekranem

Dociekania teoretyczne w dziedzinie filmu czy to od strony estetyki twórczości reżyserskiej i aktorskiej czy psychologji widza kinowego — są jeszcze w zarodku szczególnie u nas. Biorą się do niej przedewszystkie młodzi znawcy X. Muzy, którzy podchodzą do ekranu nietylko dla rozrywki, ale mimo niezużytych oczu, chętnie nakładają na nie szkła badaczy-krytyków, umiejących oddzielić banał od prawdziwego artyzmu, prawdę od kłamstwa.

Do tych wnikliwych obserwatorów ekranu — należy też znany we Lwowie, młody krytyk filmowy, a ostatnio i teoretyk kina — *B. W. Lewicki*, który w ostatnim, okazałym tomie „Życia sztuki" ogłosił obszerną rozprawę p. t.: „*Budowa utworu filmowego*", opublikowaną także w formie odrębnej odbitki (Warszawa, 1936). Rozważania Lewickiego o filmie noszą na sobie cechę najświeższych postępów w zakresie badania dzieła sztuki, szczególnie jasno zaznacza się tu wpływ R. Ingardena z jego fenomenologją dzieła literackiego. Lewicki występuje przeciwko zbyt ogólnikowym i zbyt zryczałtowanym — jeśli tak wolno powiedzieć — ujęciom teorji filmu, w której dotychczas nie oddzielono należycie środków i celów tworzenia od twórców i wykonawców. Daje natomiast oryginalny, bo po raz pierwszy na fenomenologji oparty, szkic narodzin dzieła filmowego i analizę jego istotnych składników i wartości.

Godne poznania rozważania Lewickiego nasuwają pewne uwagi, dotyczące zresztą ogólnej charakterystyki jego pracy. Jest ona oparta — poza kilkoma pozycjami bibljograf. polskiemi (Irzykowski, Miller, Cękalski, Blaustein, Zahorska) — na literaturze niem. Mamy wrażenie, że skonfrontowanie poglądów L. z piśmiennictwem kraju, przodującego w produkcji filmowej t. j. Ameryki i teorją franc. wzbogaciły poważnie omawianą rozprawę. Język, którym się posługuje autor, jest zbyt abstrakcyjny dla czytelnika, nieobeznanego z terminologją filozoficzna, a wydaje się, że teorja, dotycząca sztuki dla szerokich mas — winna być dla tych mas dostępna. Uprzystępniłaby też tę teorję czytelnikom ilustrowanie poszczególnych twierdzeń konkretnemi przykładami z arcybogatego dotychczasowego dorobku X Muzy. T.

———

BRONISŁAW DANKOWSKI

Sambor à la carte

Pisać o mieście rodzinnem, w którem się stale przebywa, to jakby opowiadać tajniki pożycia małżeńskiego, gdy należy wymienić nietylko piękne strony, ale i wady małżonka. A często — jeśli się ma być szczerym — wad jest więcej. I w tej chwili, gdy mam odsłonić tajemnicę starego grodu kresowego Ziemi Czerwieńskiej, nie wiem jak to uczynić. Dać obrazek z dawnego Sambora, czy przedstawić współczesne miasto, skreślić sylwetkę jakiegoś sławnego „krajana" czy pisać „moje prowincjalki" na wesoło. A może wszystkiego po trochu, ot taki bigos niemyśliwski, obiadek á la carte, przy którym każdy stan snadnie pożywić się może. A więc naprzód trochę historji.

Miasto Sambor założył w roku 1390 wojewoda krakowski Spytko z Melsztyna. Nazwę wzięło z istniejącego już Starego Sambora położonego też nad Dniestrem, lecz o kilkanaście kilometrów wyżej. Nazwę tłumaczy kilka uczonych hipotez, z których najbardziej przekonywują dwie najprostsze. Albo od samego boru, albo też od imienia słowiańskiego Sambor. Gród obronny założony na prawie niemieckiem, mimo liczne napady tatarskie rozwijał się świetnie, zwłaszcza gdy przeszedł na własność znakomitej bankierki na tronie, królowej Bony. Ona to, polując w lasach samborskich, ustrzeliła jelenia i odtąd jeleń z szyją przeszytą strzałą, stał się herbem Sambora. Miał tu zameczek myśliwski Stefan Batory, wogóle królowie polscy często gościli w Samborze, zwłaszcza Jan Kazimierz, gdyż Sambor, jeden z nielicznych grodów, nie przyjął wówczas załogi szwedzkiej. Gdy Szwedzi oblegli miasto, dzielni mieszczanie przy pomocy przybyłych z odsieczą z pobliskich gór Bojków, wroga odparli. Stąd z dworu potężnego wojewody Mniszcha wyruszyły wojska panów polskich, by intronizować Samozwańca Dymitra, męża pięknej Maryny. Tu inna niemniej piękna Marysieńka pisała pełna sentymentu listy naprzód do hetmana, a potem króla Sobieskiego. Jeszcze długo po rozbiorach Sambor dawna stolica ekonomji królewskiej, obejmującej znaczny obszar podgórza karpackiego, stanowił centrum cyrkulu, jedno z najważniejszych miast byłej Galicji. To też obecnie nauka zajęła się żywo dziejami naszej „stolicy" o czem świadczą studja Kuczery, Podolińskiego i Skoryka.

Ze sławnej przeszłości Sambora pozostało dziś niewiele. Parę star-



Herb m. Sambora

szych budowli z XVI i XVII w., częściowo odnowionych i zmienionych, trochę przywilejów królów polskich, przechowanych w starodawnej Kongregacji Mieszczan, stare ghetto żydowskie, dziś już prawie ucywilizowane, mieszczące się dawniej poza wałami miejskiemi, zwane Blichem, ponieważ tu blechowano płótno. Z dawnych wdzięcznych nazw ulic: Świni Kwik, Pod Pannami, Jurydyka panieńska, lub choćby Słomiany Rynek, nic nie zostało. Najciekawszą pamiątkę owych czasów stanowią przedmieścia Sambora, skolonizowane przed wiekami przez chłopów mazowieckich gdzieś z pod Radomia, którzy po dziś dzień wiele z mowy i obyczaju mazurskiego zachowali. Piękny szkic o tych przedmieszczanach zwanych nanuchami (na ojca wołają nano), nantlami, pęcakami lub krzesnankami (krzesnanku — ojciec chrzestny) ogłosiła przed paru laty p. dr. Fr. Jarosiewiczówna.

Najpiękniejszą rzeczą, jaką mieszczanie zachowali jest ich strój, świad bez rękawów, lejbikiem zwany, z czarnego sukna, zdobiony przy szyi mozajkowemi guzikami. Ponadto kapelusz czarny, filcowy, a na zimę albo biała wełniana świta z czarnemi manszetami i klapami przy skośnych kieszeniach, albo czarny sukienny tak zwany żupan (sukmana), czerwono zdobiony przy ręce, zapinany na haftki. Kobiety noszą się jeszcze pięknie. Na białą koszulę o wytłaczanym hafcie, obficie marszczoną, ubierają suknię białą, płócienną z szerokiem pasem haftu biało-czerwonego w dole, fartuch także haftowany z dołu i pionowo przez środek, stanik

MICHALINA GREKOWICZ

U KASZUBÓW W DZIEŃ ŚWIĘTA

(Korespondencja własna „Dziennika Polskiego")

Puck, 5 lipca.

Kaszubi nie lubią świętować. Są oszczędni, pracowici, małomówni, umiarkowani, a nawet skąpi w ujawnianiu swych uczuć, nie czują potrzeby zewnętrznej manifestacji, okazałości, splendoru. Ich święta i uroczystości nie mają w sobie tego żywiołowego rozmachu, tej wspaniałomyślności, tego blasku i rozlewnej bujności, jaka występuje u społeczeństwa naszej dzielnicy przy lada okazji.

Mimo to udział Kaszubów w Święcie Morza był zaznaczony dobitnie i miał momenty godne szczególnej uwagi ze względu na swój regionalny charakter.

Program tegorocznego Święta Morza na polskiem wybrzeżu rozłożono na cały tydzień w ten sposób, że każda miejscowość innego dnia je obchodziła. W łańcuch uroczystości wybitnie morskich, jak pokaz bitwy floty wojennej w porcie helskim — pleciono występy ściśle ludowe, które dawały uczestnikom możność poznania kaszubskiego stroju, pieśni i tańca.

WIECZORNICA NA PUCKIM RYNKU

Zaczęło się w Pucku od wieczornicy kaszubskiej na rynku. O późnej godzinie, bo pomorski wieczór w czerwcu zapada bardzo powoli. Stary, obszerny rynek pucki zamienił się w widownię teatralną, w której widzem mógł zostać bezpłatnie każdy, kto przyszedł. Wolno mu było nawet zająć miejsce siedzące, jeżeli zjawił się dość wcześnie.

Zaimprowizowaną estradę udekorowano sieciami rybackiemi. Dokoła ugrupowali się najpilniejsi i najciekawsi słuchacze — dzieciarnia, stanowiąca tu znaczny odsetek ludności.

STRÓJ, PIEŚŃ i TANIEC

Aktorami byli członkowie Teatru Kaszubskiego z Wejherowa — chłopcy i dziewczęta w ubiorach ludowych. Już tylko na scenie, albo w dniach wyjątkowych uroczystości można dziś zobaczyć strój kaszubski, w życiu codziennem już zupełnie zaginął.

A szkoda, bo jest piękny. Kobiety noszą białe, haftowane kolorowo koszule, czarne gorsety aksamitne z żółtym haftem, barwne spodnice suto namarszczone, na głowie małe haftowane chusteczki, a pod brodą długie wstęgi, związane w kształt krzyża w jakiś poważny, niemal zakonny sposób. Męski strój składa się z długiej, szafirowej sukmany z czerwonemi wyłogami, przepasanej krajką, albo krótkiego, czerwonego kubraka, krótkich, szerokich spodni, wysokich butów i dużego kapelusza.

W kaszubskich pieśniach brzmi często nuta spokojnej zadumy, ale nie brak i tonów wesołych. W tańcu, tańczonym naprzemian gęsiego, parami naprzód i w kółko, zdają się aż iskry lecieć z uciechy, którą akcentuje czasami wyrywający się okrzyk: „Uhu-hu!" Do tańców także należy „zabawa w szewca". Para tańcząca przyklęka naprzeciw siebie i na kolanie wykonuje ruchy, naśladujące pracę przy robocie butów, śpiewając przytem odpowiednie zwrotki, poczem następuje taniec.

Program, cały kaszubską gwarą wykonany, okraszono humorem. Z egzaminu szlachcica pomorskiego z religji wynikło, jako się cała historja biblijna działa na Pomorzu: Pan Jezus narodził się w pomorskim Betowie, umarł w wejherowskiej Kalwarji... Mała Kaszubka recytowała jakąś bajkę. Niewiele tam z jej opowiadania mógł gość z głębi Polski zrozumieć, ale podziwiać musiał jej brawurę i gesty, godne starej, zamaszystej gospodyni.

Wysławiano polskie morze, jego wdzięki i bogactwa. Nakoniec popłynął hymn kaszubski:

„Tam gdzie Wisła od Krakowa w polście morze płynie,
Polsko wiara, polsko mowa nigde nie zaginie.
Nigde do zgube, nie przyndą Kaszube,
Marsz, marsz za wrodziem,
Me trzymane z Bodziem".

KASZUBSKI KRZEWICIEL POLSKOŚCI

W przeddzień głównego dnia Święta Morza w Gdyni odbył się pierwszy zjazd kaszubski, połączony z uroczystością ku czci ś. p. Antoniego Abrahama, ofiarnego działacza narodowego na Kaszubach.

Że dziś szmat ziemi pomorskiej z bałtyckim brzegiem należy do Polski, wiele jest w tem zasługi tego Kaszuba-patrjoty, syna ludu. Jeszcze przed wojną światową budził Abraham poczucie narodowe tutejszego ludu, chodząc od wsi do wsi, uświadamiając Kaszubów o ich szczepowej przynależności, zakładając polskie związki, teatry ludowe, towarzystwa śpiewacze. Jego cicha, wytrwała praca zjednała mu opinję najdzielniejszego krzewiciela polskości na Pomorzu, obok Derdowskiego, znanego działacza kaszubskiego.

W r. 1919 wyjechał Abraham do Paryża na konferencję pokojową z delegacją kaszubską i memorjałem w sprawie przyłączenia Pomorza do Polski i przed Radą Ambasadorów zaświadczył, że Kaszubi wbrew dowodzeniom Niemców o ich germańskiem pochodzeniu, są Polakami. Odważne to wystąpienie i dostarczone materjały rzeczowe ułatwiły znacznie zadanie polskiej dyplomacji. Grób ś. p. Abrahama, który zmarł w r. 1923, znajduje się na górze Oksywskiej.

JADĄ KASZUBY DO GDYNI

Zjechały się Kaszuby z wszystkich stron na ów zjazd regionalny do Gdyni. Oczywiście nie sami, a z rodzinami. Ten zabrał córkę, modną panienkę, która zdążyła już przystosować się do ogólnego szablonu i pozbyć kaszubskiego narzecza, ów matkę czy ciotkę, prostą Kaszubkę starej daty, aby raz wreszcie zobaczyła Gdynię. Inny — gromadę dzieci. Czasem błysnął w tłumie barwny strój kaszubki, ale naogół było ich niewiele.

Na wielkim placu Grunwaldzkim u stóp Kamiennej Góry celebrowano Mszę św. polową pod wielkim, białym krzyżem. Skromny ołtarz w biało-niebieskich barwach, na błękitnej kazalnicy wielka, biała kotwica. Przed ołtarzem dygnitarze morscy i lądowi, sztandary, orkiestra marynarzy — na placu mrowie ludu. Łopocą na wietrze flagi. Od morza dobiega chwilami krótki ryk odpływającego okrętu.

POCHÓD KASZUBSKI

Po nabożeństwie i przemówieniach ruszono na ul. Starowiejską przed stary, kaszubski domek z czerwonej cegły, kryty podziurawioną dachówką, w którym umarł ś. p. Abraham. Pochód był malowniczy, ale powiedziawszy prawdę, wcale nie duży. Uczestnicy zjazdu byli raczej widzami i luźnymi turystami, natomiast organizacyj zjawiło się niewiele.

I nie można dziwić się temu. Dzielnica, która tak długo prześladowana była za najmniejszy odruch patrjotyzmu, której życie społeczne było systematycznie tłumione, nie może mieć silnie rozwiniętego ruchu związkowego. Wiele jest jeszcze na Pomorzu pod tym względem do zrobienia.

Na czele pochodu szli Strzelcy z orkiestrą, potem Kobiece Przysposobienie Wojskowe, sokoli w szarych czamarach i kilka związków kombatanckich ze sztandarami. Licznie i strojnie wystąpił Związek Polski Zachodniej z Wejherowa, imponując pokaźną grupą młodzieży w strojach kaszubskich. Radośnie witano grono Kaszubów z Gdańska. Do pochodu przyłączyły się też gospodynie wiejskie z powiatu częstochowskiego w pasiastych pelerynach i spodnicach o mocnych barwach.

Zamykały orszak dwa wozy drabiniaste. Pierwszy, cały w wieńcach z bławatków i żółtych łubinów wiózł dziewczęta z Oksywia w białych, haftowanych koszulach i kapturkach — drugim umajonym zielenią jechało grono Kaszubów.

Na ścianie domku przy ul. Starowiejskiej odsłonięto uroczyście tablicę ku czci duchowego wodza Kaszubów. Widnieje na niej profil wiarusa w kaszubskiej maciejówce, z sumiastym wąsem, i napis: „Na tym skrawku ziemi dokonał znojnego żywota ś. p. Antoni Abraham, wierny syn kaszubskiej ziemi — 1869—1923" i t. d.

W licznych przemówieniach wspomina czyny niezłomnego przywódcy ludu pomorskiego, który życiem swem dowiódł, że „Nima Kaszub bez Polonji, a bez Kaszub Polski".

GOŚCIE GDYŃSCY

Skończyła się uroczysta część dnia, ale gościom sporo jeszcze czasu pozostało na oglądanie Gdyni,

(Dalszy ciąg na str. 20-tej).

czarny, sukienny, z dołu cięty w bryty, a zdobiony tylko w górze przy szyi półkolistemi naszyciami z barwnych guzików szklanych i broszek w kształcie półksiężyca, co świadczy o wpływie wschodu. Na głowie chustki w barwne kwiaty. Zimą, jako odzież wierzchnia służą im czarne bekiesze, podszyte futrem. Chałupy budują zazwyczaj w tyle, a przy ulicy za płotem stoi spichlerz z miniaturowem okienkiem. Ciekawe są furtki z daszkiem, niespotykane nigdzie w okolicy. Mowa i obrzędy przedmieścia samborskiego z wielu zapożyczeniami ruskiemi wymagały-czący o dużym smaku i dawnej kulturze. Mężczyźni noszą wysokie buty, spodnie czerwone, sukienne, koszulę lnianą, zapiętą spinką z koralu oprawnego w złoto, na niej kubrak by specjalnego studjum, zwłaszcza, że obrzędy i stroje powoli zanikają.

Dzisiaj, to około 25-tysięczne miasto można słusznie nazwać emeryc-ko - młodzieżowo - dziadowskiem. Nie znaczy to, by mieszkali w niem młodzi emeryci, którzy są dziadami. Już przed wojną do taniego wówczas (bo jeszcze nie objadały go Truskawiec i letniska podkarpackie) miasta ciągnęły rzesze emerytów, których neciły wody Dniestru, Młynówki i Dąbrówki, czystość ulic i obfitość zieleni. Była to miejska wilegjatura po wysłudze lat. Ponieważ każdy z emerytów budował sobie dom czy domek w pięknym sadzie (po dziś dzień jest to miasto, które może najwięcej buduje w Małopolsce Wschodniej), więc tak zwana opinja publiczna uważa, że kto niema własnego domu, winien choćby wodą dniestrową żyć, a na dom uskładać. (Autor feljetonu, mimo tyloletnie przebywanie nad Dniestrem nie odłożył — o wstydzie — nawet na parcelę). Nic dziwnego, że jako przeciwwaga tej ilości kamieniczników, obsiadła miasto plaga dziadów wszystkich wyznań, młodych i starych, prawdziwych biedaków i nawet... właścicieli domów.

Ozdobą, a jednocześnie czynnikiem ruchu w zaspanem trochę mieście jest młodzież. W znacznej ilości gimnazjów, seminarjów, szkół handlowych, zawodowych i powszechnych kształci się pięć tysięcy młodzieży obojga płci. Jak na miasto powiatowe, które z ważniejszych instytucyj posiada tylko Sąd Okręgowy, Obwodowy Inspektorat Szkolny i Dowództwo 6 p. s. p., to chyba dość. Szkolnictwo samborskie ma zresztą piękną kartę. Tu powstało jedno z najdawniejszych kolegjum jezuickie w gmachu przemienionym obecnie na szkołę powszechną, imieniem króla Jagiełły. Ze szkół tutejszych wyszło wielu ludzi zasłużonych dla Polski. By pominąć Grzegorza Wigilancjusza, tu uczył się sławny historyk Karol Szajnocha, stąd wyszli bracia Walery i Władysław Łozińscy, których powieści i studja z przeszłości Polski często dotyczą naszych okolic. Tu powstał pierwszy po Lwowie oddział Związku Strzeleckiego niezwykle czynny, czego dowodzą pochodzący z tego oddziału pułkownicy: Csadek, Gigel, Ścieżyński. Gimnazjum tutejsze sprzyjało rozwojowi wszelkich kierunków politycznych. Stąd też wyszli zeń politycy tak odmiennych przekonań, jak min. Byrka, sen. Głąbiński, marsz. Rataj i wielu, wielu innych.

Oczywista jak każde prowincjonalne miasto, tak i królewsko wolny gród Sambor przechowuje pamięć pewnych dziwacznych czy pechowych zdarzeń, choć i dziś mamy tu różne curiosa.

Tu za czasów konfederacji barskiej, bracia Kazimierz i Franciszek Puławscy stoczyli potyczkę, sądząc, że mają do czynienia z wrogiem. W czasie inwazji rosyjskiej na auto przejeżdżającego cara spadł szyld, za co posypały się na miasto liczne aresztowania. Przypuszczam, że jest to jedyne miasto w Polsce, jakie przed kilkunastu laty przeżyło pożar.. Straży pożarnej. Że w domku myśliwskim Stefana Batorego mieści się dziś rakarnia miejska, popularnie zwana hyclówką, o tem wspominać nie zamierzam, lecz że władze nadały jedynemu kinu samborskiemu nazwę „Ojczyzna", temu się, delikatnie mówiąc, dziwię. A może nie podejrzewały, iż w tej „ojczyźnie" będzie tak duszno, lub zimno, no i niezbyt czysto. Należałoby dla kompletu wspomnieć o okazałej kawiarni w Samborze, zachwalanej przez zarząd w ulotce, z którejby Zygmunt Nowakowski ze trzy feljetony wyciął. Bo zarząd chce uczynić z dancingu „Centralę, z którejby szły na ten mały światek lokalny, świeże fale pobudek"... od czego zależy nie mniej nie więcej tylko „nasze mocarstwowe stanowisko"? A dalej. „O pewnej porze kawiarnia traci charakter sali dancingowej, wogóle sali przeznaczonej dla frywolnych rozrywek i staje się miejscem schadzek dla elity towarzyskiej" (co za zepsuta elita!). Pod koniec zaś woła ów kawiarniany apostoł: „Propagujemy powrót do czasów klasycznej starożytności, kiedy patrycjat wyżywał się duchowo w urządzonych ku temu miejscach publicznych". I czy z tej ulotki nie możnaby wysnuć boleściwego studjum o duszy prowincji? Lecz chwilowo niechże patrycjat wyżywa się, czytając ten feljeton.